



BIULETYN

informacyjny



grudzień 2020

Rok XXX Nr 12 (366)

ISSN 1233-8567

*Kapral „Warszawiak” Witold Modelski (12 lat),
łącznik w batalionach „Parasol” i „Gozdawa”
– Zgrupowania AK „Radosław”, uczestnik walk
na Woli i w Śródmieściu. Za nim (w panterce)
„Arab” Wiesław Kalinowski – obaj polegli
na Górnym Czerniakowie. Powstanie Warszawskie,
Śródmieście – rejon ul. Wareckiej, 2.09.1944 r.*

Najmłodszy żołnierz – najmłodsze ofiary



Hanna Stadnik
„Hanka”
(1929-2020)



Krystyna
Junosza-Woysław
(1942-2010)



Szanowne Koleżanki i Koledzy

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
składamy życzenia wszystkim członkom ŚZŻAK
oraz ich najbliższym.*

*Tegoroczne święta przeżywamy w trudnej sytuacji
spowodowanej pandemią wirusa
oraz jej dramatycznymi skutkami.*

Nie oszczędziła ona i Naszych szeregów.

*Życzymy Wam w Nowym Roku 2021
zdrowia i wszelkiej pomyślności*



*Prezydium Zarządu Głównego ŚZŻAK,
pracownicy Biura
oraz
Redakcja
„Biuletynu Informacyjnego”*

Pożegnanie

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 1 grudnia br., w wieku 91 lat,
odeszła na „Wieczną Wartę”



por. Hanna Stadnik ps. „Hanka”

żołnierz Armii Krajowej, Powstaniec Warszawski
Komenda Główna Armii Krajowej – pułk „Baszta” – batalion „Olza” – kompania O-2 ppor. „Withala”.
Działalność konspiracyjną rozpoczęła w 1942 roku, początkowo pod dowództwem ppłk. Eugeniusza Ajewskiego „Kotwa”,
następnie pod dowództwem ppor. Witolda Janiszewskiego „Withala”.

W Powstaniu Warszawskim od 1 sierpnia do 27 września 1944 r. tj. do kapitulacji Mokotowa.
Przenosiła broń, meldunki, „Biuletyn Informacyjny”, a po przeszkoleniu medycznym została sanitariuszką.
Następnie przeszła przez obozy w Pruszkowie i Skierniewicach.

Po maturze dwa lata studiów na Uniwersytecie Warszawskim,
z którego została relegowana za zatajenie udziału w Powstaniu Warszawskim.
Całe życie poświęciła rodzinie i pracy społecznej.

W światowym związku Żołnierzy Armii Krajowej od początku, tj. od 1989 r.
Wieloletni członek władz, ostatnio Przewodnicząca Środowiska „Baszta” Okręg Warszawa oraz p.o. Prezesa Zarządu Głównego ŚZŻAK.

Odnaczona Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Krzyżem Partyzanckim, Srebrnym Krzyżem Zasługi,
Medalem za Warszawę, Odnaką Weterana, Odnaką – Wyróżnienie ŚZŻAK, Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości.

Cześć Jej Pamięci!

Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Równocześnie składamy wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy dla rodziny i bliskich Zmarłej.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 23 listopada br.,
po długiej walce z chorobą Covid-19,
odeszła do wieczności
nasza Koleżanka i sumienny pracownik,
Redaktor Naczelna „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK”



Krystyna Junosza-Woysław

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci!

Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
oraz Koleżanki i Koledzy

Równocześnie składamy wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy dla rodziny i bliskich Zmarłej.

śp. Hanna Stadnik „Hanka” (1929-2020)

W dniu 1 grudnia br., w wieku 91 lat odeszła na „Wieczną Wartę” por. Hanna Stadnik ps. „Hanka”, żołnierz Armii Krajowej, Powstaniec Warszawski (Oddział: Komenda Główna Armii Krajowej – pułk „Baszta” – batalion „Olza” – kompania O-2 ppor. „Withala”).

Hanna Stadnik ps. „Hanka” z domu Sikorska urodziła się 23 lutego 1929 roku w Warszawie w rodzinie mieszczańskiej o korzeniach patriotycznych. Rodzice, Aleksander i Marianna, oprócz małej Hani wychowywali jeszcze jedną córkę i syna, wpajając im od najmłodszych lat wartości patriotyczne.

Działalność konspiracyjną rozpoczęła w 1942 roku, początkowo pod dowództwem ppłk. Eugeniusza Ajewskiego ps. „Kotwa”, a następnie jako sanitariuszka pod dowództwem ppor. Witolda Janiszewskiego ps. „Withala”.

Do konspiracji trafiła dzięki starszej o 4 lata siostrze oraz synowi chrzestnemu Jej Ojca. Pod koniec 1942 r. poznała dowódcę Eugeniusza Ajewskiego ps. „Kotwa” (V Kompania por. „Felka”), ale z powodu młodego wieku nie mogła od razu złożyć przysięgi. Powierzono Jej więc przenoszenie „Biuletynu Informacyjnego”, meldunków, a czasami nawet broni.

Prawdziwym żołnierzem stała się za jakiś czas, w momencie odebrania przysięgi na Krakowskim Przedmieściu przez porucznika ps. „Felka”, któremu asystował wspomniany już Eugeniusz Ajewski ps. „Kotwa”. Przysięgę złożyła wspólnie z siostrą Danutą i innymi osobami wchodzącymi w skład patrolu sanitarnego.

Trzymiesięczne kursy sanitarne „Hanka” odbyła w konspiracyjnych punktach, a praktykę w ambulatorium przy ul. Śniadeckich, które organizował porucznik doktor Eusta-



foto: BohaterON

chy Słobodzian. Oprócz tego w Lesie Kabackim przeszła szkolenia wojskowe przystosowujące do funkcji łączniczki.

Już w maju 1944 r., miała za zadanie zapoznać się z terenem wokół przyszłej swojej placówki powstańczej przy ul. Rakowieckiej oraz znaleźć miejsce na zorganizowanie punktu sanitarnego, który powstał w mieszkaniu przy ul. Fałata. 1 sierpnia około godz. 11 otrzymała rozkaz i musiała się tam zgłosić na godz. 17.00.

Pożegnanie

W Powstaniu Warszawskim brała udział do 27 września 1944 r., tj. do dnia kapitulacji Mokotowa.

Następnie jako sanitariuszka AK opuściła Warszawę wspólnie z rannymi skierowanymi do obozu przejściowego w Pruszkowie, a po kilku dniach trafiła jako jeniec do przejściowego obozu w Skierniewicach, z którego została zwolniona razem z innymi sanitariuszkami.

Po maturze podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale Historii Sztuki, z którego została po dwóch latach relegowana za zatajenie udziału w Powstaniu Warszawskim.

Całe swoje życie poświęciła rodzinie – mężowi i trzem córkom, a następnie wnukom, oraz pracy społecznej.

W Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej była od początku tj. od 1989 r. Była wieloletnią członkinią władz naczelnych, Przewodniczącą Środowiska „Baszta” Okręgu Warszawa, a także Wiceprezes Zarządu Głównego ds. Socjalnych, a od 18 września br. pełniła obowiązki Prezesa Zarządu Głównego ŚZŻAK.

Hanna Stadnik została odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem za Warszawę, Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości, Odznaką Weterana, Krzyżem Rumuńskiej Rodziny Królewskiej, Krzyżem Zasługi na Wstędze Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

Była osobą odważną, bardzo skromną i niezwykle ciepłą. Nigdy nie zabiegała o nic dla siebie, a nawet, jak już coś dostała, to dzieliła się z innymi, często wspominając, że *trzeba być człowiekiem myślącym i mieć empatię do ludzi*.

Była inicjatorką oraz patronowała wielu akcjom społecznym i zbiórkom na rzecz żołnierzy Armii Krajowej oraz Powstań-

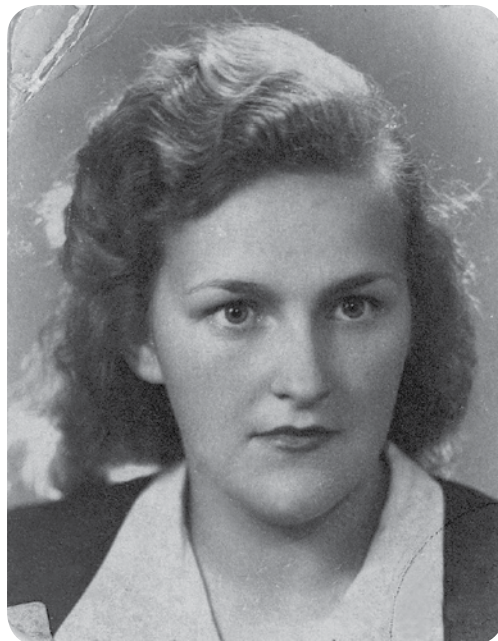


foto: z arch. Hanny Stadnik

ców Warszawskich, w tym m.in. kilkakrotnie organizowanym przez Redaktora Filipa Chajzera wraz z Muzeum Powstania Warszawskiego zbiórkom pieniędzy, dzięki którym wiele setek żołnierzy AK i Powstańców Warszawskich otrzymywało, tak niezbędną dla nich pomoc żywnościową i finansową.

Do samego końca bardzo energiczna i aktywna w pracy naszego Związku, a także w życiu publicznym. Czynn timer brała udział w wielu akcjach społecznych. Mocno angażowała się również w kultywowanie etosu Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego.

Była bardzo lubiana. Swoją energią i pogodą ducha zarażała wszystkich dookoła. Dla pracowników i wolontariuszy Muzeum Powstania Warszawskiego, zaprzyjaźnionej Fundacji „Rosa” realizującej kampanię „BohaterON – włącz historię”, a przede wszystkim dla pracowników biura Zarządu Głównego ŚZŻAK, z którymi spotykała się prawie codziennie, była jak Babcia. Zawsze się do nich zwracała „dzieci kochane”, „dziewczynki moje”. Jej empatia i dobroć udzielała się wszystkim.

Pożegnanie

fot.: z arch. Hanny Stadnik



fot. UASGOR

fot. TVN



Słowa, które często powtarzała – m.in.: *Prosimy wszystkich, żeby bardzo kochali Polskę, żeby robili coś dla Polski, nie tylko dla siebie. To jest bardzo ważne!*, albo *Trzeba się cieszyć i szanować wolność, którą teraz mamy. Wolność nie jest dana raz na zawsze, stale trzeba o nią zabiegać, a także Młodym zawsze mówię: My już odchodzimy na Wieczną Wartę, ale proszę wszystkich, jak nas już nie będzie, pamiętajcie o nas.* – na zawsze już pozostaną w naszej pamięci.

21 grudnia 2020 r. śp. Hanna Stadnik ps. „Hanka” wyruszyła w swoją ostatnią drogę i spoczęła na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie, u boku ukochanego męża.

Powszechnie wiadomo, że śmierć przychodzi nieuchronnie, często też niespodziewanie, ale niestety z taką stratą trudno się nam pogodzić. Na pewno śp. Hanna Stadnik pozostanie w naszej Pamięci, bo o takich ludziach – Bohaterach jak Koleżanka Hania trzeba pamiętać.

Smutno nam z powodu Jej odejścia, ale pociesza nas pamięć o wieloletniej współpracy.

**Chwała Bohaterom
i wieczna Jej Pamięć!**

*Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej
i pracownicy Biura*

Pożegnanie



Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej
Okręg Zielona Góra

Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Pani Prezes Hanny Stadnik PS. „Hanka”, sanitariuszki w Powstaniu Warszawskim, walczącej w pułku „Baszta”. Osoby pogodnej, energicznej i niezwykle ciepłej.

Do ostatnich dni dawała wyraz swojemu zaangażowaniu w walkę o sprawiedliwą i wolną Polskę. - „Walczcie o to, bo bez walki się nic nie uda. Trzeba walczyć do upadłego, bo wolności nie otrzymuje się raz na zawsze. Jest wolność wojenna, ale też człowiecza i jeśli młodzież jej nie będzie miała, to co to będzie za kraj? Szkoda takiego kraju „- mówiła Hanna Stadnik w wywiadzie dla TVN. Była niekwestionowanym autorytetem, wzorem do naśladowania. Często zabierała publicznie głos, komentując najważniejsze wydarzenia. »Być człowiekiem myślącym i mieć empatię do ludzi« - tak brzmiało hasło, które Hanna Stadnik przekazała nam wszystkim z okazji 75. rocznicy Powstania Warszawskiego”.

Za wybitne zasługi poniesione w walce Hanna Stadnik otrzymała z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyż z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości. W 2015 r. prezydent Niemiec Joachim Gauck odznaczył ją Krzyżem Zasługi na Wstędze Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

Od lat działała społecznie na rzecz środowiska kombatanckiego. Była wiceprezeską Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a po ustąpieniu prezesa Leszka Żukowskiego we wrześniu tego roku pełniła jego obowiązki. Wielka przyjaciółka pracowników i wolontariuszy Muzeum Powstania Warszawskiego.

Będzie nam Jej bardzo brakowało. Cześć Jej Pamięci

Członkowie
Okręgu Zielona Góra ŚZZAK

Zielona Góra, 03.12.2020

Pożegnanie



KOMENDANT
NADWIŚLAŃSKIEGO ODDZIAŁU
STRAŻY GRANICZNEJ
im. Powstania Warszawskiego

Warszawa, dnia 08 grudnia 2020 r.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Stawom Przyjaciele,

z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci Pani Hanny Stadnik – p.o. Prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Wraz z funkcjonariuszami i pracownikami Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej im. Powstania Warszawskiego, składałam wyrazy głębokiego współczucia rodzinie, bliskim oraz wszystkim współpracownikom Pani Prezes.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni i zarazem dumni, że mieliśmy zaszczyt poznać Panią Hannę Stadnik, spotykając się na patriotycznych uroczystościach i jubileuszach naszego oddziału, podczas których wielokrotnie dzieliła się powstańczymi wspomnieniami i życiową mądrością, podkreślając przy tym sympatię do naszej formacji.

Żywię nadzieję, że historie i wspomnienia przywoływane przez Panią Prezes podczas wspólnych spotkań, pozostaną na zawsze żywe w naszej pamięci. Dla nas ludzi w mundurze, Pani Hanna na zawsze pozostanie wielkim Przyjacielem i Bohaterem, a także wzorem głębokiego patriotyzmu.

*Za walkę w Powstaniu Warszawskim oraz nieustrudzone kultywowanie pamięci
o poległych i pomordowanych w Powstaniu Warszawskim*

Cześć Jej Pamięci !

Z wyrazami szacunku


plk SG Robert BAGAN

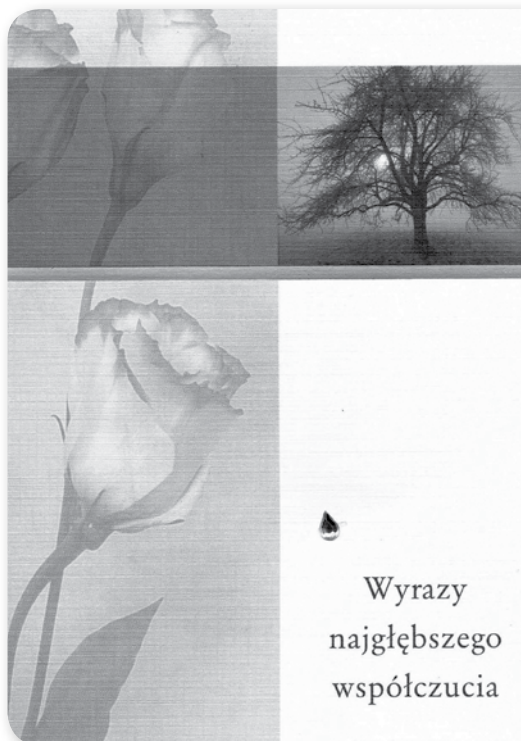


Nadwiślański Oddział Straży Granicznej
im. Powstania Warszawskiego
ul. Komitetu Obrony Robotników 23
02-148 Warszawa
www.nadwislanski.strazgraniczna.pl
tel. (22) 500-33-01, fax (22) 500-37-00

Pożegnanie



foto: BohaterON



*Choć trudno znaleźć
słowa pocieszenia,
jednak chcielibyśmy wyrazić
nasz ból i wesprzeć w cierpieniu,
w tak trudnych chwilach.*



*W naszych sercach
na zawsze*

Wyrazy
najgłębszego
współczucia

*pozostanie...
ŚP. HANNA STADNIK PO PREZESA ZGŁ. SZYK.*

PREZES
Opolskiego Związku Ojczystego
Sobieszka (1918-2020) (Krajowej)

*PÓLE, 15-XII-2020r.

Pożegnanie

fot.: archiwum



śp. Krystyna Junosza-Woysław (1942-2020)

W imieniu władz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Biura i Współpracowników oraz Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego pragnę pochylić się w ostatnim pożegnaniu nad urną śp. Krystyny Junoszy Woysław, długoletniej naczelnej redaktor Biuletynu Informacyjnego ŚZZAK.

Dzisiaj okoliczności naszego życia nie pozwalają na zaskoczenia, bo tych jest nadzwyczaj wiele. A Ty nas zaskoczyłaś... Tyle mieliśmy planów związanych choćby z „Biuletynem” z nadzieją wspólnej realizacji. Wyrwano Cię z szeregów nieoczekiwanie. Tak odchodzi żołnierz – niespodziewanie, nagle, z marszu...

Krystyna urodziła się w Sokołowie Podlaskim czasu wojny w rodzinie zaangażowanej w konspirację Polskiego Państwa Podziemnego, za co rodzice – Ewa i Włodzimierz Woysławowie – zapłacili pobytem w niemieckim kaciecie.

Ukształtowała ją Warka, miasto pięknych i bohaterskich postaci oraz klimat legend związanych z tym urokliwym miastem.

Poza Macierzą miała jeszcze Krystyna drugą ojczyznę, w dalekiej Ameryce Południowej, w Argentynie. Wciągnęły ją sprawy tamtejszej Polonii, dyrektorowanie w Bibliotece Polskiej im. Ignacego Domeyki w Buenos Aires, założonej przez Jej ojca, i współpraca z redakcją „Głosu Polski”. Ze znajomością problemów Polonii argentyńskiej dzieliła się podczas corocznych obrad Światowej Rady Badań nad Polonią, organizacji założonej przez premiera prof. Szczepanika, ostatniego premiera Rządu RP na Wychodźstwie.

Pożegnanie

W 2001 r. osiadła na stałe w macierzystym kraju, by w rok później podjąć współpracę z ŚZŻAK, najpierw jako sekretarz redakcji a od 2014 r. Redaktor Naczelna pisma. „Biuletyn Informacyjny” – poza rodziną – był Jej „dzieckiem”, o które troskała się nadzwyczajnie... i urzekająco. Zabiegi o autorów i ostateczny kształt tekstów poświadczają tę wielką troskę.

Łacińska sentencja głosi: *Non omnis moriar!* – Nie cała odeszłaś...

Droga Krystyno, na zawsze zostawiłaś w naszych sercach i naszej pamięci Swoj ślad.

prof. Wiesław Jan Wysocki

* * *

„Biuletyn Informacyjny” to organ prasowy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, historyczny tytuł, symbolizujący podziemną walkę z czasów niemieckiej okupacji, to dziedzictwo, które zobowiązuje. Tak też do swojej pracy podchodziła Pani Krystyna. To była służba Polsce, całym sobą, bez przerwy. Zawsze jest coś do zrobienia...

Związana z Biuletyntem od prawie dwudziestu lat, tu znalazła swoje miejsce. Redakcja w budynku „Pasty” stała się jej drugim domem. Przez wiele lat pełniąc funkcję sekretarza redakcji i redaktora, a przez ostatnich sześć lat Redaktor Naczelnej stała się jego ciałem i duszą.

Wypełniając swą misję, była elementem spajającym tysiące spraw związanych z funkcjonowaniem pisma – nie tylko tych organizacyjnych i redakcyjnych, ale także mających wpływ na charakter „Biuletynu”, reprezentującego Jej patriotyczne i otwarte na świat i ludzi poglądy, którymi się w życiu kierowała.

Taką Ją zapamiętamy. Na zawsze zostanie obecna w naszych sercach.

Redakcja

* * *

Moja Mama

Hanna Woysław

W momencie, w którym czytacie Państwo to wspomnienie, Mamy nie ma już od miesiąca. Odeszła 23 listopada, po cichu, ale walcząc. Tak samo żyła. Po cichu, ale mocno, zdecydowanie, z przytupem. Nie zawsze z własnego wyboru, często po prostu życie tak ją ustawiało – jak sama się śmiała – *nosem pod wiatr*.

Urodziła się w 1942 roku w Sokołowie Podlaskim, gdzie pracowali jej rodzice – a moi dziadkowie. Pan Profesor Woysław, uznany i szanowany oraz Pani profesor Ewa Woysław – śliczna, filigranowa i tak jak moja Mama – piekielnie inteligentna. Pracowali... i szpiegowali w służbie cywilnej w Polskim Państwie Podziemnym. Takie to były wtedy czasy.



foto: arch. rodzinne

Pożegnanie



fot.: arch. rodzinne

prof. Włodzimierz Woysław „Profesor”



fot.: arch. rodzinne

Ewa Woysław „Krystyna”

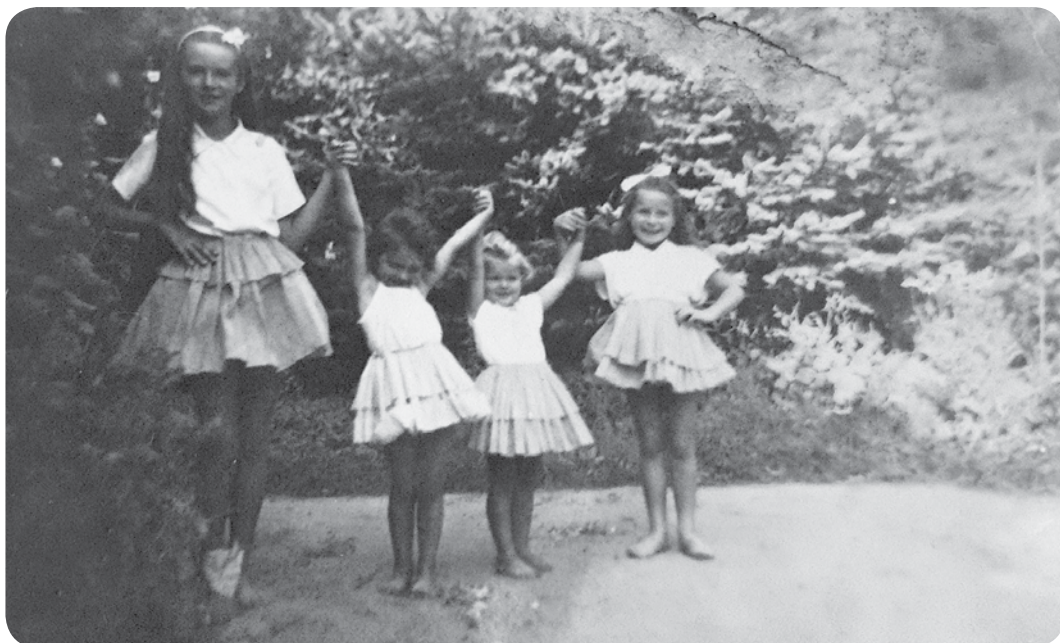
Dziadka zabrali Niemcy, kiedy babcia była jeszcze w ciąży. Po babcię przyszli pod koniec roku, mama miała wtedy 2 miesiące. Rodzinna legenda głosi, że zabierając babcię, chcieli rozstrzelać małą Krystynę leżącą w łóżeczku, lecz ona, jak to mały dziżdzius zwyczajnie uśmiechnęła się do żołnierza. Miała przepiękne błękitne oczy, które patrzyły prosto w duszę. No i została w tym łóżeczku, ona i olbrzymi dog, ukochany pies babci. Wtedy stoczyła swoją pierwszą walkę. Po dwóch dniach sąsiedzi odważyli się wejść do mieszkania. Znaleźli psa – tego samego, który przez ostatnie 48 godzin szalał, biegając i drapiąc po drzwiach – oraz mamę, wciąż w łóżeczku.

Zabrali ją do starszego brata Babci, do Warki i tam spędziła swoje dzieciństwo. Mówi... mówiła, że biorąc nawet pod uwagę ówczesne czasy, było tam pięknie. Musiała tylko być najlepszą uczennicą, bo wujek był dyrektorem szkoły, więc inaczej

nie wypadało. Dla niej jednak nie stanowiło to problemu. Uwielbiała czytać. Jej częste wizyty w bibliotece były od dawna tradycją w naszej rodzinie i wiadomo było, że skończą się tym samym telefonem co zawsze – „niech ktoś przyjdzie po mnie na przystanek, bo znowu przesadziłam z ilością”.

Po dzieciństwie w Warce zostało jej absolutne obrzydzenie do ciepłego mleka. Bardzo mało jadła, co wszystkich martwiło. Żeby ją wzmocnić, każdego ranka podsuwano jej pod nos kubek ciepłego mleka prosto od domowej krowy, nabytej specjalnie w tym celu. Zanim mleko dotarło do niej, miało już na wierzchu kozuch. Mamie robiło się niedobrze – ale piła. Walka z nudnościami trwała aż do 17 roku życia. Wtedy cichą Warkę zamieniła na powojenną Warszawę. Często wspominała, jakie to było dla niej zaskoczenie, a przy okazji rozczarowanie. O Warszawie opowiadano jej piękne historie – o tym, że to miasto marzeń – a tu

Pożegnanie



fot.: arch. rodzinne

Mama to ta najwyższa z długimi włosami

okazało się, że jest to miasto, które wciąż powoli powstaje z ruin, ciemne i smutne w swojej historii.

Bardzo szybko ruszyła w następną podróż do dalekiej Argentyny. Tam po wojnie osiedlili się jej rodzice, w boskim Buenos Aires. Pojechała poznać rodziców. Ojciec był dla niej mentorem i wzorem, z mamą nie mogła jednak znaleźć nitki porozumienia. Bardzo ją to bolało, ale rozumiała, że 3 lata w obozie koncentracyjnym zrobiły swoje. Wróciła do Polski parę lat później. Jednak już w 1972 roku znowu ruszyła w drogę do Buenos, tym razem już na stałe i ze mną.

A w Buenos? Jak to u Woysławów – *raz pod górkę, raz z górki*. Lata wojenne odbiły swoje piętno i przez parę lat bardzo ciężko chorowała. Ale znowu, jak to moja mama, walczyła i wygrała. Pracowała dużo i ciężko, ale z radością i wciąż się szkoliła. Gdy okazało się jednak, że kierunek „Turystyka i Hotelarstwo”, który ukończyła w Polsce, w Ameryce Łacińskiej do niczego się nie przyda, poszła na księgowość i ukończyła ją z wyróżnieniem. Po paru latach dostała

pracę w holdingu szwajcarskim. Do dziś pamiętam, jak przyjeżdżałam do niej we wtorki i piątki, żeby razem pojechać na próbę baletu. Jaka ja się czułam ważna! Każdy wiedział, że ten mały brzdąc jeżdżący sam po mieście w wieku 10 lat, to córka Krystyny. To zobowiązywało. Mama bardzo dbała, żebym wiedziała, iż nasze nazwisko zobowiązuje. I wszędzie to czułam. Również w pracy w Polsce, gdzie mój dziadek Włodzimierz Woysław, jeden z założycieli największej biblioteki polskiej w tej części świata, roztaczał nad mamą i nade mną swój opiekuńczy parasol. Mama wprowadziła mnie też do Harcerstwa oraz do tańca – sama nie za bardzo lubiła tańczyć, ale – *ty córeczko masz talent, dajesz!* – wspierała moje pomysły i marzenia.

Nie zawsze było łatwo, toczyła dużo walk, niektóre wygrywała, inne przegrywała. Działała w Polsce i w tej samej bibliotece, którą budował mój dziadek, objęła funkcję prezesa. Powiększyła zbiory, nawiązała kontakt ze Wspólnotą Polską i różnymi bibliotekami w kraju.

Pożegnanie

fot.: arch. rodzinne



Krystyna Woysław, lat 20

Nasze relacje niekiedy były sielankowe, ale w innych momentach – niczym trzecia wojna światowa. Bo mama nie była idealna, nieskazitelna, święta. Była człowiekiem. I to był jej największy atut. Inteligentna, przenikliwa, skrupulatna i poukładana aż do bólu. Każdego roku – od kiedy w Polsce już wszyscy razem zaczęliśmy układać sobie życie w 2000 roku – każdą pierwszą grudnia niedzielę rozpoczynała tym samym pytaniem – *To co przygotowujemy na te święta i kto to zrobi?*

Każdego roku, ale nie w tym.

Pomimo wieku, wstawiała każdego dnia o 7 rano, jadła śniadanie, karmiła naszego kundla, którego uwielbiała – tak jak i całą naszą kocią ferajnę – brała prysznic, szybki makijaż i do „Pasty”. Tam, dopóki pandemia jej nie zatrzymała, pracowała do 17.00 i do domku. Przy kolacji były opowiadania, potem program informacyjny i nasz wspólny babski rytuał obgadywania czołowej polskiej dziennikarki, która ma bardzo nietrafnego stylistę.

W „Paście” pracowała 18 lat, a ostatnie 6 lat pełniła funkcję Redaktor Naczelnej „Biuletynu Informacyjnego Armii Krajowej”. Biuletyn był jej drugim dzieckiem. Walczyła

o niego, kochała, machała palcem – kiedy było trzeba i się wkurzała. Miała wycucie i wiedziała jak sprawić, żeby pismo było coraz lepsze. W tym wszystkim nie robiła nic na pokaz ani dla zysku. Kochała ten swój biuletyn. Jeszcze ze szpitala, na tyle na ile mogła, będąc jeszcze pod tlenem, nadzorowała numer listopadowy, przygotowywała grudzień czy planowała tematy na rok 2021, które, jak zawsze miała już naszkicowane.

Uwielbiała poznawać ludzi, wsłuchiwać się w cudze opowieści, czerpać z ich świata. Wtedy te jej niebiesciuchne oczka błyszczwały, chłonąc historie. Była jakaś magia w tych momentach.

W ostatnich czasach, chyba od momentu pojawienia się na świecie pandemii, zaczęła gdzieś układać sobie w sercu i w duszy, że coś może się stać. Że może odejść. Reagowaliśmy z oburzeniem – *Mamo, babciu, ty nasz wszystkich przeżyjesz!* – Teraz wciąż do nas nie dociera, że już jej nie ma, że to już tak na zawsze, na stałe. Że to nie jest koszmarny sen – tylko rzeczywistość.

Jeśli praca była jej motorem, to jej miłością była rodzina. To od niej każdy z nas nauczył się, że rodzina jest najważniejsza. Dla nas mogła zrobić wszystko. Była niezastąpionym wsparciem dla każdego z nas. Jej wnuki – mimo że już dorosłe – najgłębsze problemy rozwiązywały z nią. Scena była niemal zawsze taka sama: petent siedział na jej łóżku z jakimś kotem na kolanach, a mama siedziała przy swoim biurku, uważnie słuchając. Spokojnie, bez nerwów i pośpiechu.

Była naszą kotwicą, jej siła była też w nas.

Do szpitala pojechała 26 października. I znowu nas zaskoczyła. Pomimo że nigdy nie rozmawialiśmy za pomocą wideokonferencji, ze szpitala właśnie tak do nas dzwoniła. Pisaliśmy do siebie długie wiadomości, opowiadaliśmy sobie wszystko. Pierwszego listopada, który zawsze jest taki burzliwy w Warszawie, napisała zmartwiona – *Czy dzieci*

Pożegnanie

szą w domu? Jej wnuki, zawsze były „jej dziećmi”, tak jak ja pozostałam „córeczką”, a ona „matulą” lub „mamusią”.

W niedzielę 22 listopada długo rozmawialiśmy, patrząc na siebie przez telefon. Po raz pierwszy mama prawie nie potrzebowała tlenu. Cieszyliśmy się, bo miała być niedługo wypisana ze szpitala, mówiła silniejszym głosem.

O 21:21 w odpowiedzi na mój sms, napisała – *Układam się do snu, Kocham 3+5+1* – trzech dorosłych, 5 kociaków i jeden pies.

Rano 23 listopada już nie odpisała. O 13.30 straciła przytomność, o 14.46 odeszła.

I tak jak Hanna Stadnik w swoim ostatnim wywiadzie prosiła – *Proszę, nie zapominajcie o nas* – tak i ja Was proszę, **nie zapomnijcie o Mamie.** ■

Babcia o biało-czerwonym sercu

Dariusz Woysław (wnuk)

W bogatym życiu mojej Babcia była jedna rzecz, która nigdy się nie zmieniła: głęboka miłość do Polski.

Nie była to miłość łatwa. Urodziła się w samym środku wojennego piekła, którego skutkiem była wieloletnia rozłąka ze swoimi rodzicami. Dzieciństwo i młodość przypadły na okres stalinizmu i Gomułki, gdzie wraz z resztą narodu przeżywała odbudowę kraju i ustawianie dusznego i opresyjnego porządku PRL. Jako młoda matka udała się na emigrację do Argentyny, gdzie osiedlili się jej rodzice. Zdołała się wpisać w nowy kraj, doskonale opanowała język hiszpański – jednak Polska zawsze była jej Ojczyzną. Na emigracji włączyła się w życie tamtejszej polonii, współpracując z „Głosem Polski” oraz działając we współtworzonej przez jej ojca – Bibliotece Polskiej. W tej instytucji została później dyrektorem, dbając o to, by każdy miał dostęp do literatury z Polski i o Polsce.

Dbiała również o patriotyzm we własnej rodzinie. W jej domu na przedmieściach Buenos Aires wisiał polski herb oraz krzyż.

Wielokrotnie również opowiadała o Polsce, o Janie Pawle II, o ciężkich latach komunizmu, o II wojnie światowej i Powstaniu Warszawskim. Przypominała również o tym, że Polska była królestwem. Dla mnie jako małego chłopca, który mimo wszystko uważał się za Argentyńczyka, brzmiało to bajkowo. Wspominała książąt i królów, m.in. Kazimierza Wielkiego i Bolesława Krzywoustego – dokładnie tłumaczyła, co oznacza krzywousty, ostatecznie zapamiętałem tłumaczenie o krzywych ustach, jednak samo słowo było dla mnie zbyt trudne. Dawała mi również próbki polskiej kuchni. Próbowałem bigosu, pierogów, gotowanej kapusty. Zawsze nas karmiła „polskim” zestawem – zupa oraz drugie danie. Elementy polskich zwyczajów przemycala też do obchodów Świąt Bożego Narodzenia – zawsze dbała, by na Wigilię był opłatek. Gdy przyjechaliśmy do Polski, to ona pokazywała mi Warszawę – zwiedziłem

Pożegnanie



fot.: arch. rodzinne

z nią Zamek Królewski, Starówkę, Łazienki Królewskie, nawet mocno nie lubiany przez nią – Pałac Kultury i Nauki. Z humorem wspominała moją postawę podczas tych wycieczek. W pamięć jej zapadło, jak mając 9 lat, odrzuciłem możliwość zjedzenia obiadu w restauracji z tradycyjnymi daniami, na rzecz będącego w pobliżu Pizza Hut. Do końca lubiliśmy wspominać tę drobną

chwilę, kiedy plany edukacyjne Babci zdezały się z prostotą dziecka.

Babcia kochała Polskę ze swoją różnorodnością. Kochała stare budowle warszawskiej Starówki oraz Wawelu, kochała przyrodę, zwłaszcza równiny Mazowsza oraz jeziora na Mazurach. Jednak kochała również tę bardziej nowoczesną twarz kraju. Bardzo ją kiedyś rozbawił widok młodego nastolatka z irokezem na głowie, siedzącym w kawiarni na krakowskim Rynku, wśród kilkusetletnich budowli. Lubiła zwracać uwagę na te kontrasty – pomiędzy „starą” i „nową” Polską i do końca wierzyła, że dwie twarze naszego Narodu da się połączyć. Jest to osoba, która potrafiła kochać i „Pana Tadeusza”, i mieć radość z lektury „Sagi o Wiedźminie”. Jej patriotyzm obejmował cały kraj, ze swymi zaletami i wadami. W swej pracy pokazywała, jak Polacy potrafili się jednoczyć, lubiła podkreślać chwile, gdy Naród potrafił się wznieść ponad podziały. Kochała Polskę, kochała Polaków.

Dziękuję Babciu, że mnie nauczyłaś być Polakiem. ■

Nazywam się Nicole

Nicole Woysław (wnuczka)

Nazywam się Nicole. A raczej Krystyna Nicole. Przez wiele lat nie akceptowałam swojego pierwszego imienia. Dzieci – szczególnie w szkołach – bywają okrutne. Zresztą nie tylko dzieci. Stwierdzenie, iż byłam wyszydzana z powodu tego, jak zostałam nazwana, tylko nieznacznie mija się z prawdą. Dopiero czas, przeżyte lata i nabyta wiedza zmieniły mój sposób myślenia. Nie tylko pogodziłam się z „Krysią”, ale też zaczęłam ją nosić z dumą. Bo zrozumiałam, po jakich kobietach dostałam to imię. Naj-

pierw pseudonim prababci w AK, potem moja Babcia.

Moja Babcia... Kobieta silna, inteligentna, ciepła, o ciętym języku i dowcipie niekiedy (pozornie) nieprzystającym komuś takiemu jak Ona. Była chodzącą mądrością, do której zawsze można było się zwrócić po radę, a przy tym typową babcią, która chodziła i karmiła całą rodzinę, wiecznie dostrzegając początki anoreksji u każdego z domowników – w tym również u zwierząt.

Pożegnanie



fot.: arch. rodzinne

Nie zawsze się dogadywałyśmy, szczególnie w okresie mojego młodzieńczego buntu. Pomimo ostrych słów, którymi zdarzało się Jej skomentować moje zachowania i wybory, umiała do mnie dotrzeć, często jako jedyna. Nie tylko poprzez niezaprzeczną logikę swoich wywodów, ale także dzięki zrozumieniu, jakim mnie obdarzała.

A Babcia rozumiała bardzo wiele, choć rzadko mówiła o tym wprost. W pewnym momencie stała się dla mnie człowiekiem z krwi i kości, który tak samo, jak ja cierpiał, pragnął, marzył a czasem – może nawet częściej niż czasem – popełniał błędy. I chyba za to kochałam ją najbardziej, za tę bliskość, którą mogłam z nią dzielić. Nauczyła mnie pokory. Nauczyła mnie, że życie i ludzie nie zawsze są *fair*, ale bez sensu jest poświęcać uwagę temu, czego i tak nie można zmienić. Pokazała mi też, jak bezwarunkowo i z pełnym oddaniem kochać, jak doceniać małe rzeczy, cieszyć się z kwitnącego dzikiego kwiatka przy chodniku, czy śpiewu ptaków o poranku. Tylko zimy nie lubiła, szczególnie

gdy spadł śnieg. To znaczy lubiła – ale za oknem, obserwując ją z ciepłego domu, pod kocem i z ulubioną książką w ręku. Z takiej perspektywy oprószone ulice i korony drzew były urzekające, można by wręcz powiedzieć, że romantyczne i piękne, ale tylko z takiej. Zawsze czekała na lato, a przy największych upałach – gdy większość miasta paraliżował letarg lub gorączkowe poszukiwania sposobów na ochłodzenie – Ona czuła się najlepiej.

Żałuję, że nigdy nie powiedziałam Jej, jak bardzo jestem z niej dumna, jak ogromnym szacunkiem Ją darzę, że często opowiadałam o niej swoim znajomym – o tym, gdzie i jak (pomimo wieku) pracuje, co przeżyła, i nie powiedziałam jej też, z jakim wielkim podziwem reagowali na te historie oraz jak wielki podziw sama czułam, mówiąc o tym wszystkim. Moja Babcia była postacią wybitną, niezastąpioną.

Chciałabym pewnego dnia w pełni zasłużyć na bycie Krystyną. Nie wiem tylko, czy nie postawiłaś poprzeczki zbyt wysoko Babciu... ■

Pamięć i tożsamość



fot.: MPW

Mali żołnierze – kim byli?

Andrzej Chmielarz

Określenie „Mali żołnierze”, czy mówiąc wprost „dzieci żołnierze”, powinien skłaniać do refleksji, bo określenie takie nie powinno istnieć. Tymczasem wizerunek „dziecka żołnierza”, którego symbolicznym wyrazem jest warszawski pomnik Małego Powstańca, budzi sympatię i podziw. Podobnie odnosimy się do Orłąt Lwowskich i Przemyskich, niepełnoletnich uczestników wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Wszyscy ci, którzy jako dzieci żołnierze oddali swe życie, zostali wykreowani na bohaterów, a ich poświęcenie jest uznawane za dowód patriotycznego wychowania i wielkiej dojrzałości.

Nie chcemy pamiętać o tym, że ciężko jest mówić o bohaterstwie w sytuacji, kiedy dziecko nie osiągnęło etapu w rozwoju psychicznym, który pozwoliłby mu na myślenie o konsekwencjach swoich czynów. Dlatego udział dzieci w wojnie spotkał się w XX wieku z ogromną krytyką. Dzieci uznawane są za niedojrzałe i nieukształtowane, bezbronne i podatne na manipulację, dlatego nie powinny brać udziału w działaniach zbrojnych. Wojsko i broń zawsze bardzo

pociągała chłopców, a to sprawiało, że dzieci bardzo łatwo było zmienić w żołnierzy.

To prawda, że ich udział był całkowicie dobrowolny i z zasady wynikał ze szlachetnych przesłanek. **Dziecko pozostaje jednak dzieckiem.** Nawet jeśli nie były wykorzystywane z premedytacją, już samo dopuszczenie ich do udziału w walce miało w sobie coś z wykorzystywania dziecięcej nieświadomości i naiwności. A z tym różnie bywało. Ilustruje to opis, jaki zamieścił w swych

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

13-letni Antos Petrykiewicz, jeden z najmłodszych obrońców Lwowa. Zmarł 16 stycznia 1919 r. z ran odniesionych w walce.



fot.: domena publiczna

„Orlęta Lwowskie”. Nastoletni obrońcy III odcinka

wspomnieniach por. Stanisław Petry, w listopadzie 1918 r. zastępca dowódcy kompanii kulparkowskiej, w której szeregach znalazł się legendarny Jurek Bitschan. Petry pisząc o walkach o most kulparkowski zanotował:

Mimo nadzwyczaj oszczędnego strzelania żaden z moich ludzi nie miał już przy sobie więcej naboju niż 5 do 10 sztuk. Wprawdzie wystąpiłem przed chwilą do Szkoły Sienkiewicza po amunicję jakichś dwóch malców 7–8 lat, którzy wybiegli byli z jednego z domów i przez szpary w sztachetach przyglądali się bitwie, gwizdząc sobie na gwizdzące dookoła nieprzyjacielskie pociski – ale nie mogłem mieć pewności, czy ci malcy wykonali mój rozkaz i rzeczywiście pobiegli do szkoły Sienkiewicza, czy im tam uwierzą i wydadzą amunicję, oraz czy i ile tej amunicji owe dzieci mi doniosą. [...]

W trakcie tej strzelaniny zgłosiło się do mnie na moście Kulparkowskim na ochot-

ników do wojska polskiego pięciu chłopaków w wieku od 12 do 15 lat. Były to dzieci kolejarzy i rzemieślników, mających swe domki przy drodze Kulparkowskiej. Uzbroiłem ich karabinami i amunicją, porzuconymi przez Ukraińców, naprędcę pokazałem im sposób ładowania, celowania i strzelania i wystąpiłem ich na patrol szosą nawaryjską w stronę Zakładu obłąkanych w Kulparkowie z poleceniem ewentualnego przepłoszenia Ukraińców ogniem, jeżeliby na szosie koło Zakładu nieprzyjaciel chciał się zbierać. Jeżeliby zaś już Ukraińców tam nie było, miało dwóch chłopaków na szosie koło Zakładu stanąć na posterunku, a pod tym ubezpieczeniem, trzej inni, młodszy, mieli się zająć zbieraniem i znoszeniem na most kulparkowski broni, amunicji i oporządzenia, jakie Ukraińcy w ucieczce porzucili na szosie i wzdłuż niej na przestrzeni między owym mostem a Zakładem obłąkanych w Kulparkowie.

Pamięć i tożsamość



fot.: MPW

Rodzi się też pytanie, dlaczego pozwalano walczyć dzieciom. Biją się one w partiach powstańczych w 1863 r. Kolejna generacja garnie się do Legionów Polskich, walczy na ulicach Lwowa i Przemysła, w 1918 r. gdy odradza się Polska. Nie brakuje młodocianych w powstaniu wielkopolskim i powstaniach śląskich. Nie zabrakło ich również w konspiracji wojennej lat 1939-1945 i masowego udziału w zrywie, jakim było Powstanie Warszawskie. 60% powstańców miało poniżej 25 lat, 17% to małoletni w wieku 15-17 lat, a 4% to dzieci poniżej 15 lat.

Szukając odpowiedzi na pytanie o motywację młodych ludzi, którzy masowo stawali do walki o Ojczyznę, musimy się cofnąć do czasów rozbiorowych. Groźba utraty wolności, a następnie ostateczny upadek Rzeczypospolitej sprawił, że część obywateli – początkowo niemal wyłącznie pochodzenia szlacheckiego – zdecydowała się walczyć orężnie w jej obronie, a następnie o jej odzyskanie. Tak zrodził się nurt

insurekcyjny, który miał istotny wpływ na postawy i zachowania Polaków w czasach niewoli, stawiał ich przed trudnymi wyborami, wymagał zawsze poświęcenia, często ofiar. Polska epoka insurekcyjna, jeśli za jej początek uznamy konfederację barską (1768), a jej kres to powstanie odrodzonej Polski w 1918 r., trwała 150 lat. Czas spisków, sprzysiężeń i insurekcji, w których uczestniczyły kolejne pokolenia Polaków. To sprawiło, że w XIX wieku ukształtowało swoisty etos, którego trzonem było przekonanie, że najważniejszą powinnością Polaka, od której nie można się uchylić, jest walka o niepodległość, nawet jeśli oznacza to złożenia w ofierze swego życia.

Do utrwalenia tego etosu w dużym stopniu przyczyniła się wielka literatura romantyczna, szczególnie poezja Adama Mickiewicza. To za jej sprawą – począwszy od III części „Dziadów”, w której Mickiewicz, pisząc o skazanych *do min sybirskich, do taczek, do garnizonów azjatyckich, wspominał, że byli w ich liczbie małoletni należący do znakomitych rodzin litewskich* – ofiara młodych bojowników i męczenników sprawy o niepodległość – weszła na trwałe do polskiej świadomości społecznej.

Wtórował mu Juliusz Słowacki, którego Sowiński, wołał:

*Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą
Przeciwko wrogom ojczyzny.
Aby miasto pamiętało
I mówiły polskie dziatki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby, mówię, owe dziatki
Wyrósłszy wspomniały sobie,*

*Że w tym dniu poległ na watach
Generał – z nogą drewnianą.*

(Juliusz Słowacki

„Sowiński w okopach woli”, Lwów 1909 r.)

Polskość zaczynała być postrzegana jako obowiązek wypełnienia testamentu tych, którzy swe życie złożyli na ołtarzu wolności Ojczyzny. Nic więc dziwnego, że idea pracy organicznej nie porwała większości Polaków, przegrywając z wizją walki czynnej o niepodległość Polski, która stała się wzorcem i głównym składnikiem polskiej tożsamości, wykształconej w XIX stuleciu, a przeniesionej w wiek XX.

Udział młodzieży w spiskach i powstaniach w XIX w., choć jest odnotowany w literaturze, nie doczekał się niestety dotychczas opracowania. Stąd wiedza nasza w tym zakresie jest niebywale skąpa. Niezwykle trudno do zaledwie pojedyncze wzmianki.

Wyjątkiem są losy Jana Prospera Witkiewicza, jednego z największych polskich znawców Afganistanu. Mając 14 lat Witkiewicz, wstąpił do polskiej organizacji patriotycznej znanej jako „Czarni Bracia” działającej w krożeńskim gimnazjum. Po jej wykryciu skazany został na służbę wojskową w okolicach Orenburga. Spotkanie z niemieckim przyrodnikiem i geografem Aleksandrem Humboldtem odmieniło jego losy. Dzięki wstawiennictwu Humboldta u cara został awansowany na podchorążego i skierowany do służby w Komisji Pogranicznej, swego rodzaju urzędu wywiadowczego. Witkiewicz, który znał kilkanaście języków, swobodnie porozumiewał się z Kirgizami, Kazachami, Afgańczykami, Arabami i Persami. Prowadził szereg samodzielnych misji, między innymi w Bucharze i Kabulu. Tu przyszło mu rywalizować z Alexandrem Burnesem, który dążył do znalezienia kompromisu pozwalającego na rozwiązanie sporu sikhijsko-afgańskiego. Przeszkodził

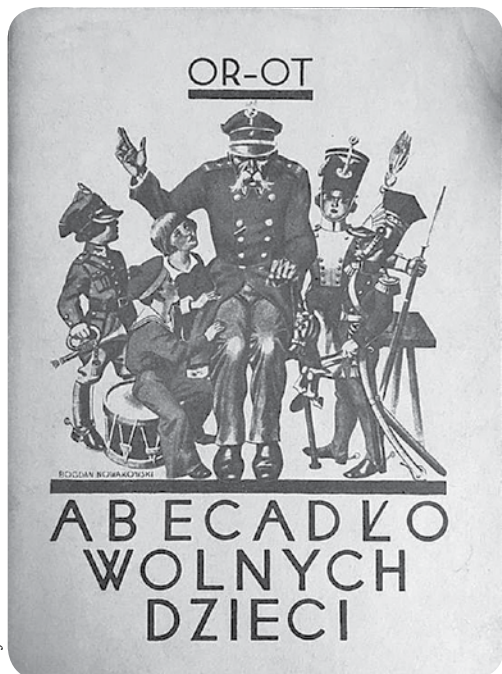
mu w tym Witkiewicz. Jego intrygi doprowadziły do tego, że Brytyjczycy zażądali jego odwołania do kraju, bowiem dalszy pobyt w Azji Centralnej doprowadzić mógł do pogorszenia się stosunków brytyjsko-rosyjskich.

8 maja 1839 r. Witkiewicza znaleziono martwego w jego hotelowym pokoju w Petersburgu. Stało się to kilka dni przed planowanym spotkaniem z ministrem spraw zagranicznych Nesselrode, na którym miał przekazać mu mapy i sprawozdania z Afganistanu. Witkiewicz otrzymał ranę postrzałową, a notatki z jego podróży zostały spalone. Oficjalnie uznano, że zginął śmiercią samobójczą. Istnieją jednak podejrzenia, że była to zemsta Brytyjczyków za porażkę, jaką ponieśli w Afganistanie. Potomkowie rodziny Witkiewicza twierdzą z kolei, że był on „Wallenrodem” próbującym doprowadzić do konfliktu brytyjsko-rosyjskiego i dlatego został zlikwidowany przez Rosjan. Ten „mit rodzinny” skłonny był zaakceptować historyk tej miary co Szymon Askenazy, stwierdzając w swym „Łukasińskim”: *spod tragicznej maski agenta rosyjskiego w Kabulu, zamordowanego w Petersburgu zdaje się wyzierać duch wcielonego Wallenroda.*

Po zesłanych (w tym samym czasie co Witkiewicz) na katorgę nerczyńską siedemnastoletnich uczniach z Kiejdan – Janie Mollesonie i Józefie Tyrze – nie wiemy praktycznie nic. Molleson, którego Adam Mickiewicz uwiecznił jako spiskowca Rollisona w III części „Dziadów”, pochowany został w Kraju Zabajkalskim na górze nad Szyłką z głową zwróconą na zachód, ku ojczyźnie. Dlaczego górę tę Buriaci nazywali „Górą Mollesona” – nie wiemy.

O młodzieży zsyłanej i wcielanej do wojska za udział w powstaniu listopadowym z braku badań nic nie potrafimy powiedzieć. Nieco obszerniejsza, choć wyrwykowa, jest wiedza o udziale dzieci i młodzieży

Pamięć i tożsamość



fot.: archiwum

w powstaniu styczniowym. Za udział w powstaniu styczniowym na terenie Królestwa Polskiego skazano 667 nieletnich w wieku od 11 do 17 lat. W tym skazano: na wcielenie do rot aresztanckich – 298 osób, na osadnictwo – 232, zamieszkanie – 64, osiedlenie – 35, katorgę – 33, prace publiczne – 3, zesłanie pod nadzór policji – 2. Wśród 298 osób wcielonych do rot aresztanckich zanotowano: 3 – 13-letnich, 4 – 14-letnich, 12 – 15-letnich, 71 – 16-letnich, 208 – 17-letnich.

Autor jednej z najbardziej pełnych analiz statystycznych powstania styczniowego W. Zajcew twierdzi, iż wśród represjonowanych za udział w powstaniu na terenach Królestwa Polskiego tj. 5686 osób, 1770 – czyli 38,33%, – stanowiły osoby w wieku od 15 do 20 lat (odpowiednio na Litwie i Białorusi – 1039 na 3375, co stanowiło 34,57%; na Ukrainie zaś – 536 na 1735, tzn. 31,38%).

Naturalnymi kontynuatorami czynu młodocianych powstańców z 1863 r. były Orleńta Lwowskie z 1918 r. i młodzi powstańcy warszawscy z 1944 r.

W listopadzie 1918 r. w walkach o Lwów wzięło udział blisko 1800 chłopców i dziewcząt w wieku do 17 lat (przy czym 2/3 nie miało 17 lat). 158 z nich zginęło. Można by rzec, że zaledwie co 12 z nich zginął. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że łączne straty w zabitych wynosiły 439 obrońców Lwowa, to bilans jest wymowny. Ich ofiara nie wywołała żadnej refleksji. Mieściła się całkowicie w ukształtowanej w romantyzmie powinności Polaka. Była spełnieniem słów „Roty” Marii Konopnickiej:

*Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy,
Nie damy by nas zniemczył wróg –
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg –
Tak nam dopomóż Bóg!*

(...)

Masowy udział młodocianych w walce zbrojnej o odrodzenie Polski był intensywnie wykorzystywany w modelu wychowania, jaki ukształtował się w odrodzonym państwie polskim. Zgodnie z ramowymi programami nauczania II RP szkoła miała kształtować światłych obywateli, gotowych oddać życie za odrodzoną ojczyznę. Służyła temu lista lektur obowiązkowych, która została zbudowana wokół powieści Henryka Sienkiewicza i romantycznych utworów Adama Mickiewicza. Na lekcjach historii uczniowie dowiadywali się o wielkich bitwach i niepodległościowych zrywach – od powstania kościuszkowskiego po styczniowe, ukazujących bohaterstwo i bitność polskiego społeczeństwa. Ta afirmacja czynu

zbrojnego – o niepodległość walczy się z bronią – służyła kształtowaniu postawy młodego pokolenia.

Od 1926 r. wykładnią patriotyzmu dla uczniów klas pierwszych był zbiór wierszy „**Abecadło wolnych dzieci**”, autorstwa poety i żołnierza, Artura Oppmana. Okładkę książki zdołał rysunek postaci dzieci w mundurach powstańców styczniowych. Nie był to przypadek. W okresie II Rzeczypospolitej powstanie styczniowe 1863 r. zajmowało szczególne miejsce w panteonie powstań narodowych, a żyjących powstańców, w których marszałek Józef Piłsudski widział najlepszych synów ojczyzny, otaczano powszechnym szacunkiem.

Już na pierwszej stronie, pod literą „A”, młody człowiek mógł przeczytać wierszyk:

*Armja polska kraju strzeże,
 Armatami zbrojna, –
 Precz od granic wrogci chciwe,
 Bo jak nie, – to wojna!
 Gdy ojczyzna z łaski nieba
 Ma żołnierza swego,
 Armję naszą kochać trzeba
 Z serduszka całego.
 Że znów świętą wolność mamy,
 Że nam obce klęski,
 Armji polskiej zawdzięczamy,
 Bitnej i zwycięskiej.
 Żaden wróg nas nie przestrasza,
 Żyć tak błogo swojsko! –
 Niechaj żyje armja nasza!
 Niechaj żyje wojsko!*

Kolejna litera „B”, jak bitwa:
*Bitw bez liku w Polsce było,
 Aż kraj został wolny,
 Nad niejedną dziś mogiłą,
 Śpiewa ptaszek polny.
 Bębny werbel uderzyły,
 Bagnet do ataku!
 Bij we wroga, co masz siły,*

*Polski broń Polaku!
 Napadł na nas wróg półdziki,
 Baszkir, Tungus, Tatar,
 Lecz Piłsudski dał mu wnyki,
 Tęgo łba mu natarkł.
 Dalej z Polski, rozbójnicy,
 Ani chwili dłużej! –
 I zmykają Bolszewicy,
 Aż się droga kurzy...*

Dalej, pod literą „K” uczeń mógł przeczytać:

*Nasz Kościuszko, chwyt nad chwaty,
 Z braćmi Krakusami
 Słukł Moskali, wziął armaty
 Pod Raclawicami.
 Wielbi Wodza kochanego
 Każdy polski chłopiec,
 Trwa do dzisiaj pamięć Jego
 I Kościuszkowski piec.*

Litera „M” to pochwała munduru:
*Mundur, strój to najpiękniejszy,
 Polakom do twarzy,
 Toteż każde polskie dziecko
 O mundurze marzy.*

Pod literą P uczeń czytał:
*Polska, to nasza ziemia kochana,
 Polska Ojczyzna droga,
 Niech nad nią świeci zorza różana,
 I czuwa opieka Boga.
 Gdyś się urodził pod polskim znakiem,
 Pod białym Orłem potężnym,
 Pamiętaj dziecko, że być Polakiem,
 To być uczciwym i mężnym.
 Krew, co się leje z mogił, z kurhanów,
 Od wszelkich trwalsza jest przymierz,
 Niegdyś za wolność Amerykanów,
 Zginął Pułaski Kazimierz.
 Polegnie człowiek, pamięć zostanie
 I szerzy złociste blaski
 Kochają Polskę Amerykanie,
 Bo był Polakiem Pułaski.*

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

14-letni harcerz Jurek Bitschan,
poległy 21 listopada 1918 r. podczas walk
na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Zbiór wierszy Oppmana, choć skierowany do najmłodszych, znakomicie ukazuje linię polityki wychowawczej II RP, której celem było wychowanie młodego pokolenia młodzieży nie tylko w patriotyzmie, ale i w gotowości do poświęceń. Jako wzór do naśladowania wskazywano „Orlęta Lwowskie”, dzieci, które w listopadzie 1918 r. stanęły do walki o Lwów. Ich losy szybko obrosły legendą, ikoną zaś stała się postać Jurka Bitschana, który do walczących dołączył 20 listopada i zginął dzień później, w ostatnim dniu walk o Lwów. Powstawały o nim piosenki i wiersze. Najstłynniejszy z nich, autorstwa Anny Fischerówny, dobrze oddaje ton, jakim przekazywano wspomnienie o Bitschanie:

„Mamo najdroższa, bądź zdrowa,
Do braci idę w bój.
Twoje uczyły mnie słowa,
Nauczył przykład twój”.

*Pisząc to Jurek drżał cały,
Już w mieście walczył wróg,
Huczą armaty, grzmią strzały,
Lecz Jurek nie zna trwóg...*

*Wymknął się z domu, biegł śmiało,
gdzie bratni szereg stał,
chwycił karabin w dłoni małą,
wymierzył celny strzał.
Toczy się walka zacięta,
obfity śmierci plon,
biją się polskie Orlęta,
ze wszystkich Lwowa stron.*

*Bije się Jurek w szeregu,
Cmentarnych broni wzgórz,
krew się czerwieni na śniegu,
Lecz cóż tam krew, ach cóż!
Jurek za chwilę upada,
Lecz wnet podnosi się,
Pędzi, gdzie wrogów gromada,
Do swoich znów się rwie.*

*Rwie się, lecz pada na nowo.
„Ach, Mamo, nie płacz, nie!...
Niebios przeczysta Królowo!
Ty dalej prowadź mnie...”
Żywi walczyli do rana,
do złotych słońca zórz,
ale bez Jurka Bitschana,
bo Jurek spoczął już...*

Artur Oppman zmarł w 1931 r. Kilka lat później uczniowie wychowani na jego Abecadle... stanęli w obliczu konieczności przekucia słów jego wierszy w czyn.

Po utracie niepodległości w 1939 r. młodzież masowo bierze udział w działaniach konspiracyjnych. Działa szereg organizacji młodzieżowych funkcjonujących niezależnie od głównych formacji podziemnych. Przygotowaniem młodzieży do służby w przyszłych oddziałach partyzanckich miało się zająć konspiracyjne harcerstwo, zorganizowane w grupach młodzieży starszej („**Szare Szeregi**”) i młodszej („**Zawiszacy**”). Konspiracyjne harcerstwo rozwinęło się nadspo-

Pamięć i tożsamość

dziewanie szybko i sprawnie, ale działa się tak przede wszystkim w Warszawie i innych większych miastach. Na terenach, gdzie wpływy przedwojennego harcerstwa były słabo rozwinięte, młodzież angażowano do działań, wykorzystując jako gońców i łączników, rzadziej żołnierzy liniowych.

Harcerskie oddziały dyspozycyjne Kedywu Komendy Głównej AK składały się z ludzi bardzo młodych. Nie brakowało wśród nich, wbrew obowiązującym regułom organizacyjnym, osób poniżej 18 lat. Mieli świadomość powagi sytuacji, doskonale wiedzieli, o co walczą i jakie są reguły gry, ale jednocześnie pozostali chłopcami, którzy wciąż na swój sposób bawili się w wojnę – oddziały rywalizowały ze sobą, który wykona więcej akcji czy zdobędzie więcej odznaczeń.

Jolanta Mirosława Zawadzka-Kolczyńska „Klara”, szesnastoletnia łączniczka w zgrupowaniu „Chrobry II”, po latach wspominała: *Wtedy byliśmy młodzi i inaczej podchodziliśmy do śmierci. W ogóle nie zakładaliśmy, że powstanie upadnie, wierzyliśmy, że będzie trwało, dopóki nie zwyciężymy. Nikt nie wierzył, że może zginąć. Nawet jeśli wszyscy zginą, to mnie nie dotyczy – myślał każdy. Jakoś nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. A przecież śmierć była na każdym kroku.*

Konsekwencje wciągania do walki młodych ludzi dostrzegali nieliczni. Jednym z ich był szef warszawskiego Kedywu Józef Roman Rybicki, przedwojenny pedagog. W podległych mu oddziałach nie było osób małoletnich, a średnia wieku była o kilka lat wyższa niż w analogicznych oddziałach Komendy Głównej: *Idea walki rozgrzeszała wszystko, lecz czy nasi żołnierze tylko w ideowych pracach widzieli cel Kedywu? Czy w przyszłości ta idea walki Kedywu utrzyma naszych żołnierzy? Czy na słabe, nieodporne jednostki mógł wpływać czas całej pracy w Kedywie, czy ta forma zewnętrzna: likwidacje, akcje nagłe – nie zasta-*



foto: archiwum

niała czasami istotnej treści walki z Niemcami? Czy żądza przygód, nieznaną świat wrażeń nie pociągały za daleko żołnierzy, aż mogły zaciągnąć na dno występku?

Czy kiedy nauczył się robić bronią, kiedy nauczył się, jak lekko spada spust pistoletu i zamyka usta na wieki przeciwnikowi, czy nie nauczył się on i nie przywykł zbyt lekkomyślnie sam, samowolnie, we własnym celu, we własnym interesie przykładać palec do spustu pistoletowego? Czy nie likwidował swoich wrogów osobistych, czy nie zdobywał za pomocą broni jakiegoś majątku dla siebie?

Dzieci walczące w Powstaniu Warszawskim upamiętnia **Pomnik Małego Powstańca**. Figura przedstawiająca kilkuletniego chłopca w za dużym hełmie niemieckim z orzełkiem i namalowaną na nim białą-czerwoną opaską, w za dużych butach i płaszczu oraz pistoletem maszynowym przewieszonym przez ramię, jest jednym z najbardziej znanych i rozpoznawalnych symboli upamiętniających Powstanie Warszawskie. Symbol

Pamięć i tożsamość



fot.: MPW

Młodzi chłopcy podczas Powstania Warszawskiego. W wyzwolenicznym zrywie udział wzięły setki dzieci. Najmłodsze kolportowały powstańczą prasę i służyły jako łącznicy lub przewodnicy w kanałach. Starsze z bronią w rękę walczyły z okupantem na pierwszej linii.

to jednak wymowny, któremu towarzyszy nazbyt często bezrefleksyjny zachwyt nad bohaterską postawą ginącej na ulicach miasta młodzieży. A przecież w powstaniu walczyła sformowana w podziemiu armia, w szeregach której dla dzieci nie powinno być miejsca. Tymczasem w powstańczych oddziałach znalazło się ponad **2 tys. dzieciaków** w sytuacji, gdy nie było miejsca dla wielu mężczyzn w sile wieku, ochotników spośród setek tysięcy cywilnych mieszkańców stolicy. Nieodpowiedzialność? Czy też brak umiejętności zachowania właściwych proporcji przez dorosłych, którzy, jak sądzę, mieli pełną świadomość braku przygotowa-

nia do walki nieletnich żołnierzy, lecz wykorzystywali typową dla młodego wieku brawurę i szaleńczą odwagę? Nie chcemy szukać odpowiedzi na to pytanie. Zamiast tego po raz kolejny została utkana opowieść o ich dzielności i bohaterstwie, która pełni istotną rolę w budowaniu polskiej tożsamości wśród dzieci.

Wypada zastanowić się, dlaczego wizerunek „Małego Powstańca” nie budzi naszego sprzeciwu, tak jak to ma miejsce w przypadku „małych żołnierzy” z Afryki. Ten paradoks, który ma w sobie sporo hipokryzji, dostrzegli Maria Piotrowska i Błażej Popławski:

Intuicyjnie większość Polaków wyczuwa sympatię, współczucie i podziw wobec Małego Powstańca – niepełnoletniego uczestnika Powstania Warszawskiego, rzucającego butelki z benzyną w stronę hitlerowskich czołgów, czy wobec Orłat Lwowskich, niepełnoletnich obrońców Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Są oni kreowani na bohaterów, a ich poświęcenie uznawane jest za dowód dojrzałości i patriotyzmu. Z drugiej jednak strony, zdjęcie czarnoskórego nastolatka z AK-47 w rękę, stanowiące jedną z ponurych ikon XX-wiecznej Afryki, napawa strachem, dowodzi barbarzyństwa mieszkańców dżungli na południe od Sahary. Te dwa stereotypowe wizerunki – powstańca warszawskiego z butelką benzyny i dziecka afrykańskiego z kataszniczką – to dwa przedstawienia dzieci-żołnierzy, biorących udział (dobrowolnie lub pod przymusem) w wojnach toczonych przez dorosłych. Ocena zaangażowania dzieci w konflikty zbrojne nie jest zatem jednoznaczna, wynika zarówno z sytuacji historycznej, uwarunkowań społeczno-kulturowych, jak i z polityki historycznej. ■

Książka Andrzeja Czarskiego „Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy” stanowi próbę ukazania rozmiarów zaangażowania młodzieży stolicy w walkę z niemieckim najeźdźcą w okresie okupacji i Powstania Warszawskiego.

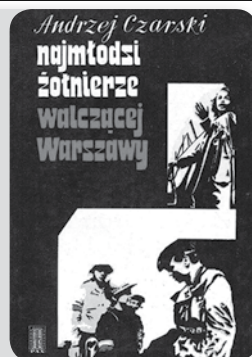
Autor jako kilkunastoletni chłopiec brał udział w Powstaniu, walcząc w szeregach zgrupowania AK „Chrobry II”, a po upadku powstania przebywał wraz ze swoimi młodocianymi towarzyszami broni w obozie jenieckim w Lamsdorfie. Zorganizowany tam przez Niemców pokazowy apel młodocianych jeńców-powstańców w wieku lat 10-18 posłużył autorowi do ukazania czytelnikowi okupacyjnych losów niektórych uczestników apelu oraz ich towarzyszy walki.

Książka jest oparta na licznych relacjach, które autor zbierał od 1956 roku, wiernie oddaje specyficzną atmosferę okupacyjnej Warszawy, ukazując różnorodne formy działalności konspiracyjnej, angażującej młodzież z różnych środowisk społecznych, należącą do różnych organizacji podziemnych.

Wśród bohaterów książki znajdują się harcerze Szarych Szeregów, młodociani żołnierze Armii Krajowej, Armii Ludowej oraz I i II Armii Wojska Polskiego. Różnie układają się ich wojenne losy i różne są drogi, które zaprowadzą z czasem tych młodych ludzi – często jeszcze dzieci – do szeregów bojowników konspiracji, a w dniach zbrojnego zrywu do szeregów powstańczych batalionów.

Trwać będą na swych posterunkach walki do końca, świadcząc ogromem poniesionych ofiar o gorącym przywiązaniu młodzieży polskiej do sprawy wolności ojczyzny.

O wielkości ich poświęcenia mówią widniejące na kartach tej książki setki nazwisk i pseudonimów poległych, budząc często gorzką refleksję nad losem tak tragicznie doświadczonego młodego pokolenia, którego patriotyczna postawa w dniach dziejowej próby winna stanowić godny naśladowania przykład dla przyszłych generacji polskiej młodzieży.



Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy

Andrzej Czarski

Dzieci i młodzież warszawska rozpoczęły walkę konspiracyjną w sposób spontaniczny: głęboko patriotyczne wychowanie w szkole i w domu wytworzyło naturalny odruch – potrzebę walki od pierwszej chwili utraty wolności, będącej marzeniem wielu pokoleń Polaków w latach niewoli, a teraz znów utraconej.

Pierwszym odruchem było ukrywanie broni i wszelkiego sprzętu wojskowego. W każdym środowisku – zarówno wśród młodzieży dorastającej, jak i wśród dzieci miast, miasteczek czy wsi – pierwszą myślą

było: nie oddać broni Niemcom, ukryć ją, wkrótce bowiem będzie potrzebna.

Dzieci i młodzież nie były w stanie zrozumieć ogromu klęski, jaką przyniósł Polsce wrzesień 1939 r., i gdy rodzice – a nie

Pamięć i tożsamość

fot.: A. Czarski „Najmłodszy żołnierz walczącej Warszawy”



Drużyna 16-letnich żołnierzy AK ze Zgrupowania „Chrobry II”

były to przypadki odosobnione – popadali w rozpacz i przygnębienie spowodowane upadkiem Rzeczypospolitej i utratą niepodległości – ich dzieci kryły broń, bawiły się „w wojnę”, przy czym Polacy zawsze w niej zwyciężali, choć „walki” toczyły się na polach przegranych bitew...

W znacznej mierze postawa młodzieży wynikała z faktu wkroczenia w świat rzeczy dawniej niedostępnych – w świat broni, którą niedawno mogli brać do rąk tylko dorośli. Ale nie należy przeceniać tego elementu psychiki dziecięcej: przez lata polska szkoła kształtowała charaktery dzieci i młodzieży w poczuciu oddania Ojczyźnie; tysiące skarbonek opróżniały się z pięciogroszówek otrzymanych za „piątki na loda”, gdy w szkole rozległo się hasło: „Kupimy dla polskiego wojska karabin maszynowy”, a uroczystość przekazania broni wojsku była prawdziwą lekcją patriotyzmu. Właśnie dlatego młodzież – często wbrew woli i wiedzy starszych – pierwsza przystąpiła do ukrywania broni

i wszelkiego sprzętu wojskowego. Tak postępowali harcerze, dzieci wojskowych, ale także dzieci wiejskie, czy cwaniacy z Czerniakowa lub Pragi – dzieci dzielnic robotniczych.

Stefan Starzyński, bohaterski prezydent Warszawy, nie zapomniał o warszawskiej młodzieży. 27 września 1939 r., gdy w Warszawie tworzyły się władze Polski Podziemnej, druh Florian Marciniak, harcmistrz Rzeczypospolitej, otrzymał od Stefana Starzyńskiego rozkaz powołania podziemnego harcerstwa – Szarych Szeregów. Prezydent stolicy docenił patriotyzm młodzieży polskiej, wierzył, że z jej szeregów wyjdą najbardziej ofiarni żołnierze armii podziemnej. Wówczas jednak nie przypuszczał, nikt bowiem tego faktu przewidzieć nie mógł, że trzon warszawskiej konspiracji będzie stanowić młodzież, że właśnie z jej szeregów wyrosną przyszli pogromcy katów gestapo, a czyny bojowe harcerzy, żołnierzy akowskiego Kedywu – jak akcja pod Arsenalem, w Celestynowie czy zamachy na katów

naszego społeczeństwa – przejdą do legend, a oni sami będą wzorem dla całej młodzieży, także tej, której konspiracja się tylko marzyła, a która w walkach powstańczych miała złożyć dowód najwyższego poświęcenia dla sprawy wolności Ojczyzny.

W skład Naczelnej Rady Harcerskiej weszli wówczas: hm. Wanda Opęchowska jako wiceprzewodnicząca, ks. hm. Jan Mauersberger, hm. Antoni Olbromski (po śmierci Floriana Marciniaka przewodniczący Rady) oraz hm. Maria Wacalewska. Naczelnik Szarych Szeregów hm. Florian Marciniak, występujący pod pseudonimem „Nowak”, został aresztowany przez gestapo 6 maja 1943 r. i na jego miejsce został wyznaczony hm. Stanisław Broniewski („Orsza”), który pełnił tę funkcję do 3 października 1944 r. (do kapitulacji powstania). Od 3 października 1944 r. do 17 stycznia 1945 r. naczelnikiem Szarych Szeregów był hm. Leon Marszałek. Szare Szeregi miały dwóch duszpasterzy: pierwszym był ks. hm. Marian Luzar, drugim ks. hm. Jan Zieja.

W okresie największego rozwoju Szare Szeregi liczyły w Warszawie około 30 000 harcerzy. W stolicy było wówczas ponad 200 000 dzieci i młodzieży, w większości znajdujących się w kręgu oddziaływania Szarych Szeregów. Gdy nadszedł czas walki – warszawskie dzieci i młodzież, ta z Szarych Szeregów i ta spoza organizacji podziemnego harcerstwa, stanęły czoło walki, pełniąc żołnierską służbę na linii i jej zapleczu.

Po kapitulacji oddziały powstańcze Śródmieścia zostały skierowane do Ożarowa, skąd 6 października 1944 r. przewieziono je do Lamsdorfu (Łambinowice) Stalag VIII-B i F, podobóz Stalag 344 Teillager (według adresu urzędowego z drukowanego przez Niemców formularza). Warunki bytowania w Lamsdorfie były niezwykle ciężkie.

18 października 1944 r. został zorganizowany w obozie niecodzienny apel: wywo-



for. MPiW

*Kpr. „Warszawiak” – Witold Modelski
ze strz. „Arabem” z baonu AK „Gozdawa”*

ływano kolejno żołnierzy w wieku od 10 do 18 lat. Łącznie wystąpiło około 550 małoletnich; była to oczywiście tylko część ogólnej liczby najmłodszych powstańców – wielu nie zgłosiło się na apel, pozostało ze starszymi kolegami. Apel był filmowany, a zdjęcia Niemcy wykorzystali do propagowania Volkssturmu – hitlerowskiego pospolitego ruszenia.

Z grupy młodocianych żołnierzy wydzielono następnie chłopców mających poniżej 15 lat. W grupce tej znalazło się 49 żołnierzy. W obozie rozeszły się pogłoski, że zostaniemy odwiezieni do Częstochowy i oddani pod opiekę Rady Głównej Opiekuńczej. Rzeczywistość była inna.

18 listopada 1944 r. młodociani jeńcy zostali załadowani do 6 wagonów towarowych – łącznie około 500 ludzi – i 22 listopada 1944 r. transport przybył do Stalagu IV-B Mühlberg-Elbe. Wśród jeńców było

Pamięć i tożsamość

fot.: A. Czarski „Najmłodsi żołnierze walczącej Warszawy”



Grupa najmłodszych żołnierzy AK w komandzie roboczym w Brockwitz

wielu chorych, przede wszystkim na biegunkę głodową – na drogę dostaliśmy po około 600 gramów chleba, a w czasie drogi raz tylko wydano nam po 250 gramów chleba i jeden raz mogliśmy zaczerpnąć wodę.

W Stalagu IV-B przebywaliśmy od 22 do 28 listopada, w części obozu, w której przebywało około 2000 kobiet-żołnierzy AK. Wkrótce Niemcy poczuli formować komanda robocze. Dnia 27 listopada dowiedzieliśmy się, że grupą najmłodszych jeńców wojennych została zdemobilizowana (czyli za zgodą polskich władz obozowych pozbawiona przez Niemców praw jeńców wojennych) oraz że zamiast do Częstochowy pojedziemy na roboty do huty szkła w Brockwitz koło Meissen (Miśnia). Jak nam później oświadczył Lagerführer, zostaliśmy sprzedani Glassfabrik Brockwitz przez komendanturę obozu po 11 marek za jednego młodocianego jeńca.

Warunki pobytu w Brockwitz były względne, póki nie doszło do pierwszej ucieczki i prób podejmowania następnych. Mieliliśmy swobodę poruszania się po miasteczku, za zgodą Lagerführera mogliśmy

chodzić do pobliskiego Coswig i odleglejszego Meissen bez konwoju, do kościoła lub w celu odwiedzenia innych obozów, w których przebywali Polacy.

Praca w rzekomej hucie szkła była bardzo ciężka, trwała 11 godzin dziennie; był to właściwie mały kombinat zbrojeniowy, w którym produkowano: człony kadłubów samolotów „Messerschmitt” 109 F, opancerzone ciągniki gąsienicowe, działa samojezdne, szklane miny przeciwpiechotne i przeciwczołgowe.

Tuż przed Bożym Narodzeniem uciekli z niewoli „Lis” (Roman Kazimierzczuk) i „Borys” (Ryszard Budzianowski). Wówczas dyscyplina obozowa znacznie się zaostrzyła. Np. w wigilię pracowaliśmy bez przerwy przy wyładunku cegieł od godziny 7 do 21, bez obiadu. Chłopcy zatrudnieni w hucie szkła dostali się w ręce wyjątkowej kanalii, majstra, który mścił się za stratę syna podczas walk powstańczych w Warszawie.

W lutym wskutek głodowej puchliny wodnej zmarł „Kozak” (Jan Walczak), lat 13. Nieco wcześniej z naszego grona był „Banan” (Jarema Banasiński), którego udało

Pamięć i tożsamość



fot.: A. Czarński „Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy”

Dziewczęta z obozu wojskowego kobiet – byłych żołnierzy AK w Blankenhein

się przenieść rodzinie do pracy w jednej z fabryk w Krakowie.

Gdy w okolicy Meissen dotarł zagon pancerny I Korpusu Pancernego II armii WP gen. Józefa Kimbara, zostaliśmy pognani w góry Saksonii. Było nas 44. Podczas nalotu samolotów radzieckich na niemiecką kolumnę pancerną zginęło w Glashütte 3 chłopców: „Wojtek” (Wojciech Kowalski), lat 14, z Mokotowa (zamieszkały Ursynowska 7), „Furman” (Zdzisław Janiszewski), lat 14, z Woli (zamieszkały Przykopywa 9) oraz zmarł wskutek odniesionych ran „Krowa” (Stanisław Kowalczyk), lat 11, ze Śródmieścia (zamieszkały Pańska 67).

11 chłopców zostało ciężko lub lekko rannych oraz kontuzjowanych.

W ostatnich dniach przed wyzwoleniem

przez Armię Radziecką nie otrzymywaliśmy wyżywienia. Ranni nie mieli fachowej opieki sanitarnej; „operacje” musiałem wykonywać posługując się nożyczkami, brzytwą i obcęgami – obecne przy zabiegach dwie jugosłowiańskie lekarki zemdłały.

Z naszej grupy do kraju powrócili niemal wszyscy chłopcy. Z większością udało mi się spotkać po wojnie.

Nasza grupka nie była jedyną, sformowaną z najmłodszych żołnierzy. Łącznie Niemcy utworzyli ponad 10 komand z najmłodszych powstańców. Ale przecież i tak stanowiliśmy znikomą część najmłodszych żołnierzy Walczącej Warszawy.

Wstęp z książki Andrzeja Czarńskiego „Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy” Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1970 r.

* * *

Do walki zbrojnej w Polsce stanęli wszyscy, łącznie z dziećmi. Dzieci walczyły w konspiracji, w Powstaniu Warszawskim, u boku partyzantów w oddziałach leśnych, a także wśród żołnierzy wyklętych podczas powstania antykomunistycznego po 1945 r. Ich służba była niezwykle ofiarna, ale też ze wszech miar niebezpieczna. Zwłaszcza w Powstaniu Warszawskim dzieciom groziła śmierć w każdej chwili – niemieccy żołnierze i pozostający na ich służbie zbrodniarze innych narodowości nie wahali się ich zabijać. Na to wszystko nakładały się przerażające wręcz warunki bytowe – brak jedzenia, lekarstw, wody. Oni jednak wręcz euforycznie rwali się do walki, za odzyskanie niepodległości gotowi byli poświęcić życie. Pewne jest jedno – takich żołnierzy-dzieci nie miała żadna inna armia na świecie. (Red.)

Andrzej Czarski (1930-1994)

– jeden z najmłodszych powstańców

Andrzej W. Kaczorowski

Andrzej Czarski – jeden z najmłodszych żołnierzy powstańczej Warszawy – był autorem reportaży książkowych oraz wspomnień, w których dał świadectwo losów swego pokolenia podczas wojny i Powstania Warszawskiego. Był typem tzw. warszawskiego cwaniaka i akcje „na wariackich papierach” leżały w jego charakterze. *„Urodziłem się wyłącznie po to, aby mieć w życiu przygody”* – przyznawał otwarcie. Jego powojenne życie i praca były barwne i stanowiły odbicie losów byłych AK-owców zmuszonych do zmagania się z realiami ustroju socjalistycznego.

Urodził się 1 lutego 1930 r. w Warszawie jako syn urzędnika stołecznego magistratu Romana Ludwika Czarskiego (1897–1955) i Zofii z domu Prus-Grzybowskiej (zm. w 1986 r.). Ojciec, podporucznik rezerwy III batalionu 50. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych im. Francesco Nullo, był zbieraczem broni i barwy. Pamięci ojca, żołnierza września 1939 r. i konspiracji wojennej, Czarski poświęcił jedną ze swych książek. Środowiskiem domowym małego Andrzeja była żoliborska kolonia im. Tadeusza Kościuszki, zamieszkała przez rodziny pracowników magistrackich oraz zawodowych wojskowych z pobliskiego Pułku Radiotelegraficznego. Oprócz atmosfery rodzinnej i sąsiedzkiej na jego wychowanie patriotyczne wpływ miało harcerstwo. Należał do zuchów 16. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, a od 1944 r. do Szarych Szeregów. W okresie okupacji był uczniem tajnych kompletów Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica.

14-letni Andrzej Czarski wziął udział w Powstaniu Warszawskim jako łącznik (pseudonim „Diabeł”, „Malarz”) w Zgrupowaniu Armii Krajowej „Chrobry II”, które walczyło w północnym Śródmieściu. Należał



foto: A. Czarski „Najmłodszy żołnierz walczącej Warszawy”

Andrzej Czarski ps. „Diabeł”, „Malarz”

do I plutonu 6. kompanii „Jeremi” II batalionu „Lecha Grzybowskiego”, miał stopień

Pamięć i tożsamość



for.: Wikipedia

Brama stalagu Müehlberg-Elbe

strzelca (numer legitymacji AK 17690). Następnie znalazł się w niewoli niemieckiej, początkowo jako jeńiec stalagu Lamsdorf; po apelu obozowym 18 października 1944 r., podczas którego wywołano żołnierzy w wieku od 10 do 18 lat (łącznie około 550 młodocianych, w tym 49 chłopców poniżej 15 lat), miesiąc później trafił w transporcie małoletnich jeńców do stalagu Müehlberg-Elbe, skąd po kilku dniach 28 listopada 1944 r. został skierowany na roboty w hucie szkła w Brockwitz k. Miśni. Wiosną 1945 r. przed nadejściem frontu Niemcy pognali jeńców w góry Saksonii; po wyzwoleniu przez Armię Radziecką Czarski zakończył swój szlak wojenny „w regularnej jednostce artyleryjskiej 2. Armii Wojska Polskiego”.

Po wojnie należał do organizacji młodzieżowych (ZHP, OMTUR i ZMP). W 1952 r. ukończył Studium Dziennikarskie (specjalizacja krajowa) na Uniwersytecie Warszaw-

skim, ale dyplom magisterski uzyskał dopiero dziesięć lat później. W rubryce wykształcenie podawał również „niepełne SGPiS”. Zapewne na przeszkodzie stały względy rodzinne (w 1952 i 1953 r. urodziły mu się córki) i konieczność zarabiania na życie. Jego żona zmarła w 1964 r.

Staż zawodowy zaczął jeszcze na studiach, podejmując współpracę ze „Sztandarem Młodych”; przez półtora roku (1950–1951) pracował tam jako redaktor działu studenckiego. Jednocześnie zatrudnił się w popularnym miesięczniku naukowo-technicznym „Młody Technik” (1951–1955, kierownik działu młodzieżowego), a następnie w ilustrowanym tygodniku „Przyjaźń” (1955, kierownik działu popularnonaukowego) – organie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Ta afiliacja zapewne nie przeszkadzała mu w twórczości dziennikarskiej, pasjonował się bowiem w tym czasie przede wszystkim

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. witrajny Allegro

Warszawa, poniedziałek 8 października 1951 r. Nr 239 (447) B Cena 14 gr

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

ODPOWIEDZI JÓZEFA STALINA

na pytania korespondenta dziennika „Prawda” w sprawie broni atomowej

MOSKWA (PAP). Dnia 8 października w dzienniku „Prawda” zamieścił następujące odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta tego dziennika w sprawie broni atomowej:

Pytanie: Co zdanie o wstręcie, jakie utworzono w tych dniach przez zaprzeczenie się Związku z próbą bomby atomowej w Związku Radzieckim?

Odpowiedź: Istotnie, dokonano o nas niedawno próby jednego i podziałów bomby atomowej. Próby bomb atomowych różnych kalibrów będą dokonywane również nadal zgodnie z planem obrony naszego kraju przeciw napadnięciu agresywnego bloku zjednoczonych państw amerykańskich.

Pytanie: W związku z próbą bomby atomowej roznamiętnił dziennik USA bijąc na alarm i krzycząc o zagrożeniu bezpieczeństwa USA. Czy istnieje jakikolwiek podstaw do takiego alarmu?

Odpowiedź: Do takiego alarmu nie ma żadnych podstaw.

Pytanie: Czy zdanie o wstręcie, jakie utworzono w tych dniach przez zaprzeczenie się Związku z próbą bomby atomowej w Związku Radzieckim, jest również prawdziwe w odniesieniu do państw amerykańskich?

Odpowiedź: Państwa amerykańskie nie zamierzają dokonać napadnięcia na Związek Radziecki, alarm wnoszący przez dzienniki USA uważa należy za bezpodstawny i fałszywy, albowiem Związek Radziecki nie myśli nawet o tym, abyby kiedykolwiek napadł na USA lub którykolwiek inny kraj.

Pytanie: Dzienniki USA niezadowolone są z tego, że tajemniczo broni atomowej posiadają nie tylko Stany Zjednoczone, lecz także inne kraje, a przede wszystkim Związek Radziecki. Chcieliby oni, abyby Stany Zjednoczone posiadały monopol w zakresie produkcji bomby atomowej, abyby Stany Zjednoczone miały niezograniczone możliwości straszenia i szantażowania innych krajów. Ale na jakieś warunki poddać się miały one w ten sposób, jakiegoś trybu? Czy monopol tego rodzaju leży w interesie zachowania pokoju? Czy nie będzie słuszniej jeżeli powiemy, że wcale nie ma potrzeby, abyby Stany Zjednoczone posiadały monopol w interesie zachowania pokoju potrzebą jest do wszystkich krajów, takiego monopolu, nie ma.

Pytanie: Co zdanie o międzynarodowej kontroli w dziedzinie broni atomowej?

Odpowiedź: Związek Radziecki wyraża widzą się za zakazem broni atomowej i za zaprzeczeniem produkcji broni atomowej. Związek Radziecki wyraża się za ustanowieniem kontroli międzynarodowej nad tym, abyby decyzja o zakazie broni atomowej i o wykreśleniu jej wyprodukowanych bomb atomowych włącznie do odnowień światowych – wykonywana była jak nakładowa i jak nakładowa Związek Radziecki wyraża się za taką właśnie kontrolą międzynarodową.

Dziennik amerykański również mówi o kontroli, ale ich kontrola będzie za punktu widzenia nie reprezentacji produkcji broni atomowej, lecz kontroli wytworzenia broni atomowej, lecz jej realizacja i wykonanie wada broni za punktu widzenia nie prawem podlegającym wojennym do monitorowania na pomoc broni atomowej dostawców i innych środków produkcji ludzkości. Nie trzeba straszyć społecznej ludzkości, lecz narzucanie mię, że nie jest to kontrola, lecz narzucanie się z kontroli, realizacja pokojowych dążeń

„Sztandar Młodych” z 1951 r.

osiągnięciami nauki i techniki. Plonem tych zainteresowań były pierwsze książki, które wydały Iskry: „Reportaże z mikrokosmosu” i „Od jabłka Newtona do windy Einsteina” (obie napisane wspólnie z A. Deloffem). Od 1952 r. Czarski był członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Przełomowy dla jego kariery dziennikarskiej okazał się rok 1956, gdy na wieść o wydarzeniach w Poznaniu natychmiast tam wyruszył w spontanicznie utworzonej ekipie reporterskiej, w której oprócz Czarskiego – wówczas współpracownika „Sztandaru Młodych” i „Nowej Kultury” – znaleźli się Mieczysław Górski z „Po Prostu” i Krzysztof Kąkolowski ze „Sztandaru Młodych”. Gazeta miała własnego korespondenta w Poznaniu i połączenie dalekopisowe, dzięki czemu już po południu 28 czerwca 1956 r. do warszawskiej redakcji dotarła wiadomość, że w tym mieście „dzieje się coś ważnego”. Według Czarskiego reporterzy „w składzie przypadkowym” – przebywali akurat na kolacji w Spatifie – wyjechali do

Poznania zaraz po oślawionym przemówieniu radiowym premiera Józefa Cyrankiewicza, który przeciwnikom władzy ludowej groził odrąbaniem ręki. Pojechali pierwszym pociągiem, jaki odchodził w stronę Poznania, prawie pustym. *Na dworcu w Poznaniu powiedziano nam, żeby nie wychodzić, bo jest godzina policyjna. Dworca jednak nikt nie pilnował. Wyszliśmy swobodnie. Miasto było opustoszałe. Z dachów i górnych pięter domów odzywały się pojedyncze strzały, czasem przechodząc w krótkotrwałą wymianę ognia.*

Nieznani ludzie wpuścili reporterów do zamkniętego sklepu, a po wylegitymowaniu powiedzieli, że zrobią wszystko, żeby im pomóc, pod warunkiem, że do Poznania przyjedzie ich krewny Jerzy Zieleński (również dziennikarz „Sztandaru Młodych”), by za nich zaręczyć. *Ściągamy go do Poznania. Nie żałujemy dnia zwłoki – ci ludzie wprowadzają nas w prawie podziemny świat, jaki od razu, w dzień powstania poznańskiego, powstał między mieszkańcami tego miasta.* Tekst ekipy reporterskiej ukazał się w gazecie

2 lipca 1956 r. pt. „Co mówią w Poznaniu?” Cenzura dopuściła do druku tylko trzy strony z piętnastu. Udało się jednak przemycić informację o strzelaniu z ciężkiej broni i śmierci chłopca [Romka Strzałkowskiego], a także końcowy komentarz: *Na ulicach Poznania połała się krew. To najtragiczniejsze wydarzenie [naszego] dwunastolecia. Nie wystarczy nam ubolewać czy oburzać się. Trzeba wyciągnąć wnioski.* Jak po latach stwierdził Kąkolewski, autorzy byli dumni nawet z tego strzępka, tych kilkudziesięciu słów.

Na zebraniu zespołu redakcyjnego „Sztandaru Młodych” pojawił się instruktor z Biura Prasy KC PZPR i oświadczył, że sprawozdanie nie odzwierciedla rzeczywistości. *Opowiadał o inspiracji CIA. Kąkolewski pamięta, że ktoś krzyknął: – Za kogo macie sto tysięcy Polaków, którzy wzięli udział w manifestacji?! Wobec upowszechniania w mediach kłamliwej wersji wydarzeń członkowie ekipy reporterskiej postanowili napisać raport o przebiegu powstania poznańskiego i przekazać go ówczesnemu I sekretarzowi KC PZPR Edwardowi Ochabowi, by przeciwstawić się nagonce na robotników Poznania. Gdy raport był gotowy, poszliśmy na naradę na most Poniatowskiego, gdzie dopiero powiedzieliśmy sobie prawdę, że przekazywanie naszego raportu byłoby idiotyzmem, ponieważ władze doskonale wiedziały, co się wydarzyło i żadna wiedza pochodząca od nas im nie jest potrzebna.*

Kąkolewski swoją kopię podarł na strzępy i w symbolicznym geście rzucił do Wisły. Czarski jednak upierał się, by raport wysłać, choćby ze względu na umieszczone w nim zdanie – *w Poznaniu miało miejsce żywiolowe powstanie ludowe skierowane przeciwko władzy* – i w końcu tylko on ten tekst podpisał. Kopię ze swoim podpisem złożył w redakcjach „Sztandaru Młodych” i „Nowej Kultury”, w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR oraz w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy.

Jak się wkrótce okazało, tekst dotarł wkrótce do decydentów z aparatu partyjnego sterującego PRL-owską prasą.

Kopię Czarski zachował również dla siebie. Bez powodzenia próbował opublikować cały tekst w 1981 r. na 25-lecie Poznańskiego Czerwca. Fragmenty sprawozdania pojawiły się w druku dopiero z okazji 40. rocznicy wydarzeń w Poznaniu dzięki Kąkolewskiemu, który otrzymał odpis raportu „na przechowanie” na kilka miesięcy przed śmiercią Czarskiego. Najważniejszy tekst w jego karierze dziennikarskiej ukazał się więc już pośmiertnie, w mocno skróconej wersji i zniekształconej formie, po 40 latach od napisania.

W 1956 r. dokument sygnowany przez Czarskiego wywołał nieprzychylną reakcję zarządców prasy wobec autora, który został odsunięty od współpracy w „Nowej Kulturze” i „Sztandarze Młodych”, a w innych pismach mógł drukować wyłącznie pod pseudonimami. Do października 1956 r. jedynym jego tekstem podpisanym nazwiskiem był list otwarty w sprawie młodocianych AK-owców zamieszczony w „Sztandarze Młodych”. Po VIII Plenum KC PZPR anatemę zdjęto, ale na przywrócenie współpracy musiał czekać: w „Sztandarze Młodych” do stycznia 1957 r., a w „Nowej Kulturze” aż do października 1957 r.

Tak mnie pilnowało za sprawozdanie z wypadków poznańskich Biuro, a później Wydział Prasy KC PZPR – twierdził Czarski – Dla mnie i mojej rodziny zaczęły się złe lata, moje zarobki spadły do jednej czwartej. Wprawdzie w lipcu 1957 r. udało mu się zdobyć etat dziennikarski w „Tygodniku Demokratycznym” (kierownik działu ekonomicznego), jednak już po roku został zwolniony za artykuł pt. „Jazda polska przeciwko niemieckim czołgom w 1939 r.”

Tak skończyła się dla Czarskiego „odwilż” w prasie. Ponad 11 lat pozostawał bez stałej

Pamięć i tożsamość



fot.: archiwum

Jerzy Ślaski, redaktor naczelny tygodnika „WTK”

pracy i był to dla niego najgorszy w PRL okres do uprawiania dziennikarstwa. Ratował się dorywczymi zajęciami i różnymi chałturami, współpracując z różnymi firmami na zasadzie „luźnego” publicysty i reportera. W latach sześćdziesiątych najbardziej związany był z wydawnictwami central handlu zagranicznego. Dopiero w listopadzie 1969 r. zaczął się w Serwisie Informacyjnym dla Radiowęzłów, początkowo na $\frac{3}{4}$ etatu jako redaktor działu techniki, później zaś przez rok (do maja 1971 r.) na pełnym etacie jako kierownik działu techniki i zastępca sekretarza redakcji, przygotowując wiele audycji dla magazynów dźwiękowych.

Po 1956 r. Czarski zaczął zbierać relacje od swoich młodocianych towarzyszy broni, zajmując się coraz bardziej tematyką kombatancką, wstąpił też do ZBoWiD-u. W 1969 r. wydał w MON-ie książkę wspomnieniową „Zielone lata w mundurze”. Naturalną kolejną rzeczą trafił do tygodnika „WTK” – czołowego w kraju pisma próbującego odkłamać dzieje II wojny światowej i nawiązał kontakt z jego redaktorem naczel-

nym Jerzym Ślaskim, rozpoczynając w ten sposób współpracę z prasą Stowarzyszenia PAX. Cykl artykułów o „Najmłodszych żołnierzach walczącej Warszawy” stał się podstawą wydanej pod tym tytułem przez Instytut Wydawniczy PAX w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy najgłośniejszej książki Czarskiego, która do dziś zachowała dokumentalną wartość.

Dzięki Ślaskiemu, który po odejściu (na osobiste żądanie Zenona Kliszki) ze stanowiska w „WTK” i krótkiej kwarantannie został w 1972 r. I zastępcą redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego” – Czarski otrzymał etat w gazecie. Był to w zasadzie jedyny w jego karierze dziennikarskiej okres dłuższej, bo przeszło dziesięcioletniej (od 1 lipca 1972 do 31 grudnia 1982 r.) stabilizacji zawodowej, a zarazem ostatni jej etap. Przez cały czas pracował jako publicysta w dziale społeczno-ekonomicznym, pisząc głównie o usługach, rzemiośle i rolnictwie.

Jako człowiek spoza środowiska PAX-owskiego nie miał początkowo orientacji w stosunkach panujących przy ul. Mokotowskiej 43 i nie od razu zdomowił się w liczącym około stu osób i pokoleniowo zróżnicowanym zespole redakcyjnym. Nowa ekipa, która od 1972 r. kierowała „Słowem Powszechnym”, z ambitnym Januszem Stefanowiczem jako naczelnym i jego zastępcą Ślaskim, świetnym profesjonalistą, nadała gazecie atrakcyjny kształt, a w kolejnych latach dbała o dopływ młodych kadr dziennikarskich. PAX-owski serwilizm wobec władz był polityczną daniną widoczną na łamach prasy Stowarzyszenia, jednak poza tym była to jak na warunki PRL dziennikarska oaza. Panowała spora swoboda i otwartość na podejmowanie tzw. trudnych tematów, nic więc dziwnego, że w latach siedemdziesiątych XX w. „Słowo Powszechne” zdecydowanie przodowało wśród dzienników krajowych, jeśli chodzi o liczbę ingerencji

Pamięć i tożsamość

cenzorskich. Nowy redaktor spodziewał się lepszych zarobków w PAX-ie, ale i tutaj podobnie jak w koncernie RSW „Prasa-Książka-Ruch” obowiązywał Układ Zbiorowy Pracy Dziennikarzy.

Co gorsza, w ocenie Czarskiego układ personalny w gazecie był niekorzystny dla Śląskiego, któremu zawdzięczał przecież pracę. Obawiając się jej utraty, uznał, że sytuacja zasługiwała na zainteresowanie nią Służby Bezpieczeństwa i jesienią 1972 r. za pośrednictwem znajomego pułkownika nawiązał kontakt z MSW. Wkrótce zgłosił się do niego mjr Ryszard Ostrowski z Wydziału II Departamentu IV MSW, który nadzorował m.in. Stowarzyszenie PAX. W listopadzie 1972 r. przeprowadził on trzy „rozmowy werbunkowe” z Czarskim, chociaż dziennikarz już na wstępie dobrowolnie wyraził chęć i gotowość współpracowania z SB „z pobudek patriotycznych i obywatelskiej postawy”. Funkcjonariusz stwierdził, że kandydat „w perspektywie” może być dla resortu przydatny. Nie potrafił jednak zweryfikować jego wiarygodności.

Tymczasem oprócz tzw. łatwości pisania redaktor miał także dar koloryzowania swych opowieści w zależności od oczekiwań słuchacza. Powiedział, że pochodził z rodziny kolejarzkiej zamieszkałej na Czerniakowie, a po maturze w gimnazjum im. Stefana Batorego studiował na Akademii Nauk Politycznych dziennikarstwo, angażując się w działalność ZMP. Następnie pracował w szeregu instytucji handlu zagranicznego (ostatnio CEKOP) specjalizujących się w imporcie i eksporcie do krajów afrykańskich, skąd musiał odejść, bo był niewygodny dla „osób z mniejszości”

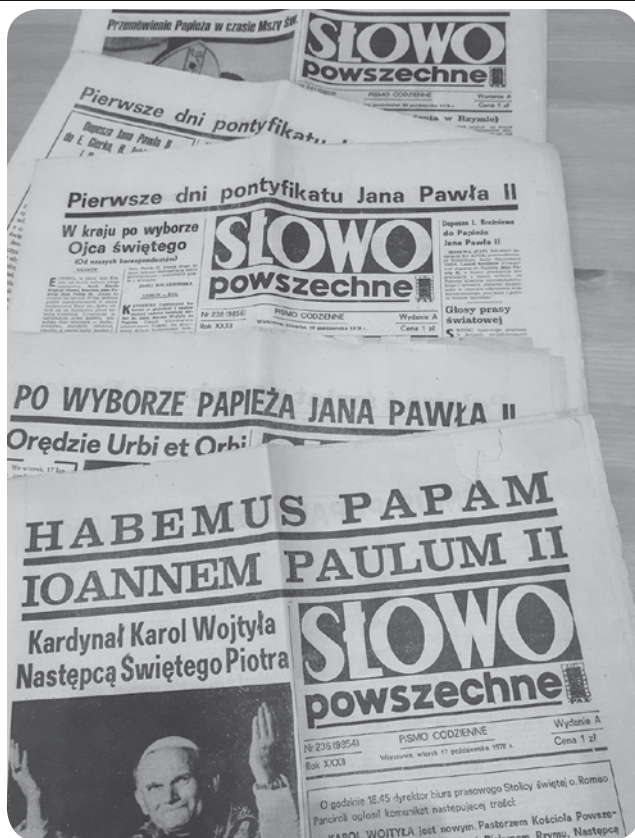
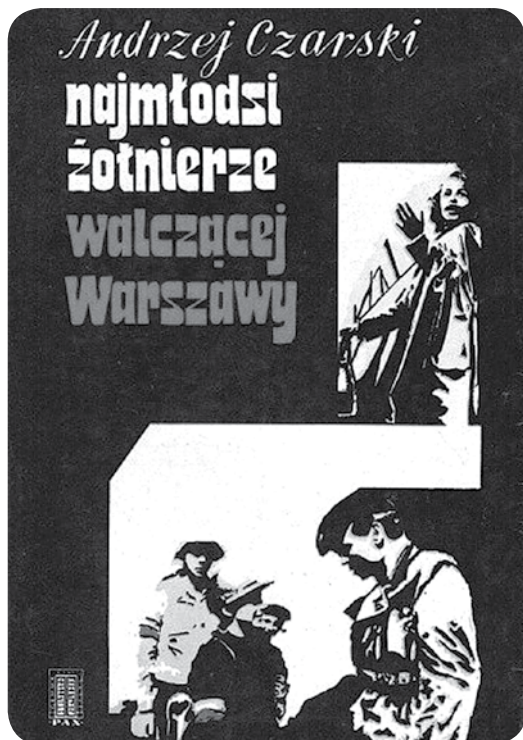


foto: arch. wstopy Allegro

Dziennik „Słowo Powszechne”. Panowała w nim spora swoboda i otwartość na podejmowanie tzw. trudnych tematów, nic więc dziwnego, że w latach siedemdziesiątych XX w. pismo przodowało wśród dzienników krajowych, jeśli chodzi o liczbę ingerencji cenzorskich.

i za bardzo zaczął się interesować ich różnego rodzaju kombinacjami finansowymi. Jednocześnie współpracował z różnymi wydawnictwami i redakcjami, zamieszczając około 600 publikacji na tematy związane z walką zbrojną narodu polskiego, „w tym głównie nurtu lewicowego”.

Ostatecznie mjr Ostrowski już na początku 1973 r. zarejestrował Czarskiego jako tajnego współpracownika o pseudonimie „Roman”, bez podpisywania przez niego zobowiązania. Za współpracę nie przewidywano żadnych korzyści materialnych. W 1973 r. Czarski otrzymał jedynie butelkę koniaku jako upominek z okazji imienin.



Zapewne prezent zachęcił go do prośby o pożyczanie dwóch tysięcy złotych, gdyż wynajął mieszkanie, za które musiał zapłacić z góry 18 tysięcy złotych. W styczniu 1974 r. major wypłacił pieniądze, „traktując to jako element wiązania z naszą służbą” i nie pobierając pokwitowania. Funkcjonariusz uznał Czarskiego za „jednostkę wartościową”; jak stwierdził, jego socjalistyczne zaangażowanie wynika z przemyśleń, a nie koniunkturalnej deklaratywności. Zna bardzo dobrze zasady konspiracji i sposoby zdobywania informacji, a także pracy wywiadu.

Tymczasem ppor. Henryk Szczerbiński, kolejny oficer prowadzący SB, podczas jedyne spotkanie z Czarskim w maju 1975 r. usłyszał, że założyciel PAX-u Bolesław Piasecki współpracę z władzami traktuje jako kamuflaż dla realizacji swoich celów politycznych „podporządkowanych panowaniu Polski nad narodami ZSRR”. Dlatego musi ukrywać się pod ochronnym płaszczkiem

akceptacji socjalizmu i rzekomej działalności na rzecz jego dalszego rozwoju, czemu służy m.in. prasa PAX-owska, która odgrywa rolę „ścierki do wycierania brudów”. Funkcjonariusz z zaskoczeniem odebrał relację Czarskiego, próbując z nim polemizować, ale TW „Roman” wyjawiał mu jeszcze większe rewelacje o Żydach i masonach w PRL i ZSRR.

Indagowany przez esbeka o kombatantów, Czarski oświadczył, że „WTK” jest jedynym tygodnikiem, który obiektywnie stara się przekazać historię ruchu oporu; w Polsce fałszuje się historię walki zbrojnej z okupantem, pomniejszając rolę AK, podczas gdy ugrupowania lewicowe były tylko marginesem. Według Czarskiego jedyną pozytywną osobą wśród dziennikarzy „Słowa Powszechnego” był Ślaski (kontrolowany przez SB m.in. „za działalność w jednej z band reakcyjnego podziemia i zbrojne występowanie przeciwko władzy ludowej”).

Po tych enuncjacjach funkcjonariusz poinformował kierownictwo, że TW „Roman” sprawia wrażenie „politycznego hochsztaplera”. Podkreślił emocjonalne podejście Czarskiego do zagadnień dotyczących ruchu oporu oraz „gloryfikację prolondyńskiego podziemia”. Jak stwierdził, *jego ocena poszczególnych zjawisk politycznych, w tym niektórych aspektów działalności PAX-u ujmowana jest przez pryzmat irracjonalnego zwulgaryzowanego stosunku do mniejszości narodowych i antyradzieckość*. Okazał się więc mało przydatny dla SB; formalne rozwiązanie współpracy „Romana” z aparatem bezpieczeństwa nastąpiło w lutym 1977 r.

Otwarte pozostaje pytanie o rzeczywiste motywy zgłoszenia się Czarskiego do nadzorców PAX-u z tajnej policji. Zapewne była to jego samodzielna inicjatywa, brak bowiem danych, że działał za wiedzą Śląskiego, nikomu z kolegów o tym nie opowiadał. Nie można wykluczyć, że z pomocą SB chciał wpływać na układy personalne w „Słowie Powszechnym” i gdy zorientował się o pomyłce w swych rachubach, po prostu zakpił sobie z resortu, głosząc teorie spiskowe. Niewątpliwie prowadził własną grę z SB, sondując stanowisko przedstawicieli MSW wobec redakcji i możliwości wykorzystania współpracy do wzmocnienia swojej pozycji zawodowej. Trzeba też zauważyć, że Czarski był typem tzw. warszawskiego cwaniaka i akcje „na wariackich papierach” leżały w jego charakterze. *Urodziłem się wyłącznie po to, aby mieć w życiu przygody* – przyznawał otwarcie. Po przygodzie z SB nie pozostawił własnego śladu.

W „Słowie Powszechnym” nie pisał zbyt dużo i nie starał się specjalnie, by dawać interesujące materiały; może była to lekcja wyniesiona z Poznańskiego Czerwca 1956. Przyszedł z poręki Śląskiego i odszedł niedługo po jego zwolnieniu ze stanowiska

redaktora naczelnego w stanie wojennym. Już 14 grudnia 1981 r. pośpiesznie złożył do kadr wniosek do ZUS w sprawie przejścia na emeryturę, jednak po wznowieniu „Słowa” w lutym 1982 r. skierował podanie do nowego redaktora naczelnego Józefa Wójcika z prośbą o „pozostawienie w stanie zatrudnienia” do 30 września 1982 r., ponieważ do wymaganych 30 lat pracy dziennikarskiej brakowało mu 7 miesięcy.

Czarski rozstawał się z gazetą skonfliktowany z jej kierownictwem, które zarzucało mu lekceważenie obowiązków. On sam twierdził, że otrzymał „dżentelmeński urlop” w związku z udziałem w przygotowywaniu wystawy w Norblinie „63 dni Powstania Warszawskiego”. Ostatecznie złożył podanie, że pogarszający się stan zdrowia zmusza go do ponowienia wniosku o przejście na wcześniejszą emeryturę. Z końcem 1982 r. nastąpiło rozwiązanie umowy o pracę, a w połowie lutego 1983 r. Czarski odebrał odpłatną emerytalną.

Dziennikarzem-emerytem został więc w wieku 53 lat. W latach osiemdziesiątych opublikował jeszcze drugie poszerzone wydanie swoich wspomnień (w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy) oraz reportaż książkowy o tematyce historycznej „...o polskie słupy graniczne nad Odrą”. Zmarł 17 października 1994 r. w Warszawie w wieku 64 lat, pochowany został w grobie rodzinnym na Cmentarzu Powązkowskim.

Najważniejszym dokonaniem Andrzeja Czarskiego pozostaje udokumentowanie udziału najmłodszych uczestników w Powstaniu Warszawskim i ich dalszych losów. Jego rolę w tym dziele można porównać do publicystyki historycznej Jerzego Śląskiego, który przywrócił pamięć o Żołnierzach Wyklętych. Obaj czerpali swą wiedzę z autopsji, obaj też byli dziennikarzami prasy PAX-owskiej. ■

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

Elżbieta Zahorska (1915-1939), ofiara pierwszej oficjalnej egzekucji w okupowanej Warszawie

Najpierw był spontaniczny opór

Jacek Sawicki

Nie wiadomo dokładnie, ile ich było: kobiet w mundurach, walczących z bronią w obronie Polski we wrześniu 1939 roku. Spośród tych cichych, nieznanymi bohaterkami, Elżbieta Zahorska stała się jedną z pierwszych ofiar okupacyjnego terroru.

Ponura jesień 1939 r., Warszawa. Na murach domów pojawia się okupacyjna nowość: czerwony plakat z czarnymi literami, złowrogi „Bekanntmachung”. Zawiera pierwszą ujawnioną przez Niemców wiadomość o dokonanej przez nich egzekucji więźniów Pawiaka. Ma ona sparaliżować opór Polaków. Litery krzyczą:

Komendantura Ic

Obwieszczenie

Wyrokiem polowego sądu wojennego skazano na śmierć: wdowę Eugenię Włodarz oraz studentkę Elżbietę Zahorską za zamach na żołnierza niemieckiego, względnie sabotaż, tzn. zrywanie plakatów.

Komendantura, Warszawa, dnia 3.11.1939 r.

Halina Regulska – świadek tych wydarzeń – zapisuje w swoim diariuszu „Dziennik z oblężonej Warszawy. Wrzesień – październik – listopad 1939 r.” emocje i odczucia, jakie budziło w niej to przerażające obwieszczenie: *Sprawia to na nas wrażenie, że żadnego zamachu na żołnierza nie było, tylko jest to kłamiwy dodatek wstawiony po to, by uzasadnić wyrok śmierci. Rzeczywiście od pewnego czasu widziałam na mieście dużo pozrywanych afiszów „Anglio! Twoje dzieło!”, tak bardzo przez nas znienawidzonych [niemiecki plakat propagandowy, sugerował, że winę za los Polski ponosi Wielka Brytania – red.]. Biedne, dzielne kobiety zapłaciły za swój czyn najwyższą cenę.*

Z kolei Henryk Korotyński odnotowuje we wspomnieniach „Trzy czwarte prawdy”: *Dochodzą echa rewizji, rekwizycji, ale jest to jeszcze czas przed Wawrem, nie ma jeszcze krwawego terroru. Wkrótce jednak ukazują się na murach Warszawy obwieszczenia o pierwszych wyrokach śmierci na Polaków i wśród nich nigdy niezatarty w pamięci ten wyrok na studentkę Elżbietę Zahorską, która w mieście przynajmniej ciężarem klęski pierwsza, u progu listopada, zrywała plakaty okupanta...*

Kiedy wyrok śmierci zostaje wykonany, Elżbieta Zahorska ma 24 lata.

Ze Smoleńska do wolnej Polski

Urodziła się w 1915 r. w Krucicach koło Wiaźmy, w obwodzie smoleńskim, gdzie rodziców rzuciły losy I wojny światowej. Jej ojciec, Eugeniusz Zahorski, walczył na Dalekim Wschodzie.

W 1918 r. rodzina Zahorskich przenosi się do Polski. Matka, Anna z Elzenbergów, w czasie wojny czynna w konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, stanie się znaną poetką i pisarką, a także działaczką katolicką, używającą pseudonimu artystycznego Savitri

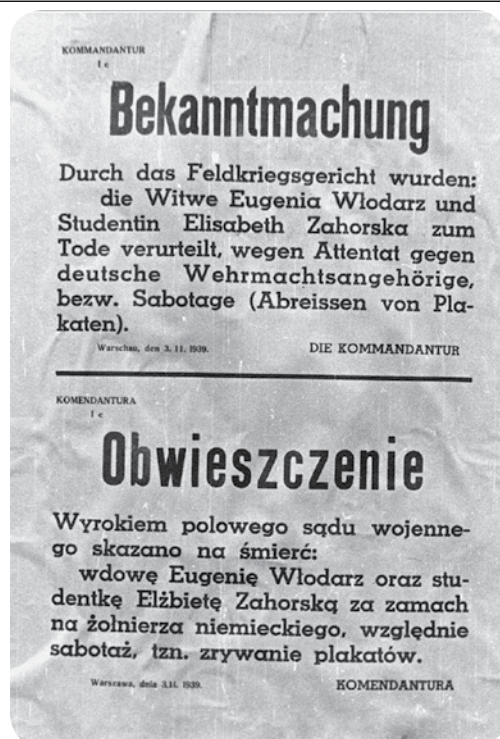


foto: domena publiczna

(umrze w 1942 r. w obozie Auschwitz; po wojnie w 1951 r. całe jej pisarstwo objęte zostanie zapisem PRL-owskiej cenzury i będzie podlegało wycofaniu z bibliotek).

W latach dwudziestych, w odrodzonej Rzeczypospolitej, Elżbieta – nazywana przez bliskich Litką – uczy się od września 1927 r. do czerwca 1929 r. do gimnazjum sióstr Nazaretanek w Warszawie. Z powodu absencji rodzice muszą przenieść ją do innej szkoły. Po zdaniu matury wstępuje do Wojskowej Szkoły Łączności w Zegrzu. Kończy tam w 1935 r. roczny kurs telegrafistów, tzw. juzistek. Po ćwiczeniach poligonowych, w czasie których ma możliwość wykazania się nabytymi umiejętnościami, a następnie krótkim urlopie skierowana zostaje do Wilna, do obsługi łączności juzowej i telegrafów. Rozpoczyna pracę na poczcie.

Wkrótce jednak decyduje się podjąć studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Później, po przeniesieniu się do stolicy, kontynuuje

Pamięć i tożsamość

fot.: domena publiczna



Elżbieta Zahorska; zdjęcie wykonano zapewne podczas szkolenia wojskowego w Żegrzu, ok. 1935 r.

studia na Uniwersytecie Warszawskim. Tuż przed agresją niemiecką przechodzi dodatkowe przeszkolenie w ramach Przystosobienia Wojskowego Kobiet (PWK).

W oblężonej Warszawie

Gdy 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa, Zahorska zgłasza się do wojska. Otrzymuje mundur polowy sanitariuszki i wykonuje także obowiązki.

Jednak nie odpowiada to jej temperamentowi. Chce być bliżej walki. Dostaje przydział do obrony przeciwlotniczej. Odtąd znajduje się na pierwszej linii walki z eskadrami bombowymi Luftwaffe. Trzeba pamiętać, że od 6 września niebo nad Warszawą jest dla Niemców otwarte, gdyż tego dnia broniące miasta polskie myśliwce Brygady Pościgowej odchodzą za ewakuującymi się władzami centralnymi na wschód.

Dni oblężenia zapamiętał Karol Irzykowski i tak je wspominał: *Litka... spisywała się walecznie, tam szła, gdzie mężczyźni już nie*

szli. Wykonywała obowiązki sanitariuszki, łączniczki, a nawet obsługi przeciwlotniczych karabinów maszynowych, tzw. zenitówek, umieszczonych na dachu gmachu „Poczty i Telegrafu” przy ul. Nowogrodzkiej.

Jako łączniczka podejmowała się najbardziej niebezpiecznych, wręcz szaleńczych misji. Dostarczała rozkazy i meldunki. Zapamiętano jej bohaterskie wyczyny, m.in. przedarcie się konno do Żyrardowa i z powrotem, czy przejście pod ostrzałem przez most Kierbedzia na Pragę i dotarcie do Rembertowa z rozkazem dostarczenia do miasta amunicji.

Robiła przy tym duże wrażenie: piękna dziewczyna o złocistych rozwianych włosach, w zielonym polowym mundurze, ruszająca konno na zadanie ulicami ostrzelwanego miasta...

Wyrok śmierci

Wiadomość o kapitulacji Warszawy przyjmuje z rozpaczą. Jednak zaraz włącza się z zapalem w akcję ukrywania broni dla powstającej już konspiracji. Wchodzący do miasta Niemcy łapią ją niemal na gorącym uczynku. Prawdopodobnie staje się ofiarą denuncjacji (tak wynika z relacji Ireny Ajeckiej).

Niemcy próbują wymusić na niej ujawnienie miejsc ukrycia broni. Grozi jej śmierć – niemiecki sąd polowy skazuje Zahorską na rozstrzelanie. Ostatecznie wywożą Elżbietę poza miasto, do Żyrardowa. Na wykonanie wyroku oczekuje zamknięta w budynku tzw. szkoły policyjnej przy ul. Farbiarskiej.

Szczęśliwie w ostatniej chwili udaje jej się uwolnić z zamknięcia i zbiec. Po przekroczeniu rzeki, w pobliskim parku spotyka 12-letnią wówczas Irenę Ajecką, która przeprowadza ją obrzeżami miasta do domu swoich rodziców. Tam uciekiniarka zostaje nakarmiona i zamienia rzucający się w oczy mundur na sukienkę po starszej siostrze Ireny.

Pamięć i tożsamość

Dziewczynka zapamiętuje pozostawiony pas wojskowy i odznakę wyborowego strzelca.

Zahorska nie chce zatrzymywać się na dłużej, w tej miejscowości jest dla niej niebezpiecznie. Ale też pragnie dalej działać. Rusza na wschód, jak mówi, „do swoich”. Opuszcza gościnny dom w towarzystwie

ojczyma Ireny, z dokumentem na nazwisko Zofia Ajecka. Ucieka do Lublina. Niemcy wysyłają za nią listy gończe.

Elżbieta jest odważna, żywiołowa i ma dar ujmowania ludzi. Gdy wraca do Warszawy, pomagają jej w tym... niemieccy żołnierze, podwożąc ją wojskowym samochodem. Co więcej, po drodze ukrywają ją przed kontrolą własnej żandarmerii.

W Warszawie rodzice zaczynają starania, by zdobyć dla córki fałszywe dokumenty; rozważana jest jej ucieczka za granicę. Elżbieta ukrywa się, rzadko wychodzi na miasto. Aż któregoś dnia spostrzega na murach porozklejane niemieckie plakaty propagandowe, przedstawiające wypalone, usiane trupami miasto i rannego żołnierza polskiego mówiącego do premiera Chamberlaina: „Anglio – to twoje dzieło!”. Z natury impulsywna, zdziera plakaty. Niestety, w okolicy pl. Napoleona zostaje ponownie schwytana przez Niemców. Trafia na Pawiak, zostaje rozpoznana. Kolejny niemiecki sąd polowy podtrzymuje wydany wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Prośby i starania rodziców o ulaskawienie nie przynoszą skutku.

Niemcy jeszcze dbają o pozory praworządności, okazując nawet do pewnego



ANGLIO! TWOJE DZIEŁO!

Jeden z najbardziej znanych plakatów okupanta niemieckiego rozklejanych ok. 25 października 1939 r. w Generalnym Gubernatorstwie

fot.: Muzeum Warszawy

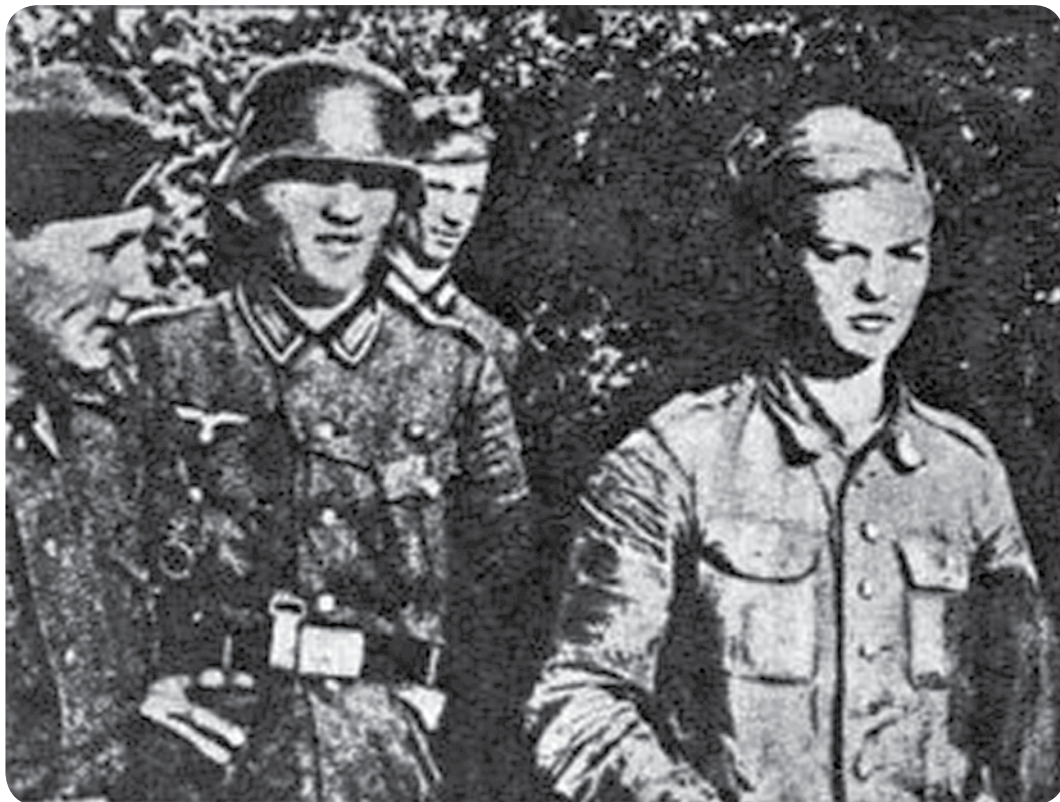
stopnia łaskawość: Zahorska razem z drugą skazaną Eugenią Włodarz (skazano ją za spoliczkowanie zaczepiającego ją żołnierza niemieckiego) otrzymują prawo do wyrażenia ostatniej woli i widzenia najbliższych. Elżbieta widzi ojca po raz ostatni. Przynosi jej ciastka i parę damskich rękawiczek. Potem stoi całą noc pod murem więzienia, czekając i modląc się o cud.

„Jeszcze Polska nie zginęła”

Oto relacja z ostatnich godzin życia Zahorskiej, których naocznym świadkiem jest ksiądz Stanisław Tworowski, duszpasterz i wychowawca młodzieży w archidiecezji warszawskiej, później kapelan AK o pseudonimie „Jacek”. Zaraz po wojnie spisał swe przeżycia, starając się zachować dla potomności pamięć o bohaterstwie ludzi poddanych w czasie wojny najcięższej próbie (w Polsce ukazały się one w 1985 r.).

Wielki, ciężarowy samochód, jeden z tych, które później nazywaliśmy budami, z trudem przebijal się przez ulice. Co chwila musiał omijać głębokie leje i stopy gruzów zawalających jezdnię. Obok samochodu, na motocyklach jechali niemieccy żołnierze, uzbrojeni

Pamięć i tożsamość



fot.: archiwum

Zdjęcie Elżbiety Zahorskiej z żołnierzami Wehrmachtu publikowane w wydawnictwach hitlerowskich m.in. w Bilddokumente des Feldzugs in Polen, 1940 r., s. 86.

w karabiny i ręczne granaty. Widziałem ich posępne twarze: korowód grabarzy w szarych płaszczach i hełmach znaczonej swastyką.

Wjechaliśmy na [ul.] Okopową. Był wczesny, listopadowy poranek. W budzie byłem ja, jako kapelan więzienny, milczący oficer o zimnym, bezbarwnym spojrzeniu, nieznaną mi kobietą lat około trzydziestu, wiezioną również na rozstrzelanie i Zahorska.

Nigdy nie zapomnę twarzy tej dziewczyny o rysach kształtnych i zdecydowanych ani spojrzenia jej dużych, niebieskich oczu. Ubrana w żołnierską bluzę, była zupełnie spokojna i nie zdradzała najmniejszego lęku czy niepokoju. Wiedziałem, że walczyła z bronią w ręku.

Córka literatki, Anny Zahorskiej, studentka jednej z uczelni warszawskich.

Pamiętamy dobrze propagandowy afisz, rozlepiany przez Niemców w całej Polsce. Przed-

stawiał klęskę naszej armii – zbombardowane miasta, trupy w kałużach krwi – jednym słowem, cały tragizm pogromu, podkreślony efektywnym napisem: „Anglio, oto twoje dzieło”.

Zahorską schwytano przy zrywaniu afiszów. Przez kilka dni Elżbieta siedziała na Pawia-ku, w Serbii (popularna nazwa żeńskiego oddziału „Pawiaka” – red.). Byłem wówczas kapelanem więzienia. Aresztowany przed jej przybyciem, dzieliłem wraz z duchowieństwem warszawskim los mych byłych parafian, więźniów. Gdy mnie uwolniono, mogłem jeszcze przez pewien czas pełnić duszpasterstwo więzienne. Mogłem nawet, jak w tym wypadku, asystować skazanym na śmierć. Oczywiście, ten stan trwał bardzo krótko. Później Niemcy nie tylko odmawiali więźniom i skazańcom usług religijnych, ale za ich udzielenie groziła kara śmierci.

W budzie panowało milczenie. Do uszu naszych dochodził jedynie warkot motorów. Nozdrza drażnił ostry zapach spalin.

– Proszę księdza kapelana – odezwała się nagle Elżbieta – szwabi gotowi są pomyśleć, że Polacy boją się śmierci... Jedziemy rzeczywiście jak na pogrzeb. Trzeba im pokazać, że nie lękamy się śmierci. Leutnant, oficerze – usiłowała mówić po niemiecku – wollen Sie, może chcesz poznać naszą pieśń pogrzebową? Postuchaj!

Zanim Niemiec zdołał coś odpowiedzieć, Elżbieta zaśpiewała:

*Umarł Maciek, umarł, i leży na desce,
Żeby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze,
Bo w Mazurze taka dusza,
Że choć umrze, to się rusza.
Oj danaż moja dana, dana, dana, da!*

Oficer tępo patrząc przed siebie, jeszcze bardziej zacisnął wąskie wargi. Dwaj żołnierze z podziwem spoglądali na dziewczynę, która kpila z całej niemieckiej potęgi i ciskała najeżdżcy wyzwanie.

Samochód zatrzymał się na Forcie Bema. Ziemia była tutaj zorana przez pociski. Myślałem o zaciętej obronie fortu. Kapelanem oddziału był wówczas nieustraszony żołnierz i kapelan, ks. dr Jan Salamucha.

Wyszliśmy z samochodu. Pierwszy szedł oficer, za nim żołnierze, prowadzący szkarną. Zahorska była całkowicie opanowana. – Śmierć nie jest straszna – rzekła do mnie, gdy uściśnąłem jej rękę. Stałem z boku, modląc się.

Ciszę przerywał jedynie szcęk broni i ostre, urwane słowa komendy. Pluton egzekucyjny ustawił się naprzeciwko drzewa, do którego prowadzono Zahorską. Nagle Elżbieta zatrzymała się. Pluton egzekucyjny znieruchomiał. Miało się coś stać. Poczulem gwałtowne bicie serca. Dziewczyna stanęła na baczność. Jej twarz dotychczas zarumieniona przybladła,

oczy jaśniały. Wydała mi się posągiem, wizją polskiej Nike.

W ciszy poranka rozległ się jej silny, dźwięczny głos. Skierowany do wroga w jego języku, był głosem Polski nieugiętej i dumnej.

– Noch ist Polen nicht verloren!

Elżbieta podeszła szybko do drzewa. Kazała odejść precz żołnierzowi, który chciał jej zawiązać chustką oczy. Podniosłem rękę i posłałem jej znak krzyża.

Błysk szabli dającej komendę i trzask salwy.

Ciało Elżbiety osunęło się na ziemię. Podszedłem. Nie żyła. Kula zniósła wierzch czaszki. Mózg zmieszany z krwią zbryzgał jej jasne włosy. Oczy miała otwarte, ale nie znać w nich było trwogi. Na lekko rozchylnych ustach dogasało echo słów Tej, która nie zginęła.

Kłęcząc, namaściłem Olejem świętym jej czoło. Była już wolna!

Zaraz potem Niemcy rozstrzelali drugą skazaną.

Na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza za niezłomną postawę Elżbieta Zahorska pośmiertnie odznaczona została przez Komendanta ZWZ (późniejszej Armii Krajowej) gen. Stefana Roweckiego Krzyżem Walecznych.

Stała się symbolem oporu wobec niemieckiego okupanta. Młodzi Polacy z Organizacji Małego Sabotażu i Szarych Szeregów uznają Elżbietę Zahorską za prekursorkę i patrona akcji sabotażowej, którą po pierwszych masowych zbrodniach nazwano kryptonimem „Wawer”.

Dziś ma skromną tablicę wśród wielu innych w kwaterze wojennej na cmentarzu parafialnym przy ul. Wałbrzyskiej w Warszawie. ■



fot.: arch. Autona

Kierujący obozem (Polen-Jugendverwahrlager) SS Sturmbannführer Karl Ehrlich, zimny i okrutny...

Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach. Rys historyczny obozu dla dzieci i młodzieży polskiej w Łodzi (1942-1945)

Agata Czajkowska

Poniższy artykuł przybliży zagadnienia martyrologii dzieci w reżimie hitlerowskim na przykładzie genezy i funkcjonowania obozu koncentracyjnego dla dzieci i młodzieży polskiej zakamuflowanego pod nazwą „Polen Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt”, który istniał na terenie getta łódzkiego od grudnia 1942 do stycznia 1945 r. Przygotowano go na podstawie materiałów archiwalnych ZKRPIBWP w Łodzi – m.in. niepublikowanych dotąd wspomnień byłych więźniów obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi.

Polityka masowej eksterminacji realizowana przez władze hitlerowskie w stosunku do podbitych narodów swoim zasięgiem objęła bezpośrednio także dzieci. Władze okupacyjne dopuszczając się naruszeń niemal wszystkich konwencji międzynarodowych, złamały również postanowienia Deklaracji Praw Dziecka z 1924 roku (zwanej Dekla-

racją Geneeską), która gwarantowała dzieciom odpowiednie warunki do życia, i którą podpisały także ówczesne Niemcy. Warto w tym miejscu przypomnieć jej najważniejsze postanowienia:

(...) mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości uznają, że ludzkość powinna dać dziecku wszystko, co posiada najlepszego

i stwierdzają, że ciężą na nich, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie, następujące obowiązki:

1. Dziecku powinno się dać możliwość normalnego rozwoju fizycznego i duchowego. 2. Dziecko głodne powinno być nakarmione, dziecko chore powinno być pielęgnowane, dziecko wykolejone wrócone na właściwą drogę, sierota i dziecko opuszczone - wzięte w opiekę i wspomagane. 3. Dziecko powinno przed innymi otrzymać pomoc w czasie klęski. 4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i zabezpieczone przed wszelkim wyzyskiem. 5. Dziecko winno być wychowane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci.

Powyższe zapisy nie stanowiły żadnej wartości dla okupanta, który z wyjątkową bezwzględnością występował wobec dzieci, zwłaszcza żydowskich. Stosunek do dzieci innych narodowości nie został do końca przygotowany, niemniej jednak działania okupacyjne pokazały, że wojna była prowadzona także przeciwko dzieciom – „*bez względu na rasę, narodowość i wyznanie*”.

Władze okupacyjne zmierzały do zmniejszenia liczby ludności krajów okupowanych – poprzez terror, kontrolowanie narodzin, a także germanizowanie części społeczeństwa, szczególnie dzieci, o ile wykazywały „odpowiednie cechy nordyckie”. Wszystkie te działania miały stworzyć warunki, w których „Naród bez ziemi” (*Volk ohne Raum*) otrzyma „przestrzeń życiową” (*Lebensraum*).

Już sama wojna drastycznie wpłynęła na warunki życia dzieci powodując zniszczenia w wielu obszarach m.in. pozbawiając bezpiecznego domu, powodując rozłąkę z najbliższymi często związaną z wcieleciem ojców do wojska, ograniczając naukę szkolną w związku z zamknięciem szkół. Władze hitlerowskie dodatkowo tę sytuację pogarszały, realizując swoje cele polityczne stosowały wobec dzieci represje umieszcza-

jąc je w obozach i wywoząc do Niemiec. To spowodowało, że każde dziecko w czasie wojny boleśnie odczuło jej skutki, które nieodwracalnie wpłynęły na jego rozwój i dalsze życie.

Na temat hitlerowskich obozów napisano wiele rozpraw, wśród nich znajdują się materiały świadczące o eksterminacyjnej działalności Niemiec w stosunku do dzieci, których postępowanie okupanta nie oszczędzało – na równi z dorosłymi doświadczały wojennych przeżyć. Niniejszy artykuł podejmuje próbę przypomnienia pełnych cierpienia losów małych więźniów obozu dla dzieci i młodzieży polskiej przy ul. Przemysłowej w Łodzi (Polen-Jugendverwahrlager Sicherheitspolizei in Litzmannstadt) dokonaną głównie w oparciu o materiały zgromadzone w Archiwum Komisji Historycznej Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Łodzi.

Akcja germanizacyjna na ziemiach polskich

Podstawowe kryteria polityki eksterminacyjnej okupanta stanowiły: rasa i narodowość. Ludność okupowanych ziem polskich, w tym także dzieci i młodzież, została podzielona na kilka grup, z których każda spotykała się z innym traktowaniem.

Dzieci, które zostały uznane za „czyste” pod względem rasowym, przeznaczano do germanizacji. Dyrektywę dotyczącą kwestii germanizowania dzieci polskich zawarł 18 czerwca 1941 roku Heinrich Himmler w swoim liście do Arthura Greisera, potwierdzając uprzednio przeprowadzoną na ten temat rozmowę:

Kochany towarzyszu partyjny Greiser! Chciałbym pisemnie powtórzyć zachętę, którą niedawno dałem ustnie. Uważam za rzecz słuszną, aby specjalnie czyste rasowo, małe dzieci rodzin polskich zostały zebrane razem i wychowywane przez nas w specjalnych przedszkolach i domach dziecka. Odbieranie

dzieci trzeba uzasadnić zagrożeniem ich zdrowia. Radzę, aby wpieryw zacząć od dwóch lub trzech takich zakładów, aby nabyć doświadczenia. Na kierowników takich zakładów można brać jedynie siły najlepsze i dobrze orientujące się w sprawach rasy.

Procedury germanizacyjne na terenach okupowanej Polski nie były jednolite. Automatycznie germanizacja przebiegała na Śląsku, którego ludność była uznawana przez okupanta za etnicznie niemiecką, stąd nie przeprowadzano tam badań rasowych. W Kraju Warty oraz na Pomorzu przeprowadzano selekcję rasową dzieci, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci przebywających w sierocińcach i rodzinach zastępczych – uznając je za pozbawione więzów rodzinnych. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa akcję germanizacyjną wymierzono przede wszystkim w dzieci z rodzin pochodzenia niemieckiego, które nie chciały jednak zadeklarować swojej przynależności jako Volksdeutsche. Wywożeniu dzieci z terenów Generalnej Guberni sprzyjały wszelkie akcje przesiedleńcze, pacyfikacje, ewakuacje, wyłapywanie ludności do robót przyfrontowych. W 1944 roku przeprowadzono na tych terenach akcję zabierania dzieci wprost ze szkół, nie pozwalając na pożegnania z rodziną. Rozdzielano także rodziny podczas masowych wysiedleń na Zamojszczyźnie. „Wartościująca selekcja” dzieci kierowanych na zniemczenie odbywała się w obozach przesiedleńczych (m.in. w Zamościu, Zwierzyńcu, Lublinie). Dzieci z akcji „Zamość” wywożono na tereny ziem przyłączonych do Rzeszy, gdzie były przekazywane niemieckim rodzinom bądź umieszczano je w specjalnych zakładach.

Akcja germanizacyjna była niekiedy łączona także z wykorzystywaniem niewolniczej pracy – dotyczyło to dzieci starszych, które były oddzielane od rodzin i kierowane do pracy przymusowej w Rzeszy. Taką

formą germanizacji zostały objęte dziewczęta w wieku od 14 do 20 lat, najczęściej zabierane z łapanek ulicznych bądź kierowane przez urzędy pracy, głównie z terenów województwa łódzkiego oraz poznańskiego (w Łodzi znajdowała się Centrala Przesiedleńcza – *Umwandererzentralstelle Dienststelle Litzmannstadt* – będąca łódzkim oddziałem Centrali Przesiedleńczej w Poznaniu – *Umwandererzentralstelle in Posen*).

Do germanizacji kwalifikowano dzieci na podstawie wyniku tzw. badań rasowych, które były przeprowadzane przez specjalistów Głównego Urzędu do Spraw Rasowych i Osadnictwa SS lub – jak w przypadku Łodzi – lekarzy z urzędu zdrowia. Badania rasowe polegały na dokładnych pomiarach budowy ciała, szczególną uwagę zwracano na kolor oczu i włosów. Na podstawie opisu ciała ustalano typ „rasowy” dziecka. Wyróżniono 11 typów „rasowych” oraz dwa dodatkowe: ujemny i dodatni. W wyniku badań dziecko było kwalifikowane do jednej z trzech kategorii: pożądanego przyrostu ludności, możliwego do przyjęcia przyrostu ludności, niepożądanego przyrostu ludności. Dzieci zakwalifikowane do ostatniej grupy – „rasowo niewartościowe” – nie były poddawane germanizacji, najczęściej kierowano je do miejsc odosobnienia, w tym do obozów koncentracyjnych, skazując na zagładę.

Po przydzieleniu do grupy pierwszej i częściowo drugiej, dzieci poddawano także obserwacjom psychologicznym, badaniom charakteru i inteligencji. W przypadku, gdy dziecko wykazywało negatywne cechy charakteru, zostawało wyłączone z akcji germanizacyjnej, pomimo uznania go za „rasowo wartościowe”. Tak więc „selekcja wartościująca” nie miała na celu wykazania „niemieckiego pochodzenia dziecka”, jej istotą był dobór dzieci o bardzo dobrych cechach psychicznych i duchowych, pożądanym

z punktu widzenia doktryny rasistowskiej. Po przeprowadzeniu badań rasowych, ale jeszcze przed wywiezieniem do Rzeszy, dzieci umieszczano w specjalnych zakładach germanizacyjnych, gdzie były poddawane wstępnej germanizacji. W Kraju Warty zakłady takie funkcjonowały w Poznaniu, Ludwikowie, Puszczykowie i Bruczku. Ten ostatni został przeniesiony do Kalisza, gdzie funkcjonował aż do stycznia 1945 roku. W zakładzie w Kaliszu działało także specjalne biuro meldunkowe, którego głównym zadaniem było zmienianie personaliów dzieci, wystawianie fałszywych zaświadczeń, a w rezultacie zacieranie wszelkich śladów ich pochodzenia. Po krótkim pobycie w wymienionych zakładach, dzieci wysyłano w głąb Rzeszy do szkół lub zakładów rasistowskiej organizacji Lebensborn lub innych zakładów dziecięcych, gdzie były poddawane właściwej germanizacji.

Akcja germanizacyjna w Polsce przebiegała ze szczególnym nasileniem na terenach włączonych do Rzeszy. W Łodzi w 1940 roku powołano Oddział Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (*Rasse – und Siedlungshauptamt SS Aussenstelle Litzmannstadt*) oraz Centralę Przesiedleńczą (*Umwandererzentralstelle Dienststelle Litzmannstadt*). W niemieckim urzędzie młodzieżowym w Łodzi (*Jugendamt*) znaleziono po wojnie kartoteki zawierające dane dzieci z terenu miasta, które wywieziono do Niemiec. Jednym z miejsc, gdzie prowadzono wstępną akcję germanizacyjną był obóz dla dzieci i młodzieży przy ul. Przemysłowej.

Powstanie i organizacja obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi

Obóz noszący nazwę *Polen-Jugendverwahrlager Sicherheitspolizei in Litzmannstadt* został utworzony 1 grudnia 1942 roku w Łodzi. Do końca okupacji obóz

nie miał jednolitego charakteru – spełniał rolę obozu: pracy, karnego, przejściowego i badań rasowych. We wspomnieniach Zdzisława Włoszczyńskiego – byłego więźnia, oznaczonego numerem 1 – czytamy między innymi:

Przekraczając bramę obozową zauważyliśmy nie pompatyczny napis: „Arbeit macht frei” – „przez pracę do wolności”, jak to miało miejsce w największym obozie śmierci w Oświęcimiu, lecz skromny napis: Polen-Jugendverwahrlager Sicherheitspolizei in Litzmannstadt – przetłumaczyć to można jako „prewencyjny, przechowawczy, wychowawczy czy też opiekuńczy obóz policji bezpieczeństwa dla młodzieży polskiej w Łodzi”. Przyjmując to ostatnie, najbardziej krańcowe określenie „obóz opiekuńczy dla dzieci polskich” narzucają się dwa pytania. Pierwsze: dlaczego wychowawcami stali się SS-mani, powiązani z Tajną Policją Bezpieczeństwa czyli gestapo? Formacja ta miała na celu unicestwienie okupowanego społeczeństwa, a nie jego wychowywanie. Drugie: dlaczego obóz umieszczono tak dyskretnie w otoczeniu getta i cmentarza żydowskiego, powodując, że jedynie 20-metrowa przestrzeń była dostępna dla mieszkańca Łodzi? Dlatego, że dyskrecja była niezbędna i związana z zamierzeniami ludobójczymi. Lokalizacja cel swój spełniała, nawet niewielu mieszkańców sąsiadujących z obozem, wiedziało o jego istnieniu.

Przetłumaczenie oficjalnej nazwy obozu na język polski rodzi trudności zarówno w kontekście językowym, jak i w wymiarze moralno – etycznym, na co zwrócił uwagę Z. Włoszczyński. Sięgając do źródłostwu – *verwahren* – oznacza „przechowywać”, zatem w dokładnym tłumaczeniu nazwa brzmiałaby: „obóz przechowawczy dla młodych Polaków”. Analizując jednak cel jego powstania, warunki w nim panujące i kryteria, na podstawie których umieszczano w nim małych więźniów – należy stwierdzić,

że nie był to obóz prewencyjny, wychowawczy ani tym bardziej wychowawczy czy opiekuńczy. Oficjalna nazwa zaledwie pozorowała wychowawczy i prewencyjny charakter tego miejsca. Rzeczywistą istotą jego działania była izolacja, „selekcja wartościująca” w ramach doktryny rasistowskiej i wyniszczenie, a więzione dzieci były poddawane rygorowi właściwemu obozom koncentracyjnym. W opinii Romana Hrabara, występującego jako biegły sądowy w sprawie oskarżenia Eugenii (Genowefy) Pohl, czytamy:

(...) obóz dla dzieci i młodzieży w Łodzi był obozem o charakterze politycznym, odpowiadającym – mimo braku urzędzeń służących do masowej zagłady – organizacyjnym założeniom obozu koncentracyjnego. Był to obóz biologicznego wyniszczenia dzieci jako części narodu polskiego, które następowało systematycznie, stopniowo, dzień za dniem w ramach realizacji zasad politycznych Kierownictwa III Rzeszy, stosowanych wobec podbitych narodów, zwłaszcza w odniesieniu do narodów słowiańskich, traktowanych z wyjątkowym sadyzmem i okrucieństwem. Za wyraźnym politycznym charakterem tego obozu przemawia również okoliczność systematycznego dokonywania wśród dzieci selekcji rasowej dla celów germanizacyjnych.

Obóz był obiektem zamkniętym, z trzech stron otaczało go łódzkie getto, zaś z czwartej strony cmentarz żydowski także należący do getta. Zasadniczym kryterium wyznaczającym taką lokalizację obozu była ścisła izolacja od świata zewnętrznego. Jedynym wejściem na teren obozu była brama główna odcinająca część ulicy Przemysłowej włączanej do obozu – stąd inne, spotykane w literaturze określenie „obóz przy ul. Przemysłowej”.

Niemcy planowali utworzenie specjalnych obozów przeznaczonych dla małoletnich, zlokalizowanych także na terenach oku-

powanych, już w 1941 roku. Szef policji kryminalnej w Łodzi, Wilhelm Zirpins, wystąpił w dniu 5 lutego 1941 roku z żądaniem zorganizowania obozu dla polskich dzieci obojga płci w wieku od 7 do 16 lat, motywując to znacznym ich udziałem w przestępstwach gospodarczych, takich jak nielegalny ubój, paserstwo oraz rzekomo destrukcyjnym wpływem wywieranym na młodzież niemiecką. Żądania te poparł prezydent policji w Łodzi Karl Wilhelm Albert oraz Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Szef departamentu Kripo w RSHA, SS-Gruppenführer Arthur Nebe, wyraził 14 czerwca 1941 roku swoją aprobatę dla planów Zirpinsa i Alberta. Do ich urzeczywistnienia przychylnie odniosły się także: Jugendamt – wydział młodzieżowy okupacyjnego zarządu miejskiego – oraz sądownictwo Łodzi.

Początkowo projektowano utworzenie obozu w klasztorze oo. Franciszkanów w Łodzi – Łagiewnikach, jednak zamysł ten porzucono uznając, że obszar nie jest wystarczająco duży i nie ma możliwości jego rozszerzenia. Decyzję o lokalizacji obozu na Marysinie – w północno – wschodniej części getta – podjęli szef policji kryminalnej w Łodzi Karl Ehrlich wraz z nadburmistrzem okupowanej Łodzi Wernerem Ventzkiem.

Oficjalne otwarcie obozu nastąpiło dnia 1 grudnia 1942 roku. Obóz posiadał filię tzw. Arbeitsbetrieb w majątku ziemskim Dzierżazna (w gminie Biała), w odległości ok. 15 km od Łodzi, która została utworzona 7 grudnia 1942 roku. Komendantem obozu przez cały okres jego funkcjonowania był szef łódzkiej policji kryminalnej Karl Ehrlich, do obozu przyjeżdżał jednak rzadko, przeważnie na inspekcję i selekcje rasowe. Kierownikiem obozu został sekretarz policji kryminalnej Hans Heinrich Fuge, jego miejsce zajął Arno Wruck po objęciu

Pamięć i tożsamość

przez Fugego kierownictwa w Dzierżąnej w marcu 1943 roku.

Na strukturę organizacyjną obozu przy ul. Przemysłowej składało się sześć oddziałów: Oddział I z siedzibą w urzędzie policji kryminalnej w Łodzi przy ul. Kilińskiego 152 – zajmował się wydawaniem decyzji o kierowaniu małoletnich do obozu; Oddział II, którym kierował Kriminalangestellte Johann Neger – zajmował się przyjmowaniem dzieci do obozu, ich ewidencjonowaniem oraz badaniami rasowymi; Oddział III – prowadził rachunkowość oraz zarząd nad mieniem zagrabionym w łódzkim getcie; Oddział IV, kierowany przez Kriminalangestellte Erwina Voigta – sprawował nadzór nad zaopatrzeniem i nad magazynem żywności; Oddział V – skupiał wartowników i „wychowawców”, kierował nim Kriminalangestellte Alfred Hausch, któremu podlegali wychowawcy: SS-Wachmann Edward August, Teodor Busch, Mencil Duchnowski, oraz grupa polskich „wychowawców” m.in. Józef Borkowski, Franciszek (Feliks) Stankiewicz, Józef Nowak, Alfons Pośpiech; Oddział VI – pod kierownictwem Sydonii Beyer oraz jej zastępczyni Eugenii (Genowefy) Pohl, sprawował nadzór nad żeńską częścią obozu (obóz macierzysty dzielił się na dwie części – dla chłopców i dla dziewcząt, odgródzone od siebie murem), a także nad dziećmi obojga płci poniżej 8 roku życia (w tym noworodkami) oraz nadzór nad pralnią, łaźnią i odwszalnią. Ponadto jednym z ważniejszych zadań Oddziału VI było „zabezpieczenie” odpowiedniej liczby dziewcząt do pracy w filii obozu – na folwarku Dzierżązna.

Osadzenie w obozie następowało bez postępowania sądowego i jakiegokolwiek możliwości obrony ze strony dzieci i ich rodzin. W skierowaniach jako podstawę osadzenia



fot.: arch. Autora

Apel w Dzierżąnej

podawano m.in. niedorozwój umysłowy, uchylanie się od pracy przymusowej, słaby rozwój fizyczny, niezadowolające postępy w nauce, zły wpływ na otoczenie, krnąbrność, asocjalny charakter, nielegalne nabycie kartek żywnościowych, podejrzenie o uczestniczenie w ruchu oporu czy zagrożenie zaniebdaniem. W pierwszej kolejności ofiarą padały dzieci z sierocińców i zakładów opieki społecznej, następnie dzieci bezdomne lub pozbawione opieki rodzicielskiej – których rodzice zostali aresztowani, osadzeni w więzieniu lub obozie koncentracyjnym (m.in. za odmowę podpisania volklisty, odmowę opuszczenia gospodarstw, które przygotowywano dla osadników niemieckich czy też za działalność konspiracyjną) – a także dzieci, które zostały przyłapane na drobnych kradzieżach, dzieci, którym zarzucono atak na niemieckich rówieśników, dzieci oskarżone o sabotaż na szkodę hitlerowskiego okupanta czy też dzieci biorące udział w tajnych kompletach. Oto cztery krótkie opisy

Pamięć i tożsamość

<u>Anlage 1 zur Lagerordnung.</u>	
<u>Organisations- und Stellenplan</u>	
<u>des Polen-Jugendverwahrlagers Litzmannstadt nach dem Stande vom 1.1.1942.</u>	
<u>Lagerleiter.</u>	- Kriminalsekretär F u g e -
Schreib- und Hilfskraft	Fr. M ü l l e r
Verantwortlich für die Sicherheit des Lagers und alle Vorgänge in diesem. Regelung des Dienstes des Lagerpersonals und der Wachmannschaften. Ausbildung der Wachmänner. Allgemeine Dienstaufsicht.	
<u>Vertreter des Lagerleiters.</u>	
	- Pol.-Sekretär J e n z e l -
	zugleich Leiter der Abtlig. I.
<u>Abteilung I.</u>	
	- Pol.-Sekretär J e n z e l -
	- Krim.-Ang. A u g u s t i n -
	- Schreibkraft: S e g e w a r t h -
Verwaltungs- und Wirtschaftsangelegenheiten. Personalangelegenheiten der Lagerkräfte und wachmänner. Rechnungswesen. Beschaffung von Verpflegung und Gerate.	
<u>Abteilung II.</u>	
	- Krim.-Ang. S e r g e r -
	- Krim.-Ang. S e u g r o d d a -
	(Sanitärer und Photo, resp)
	- Schreibkraft: Fr. S e l l e -
Karteführung, Ausführung der Jugendlichen, Fortdruckwesen, Bekleidungsabgabe, Behandlung und Aufsicht über Kraftfahrzeuge, Sanitätswesen. Lichtbildwesen.	
	<u>D.N.</u>
<u>Abteilung III.</u>	
	- Krim.-Ang. V o i g t -
	- Krim.-Ang. K a s p e r -
Beschaffung von Arbeit, Arbeitseinsatz der Jugendlichen, Überwachung deren Anleitung zur Arbeit, Verkehr mit arbeitgebenden Stellen.	
<u>Abteilung IV.</u>	
	- Leitung z.Zt. noch unbesetzt -
	- Vertreter: Krim.-Ang. V o i g t -
Überwachung der Herstellung der Verpflegung, Aufsicht über Küche, über Vorräte und Gerate.	
	- Poln. Hilfskräfte: Koch K a n i e c k i -
	Kochin S o b e z y n s k a -
	Ang. S w i e r z y n s k i -
<u>Abteilung V.</u>	
	- Krim.-Ang. H a u s c h -
Aufsicht über Wache und Jugendlichen und Lageraufsicht inbezug auf Ordnung und Sauberkeit, Materialverwaltung.	
	Poln. Hilfskräfte: Hofmann -
	K o r a k -
	P o s p i e c h -
	S o r k o w s k i -
<u>Abteilung VI.</u>	
	- Aufseherin: Fr. B e y e r -
	- Hilfskraft: Fr. P o n i -
Aufsicht über weibliche Abteilung des Lagers. Unterricht an Jugendliche. Wäscherei.	
	Poln. Hilfskraft: Fr. B u k o w s k a .

fot.: arch. Autona

Plan organizacyjny obozu dla dzieci polskich w Łodzi

przedstawiające motywy i okoliczności, w jakich dzieci trafiły do obozu:

W 1942 roku, gdy miałam 12 lat matka moja zachorowała, a starszego brata wywieziono „na roboty” do Niemiec. Mnie natomiast – rzekomo z powodu braku opieki – umieszczono w obozie przy ul. Przemysłowej. Otrzymałam numer 5. Po 9 miesiącach „zwolniono” mnie. Otóż „zwolnienie” polegało na tym, że zatrudniono mnie przy najmniejszych dzieciach, których transport przyjechał akurat z Poznania. Długo się z „wolności” nie cieszyłam. Za kontaktowanie się z rodzicami uwięzionych dzieci, dostarczanie im witamin i lekarstw, ponownie zostałam więźniarką.

Była sroga zima okupacyjnego roku 1942. Wracałam przez Wodny Rynek z tajnych lekcji do domu na ul. Abramowskiego, gdy nadjechały hitlerowskie budy i rozpoczęło się polowanie na ludzi. Miałam wówczas 12 lat. Z polskimi książkami ukrytymi pod płaszczkiem zawieszona zostałam wraz z grupą mieszkańców Łodzi do obozu na Radogosz-

czu. Kiedy wspominam tamten okres (...) przypomina mi się cały ten koszmar przeżyć dziecka-więźnia, przestłuchiwanego i bitego w celu wydania nazwisk nauczycieli, którzy z narażeniem życia prowadzili konspiracyjną naukę na terenie Łodzi. Zmaltretowana wracałam na salę, gdzie starsi więźniowie widząc moje opuchnięte i poranione ciało zbierali śnieg z okien i robili mi okłady... Mimo tych strasznych tortur nikogo nie wydałam. Blisko rok spędziłam w murach fabryki „Abego” na Radogoszczu (...) potem przewieziona zostałam do obozu dla dzieci na ul. Przemysłowej.

Obok naszego domu, w następnej kamienicy, zamieszkiwał Ginter Schmit, Niemiec polskiego pochodzenia, z którym przed najazdem Niemiec hitlerowskich często bawiliśmy się wspólnie. Po wkroczeniu Niemców do Inowrocławia mój były kolega Ginter w ubraniu „HJ” zaczął mnie szykanować wyzywając od polskich świń i plując mi w twarz, jego koledzy z Hitlerjugend zaczęli go dopingować, a ja zostałam mocno pobity. Matka Gintera

zameldowała na Gestapo, że ja uderzyłem jej syna w twarz nazywając Szuabem. Wówczas wezwano mnie na Gestapo skąd po strasznym biciu odesłano mnie do obozu w Inowrocławiu, zaś stamtąd po kilku dniach zostałem wywieziony do Zakładu karno-wychowawczego dla młodzieży polskiej w Kiekrzu koło Poznania. Przebywałem tam od początku 1941 roku do końca 1942. Kiedy zakład ten został zlikwidowany na początku 1943 roku wszystkie dzieci i młodzież przewieziono do obozu w Łodzi.

Jako dwuletnie dziecko zostałem sierotą i przebywałem w sierocińcu w Łodzi przy ul. Kopernika do czasu założenia obozu koncentracyjnego dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Gdy przebywałem w sierocińcu siostry zakonne uczyły nas m.in. gry na instrumentach muzycznych. Ja uczyłem się gry na pianinie. Kiedyś dostałem się sam przypadkowo do Sali gdzie stało pianino. Zacząłem grać narodowy hymn państwowy, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji jakie mogłem ponieść. Byłem tak zajęty grą, że nie zauważyłem, że jest otwarte okno, przez które żandarmi niemieccy usłyszeli melodię. Wpadli do sierocińca i zaczęli mnie bić i kopać do tego stopnia, że straciłem przytomność. (...) Po pewnym czasie zostałem zabrany do więzienia przy ul. Kopernika, gdzie obsługiwałem przy różnych pracach porządkowych będąc również bitym i kopanym. Któregoś dnia zostałem zabrany przez dwóch żandarmów do obozu przy ul. Przemysłowej.

Początkowo obóz był przeznaczony dla chłopców – polskich przestępców – w wieku od 12 do 16 lat. Później zdecydowano o rezygnacji z ograniczenia co do wieku chłopców. Już w końcu stycznia obniżono dolną granicę wieku do lat 8, a także zezwolono na kierowanie do obozu dzieci i młodzieży płci żeńskiej w wieku od 8 do 16 lat. W rzeczywistości wiek dzieci wahał się w granicach od 2 do 16 lat. Dzie-

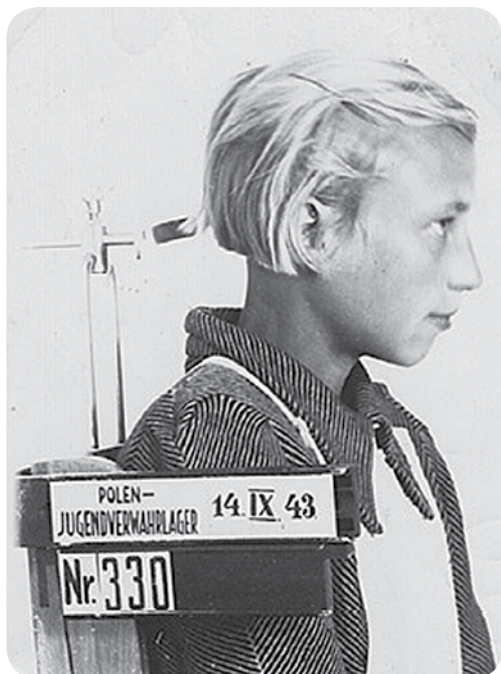
ci, których rodzice zostali aresztowani za działalność polityczną przebywały w obozie do ukończenia 16 roku życia, następnie odsyłano je do obozów koncentracyjnych. Jak podaje Maria Niemyska-Hessenowa, w jednym z pierwszych tekstów poświęconych historii obozu, na Przemysłowej więzionych było znacznie więcej chłopców niż dziewcząt. Te ostatnie miały stanowić ok. 25-30 % wszystkich więźniów. Pierwsza grupa dzieci trafiła do obozu 11 grudnia 1942 roku. Większość małych więźniów pochodziła z Łodzi i innych terenów Kraju Warty, ze Śląska, z terenów Gdańska i Prus Wschodnich, z Generalnej Guberni, sporadycznie znajdowały się w obozie również dzieci narodowości niepolskiej m.in. dzieci czeskie ze spacyfikowanej wsi Lidice. Trudno jest określić liczbę dzieci, jaka przebywała w obozie w poszczególnych latach oraz liczbę dzieci, które przeszły przez obóz w trakcie jego istnienia. Można przyjąć, że w obozie przebywało średnio ponad 1000 chłopców i około 200 dziewcząt, zaś w filii w Dzierżanej ponad 200 chłopców i około 150 dziewcząt, a przez cały okres okupacji przeszło przez niego kilka tysięcy dzieci.

Sytuacja małoletnich więźniów obozu

Dzieci przekraczające bramę obozu spotykały się z warunkami zupełnie odbiegającymi od ich dotychczasowego życia. Pozbawione wolności, wszelkich zabaw, możliwości nauki, oderwane od rodziny, przebywały w grupie kolegów i koleżanek cierpiących tak jak i one. Zamiast rodziców spotykały codziennie władze obozowe, które dla utrzymania porządku i dyscypliny zadawały uwięzionym dzieciom wiele cierpień fizycznych i psychicznych. Wszystko to ujemnie wpływało na psychikę dzieci, których sytuacja była uzależniona nie tylko od aktualnej polityki władz okupacyjnych, ale także od

Pamięć i tożsamość

fot.: arch. Autona



Fotografia obozowa Anieli Machnickiej.

indywidualności, którym podlegały w obozie. W tym względzie silnie scentralizowany aparat władzy hitlerowskiej stwarzał władzom obozowym warunki nieskrępowanej inicjatywy i swobody w działaniu, co dodatkowo pogarszało sytuację uwięzionych.

Obraz obozu w pierwszych dniach jego funkcjonowania zawarł w swych wspomnieniach były więzień numer 1 – Z. Włoszczyński:

Przekraczając bramę obozową, przerażonym naszym oczom ukazał się olbrzymi teren, z morzem błota. Błoto to rozdeptywały stopy kilkuset osób społeczności żydowskiej doprowadzonych tu z getta do wykonywania prac gospodarczych. Wykonywano ogrodzenia, remontowano budynki, ustawiono dwu i trzypiętrowe prycze drewniane w pomieszczeniach mieszkalnych. Zapłatą za całodzienną ich pracę była menażka zupy obozowej, którą Żydzi przeważnie zabierali do getta dla swoich najbliższych, jeśli nie została im ona wytrącona kopniakiem lub uderzeniem bykowca przez SS-manów, stojących w przeje-

ściu do getta. Teren był olbrzymi dla malców jakimi byliśmy, faktycznie ograniczał się do wymiarów 250 x 200 metrów. Z morza błota wylaniały się drzewa owocowe i krzewy, 11 budynków mieszkalnych murowanych i drewnianych oraz kilkadziesiąt drewnianych budynków gospodarczych. Wiosną teren ten ulegał całkowitemu przeobrażeniu, stawał się olbrzymim kwiecistym ogrodem, którego owoce były dla nas niedostępne, pod karą straszliwej chłosty.

Po przybyciu do obozu dzieciom zakładano akta personalne na podstawie specjalnych kwestionariuszy, fotografowano i nadawano numer obozowy, który zastępował nazwisko i był naszyty na przydzielonym im ubraniu – składającym się z szarego drelichu – spodni i bluzy, koszuli, onuc, furazerki oraz drewnianych trepów, obcinano im także włosy. Wszystkich obowiązywał ustalony rozkład dnia, w którym jednak nie brakowało czasu na to, aby każdy dzień był inny. Dzieci, które skończyły 8 lat musiały pracować, stając się koszykarzami wyplatającymi osłony dla amunicji artyleryjskiej czy też słomiane osłony na buty dla wartowników obozowych, rymarzami szyjącymi plecaki, chlebaki, tornistry czy inne wyposażenie dla wojska, szwecami reperującymi skórzano-filcowe obuwie wojskowe. Nie zapomniano jednak o dzieciach poniżej 8 roku życia, które zajmowały się prostowaniem i czyszczeniem igieł dziewiarskich, klejeniem kopert, wyrabianiem doniczek kwiatowych i sztucznych kwiatów. Dzieci pracowały ponadto przy niwelowaniu terenu, noszeniu kamieni, wożeniu ziemi, naprawie ładownic do naboju oraz przy sprzątanu pokoi dla personelu obozowego. W filii obozu w Dzierżanej dzieci wykonywały wszelkie prace w majątku rolnym, zimą pracowały przy wyrębie lasów.

Dzieci rozpoczynały dzień około godz. 5.30, do momentu śniadania, które wydawano

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona

Mali więźniowie Polen-Jugendverwahrlager przy pracy

o godz. 7, następnie dzieci porządkowały salę, na której spały, odbywały zbiórkę przed barakiem, gimnastykę oraz mycie przy studni – niezależnie od warunków atmosferycznych. Praca rozpoczynała się o godz. 8 i trwała do godz. 19, z godziną przerwą na obiad (12-13). Wyżywienie było mało kaloryczne. Na śniadanie i kolację składało się około 20 dkg chleba i pół litra kawy. Obiad stanowiła zupa gotowana z liści kapusty lub buraków, z małą ilością ziemniaków i czasem mięsa. Jak wspominał cytowany już Tadeusz Ostrowski:

Śniadanie składało się z pajdki chleba i pół litra czarnej kawy. Pomiędzy dziećmi była rywalizacja, żeby dostać gęstą kawę. Chcąc być na końcu kolejki, przy wydawaniu ociągaly się i były bite. Pajdę chleba trzeba było tak podzielić, aby starczyła na cały dzień. Po śniadaniu odbywał się ogólny apel obozu, sprawdzenie stanu liczebnego i wyznaczenie do poszczególnych prac. Prace dzieliły się na: ciągnięcie walca, zamiatanie całego obozu, prace u szewców, w pracowniach krawieckich, w rymar-

stwie, w pralni, kuchni i przy ochronnym obuwiiu ze słomy. Każda praca była ponad siły i jeśli nie była wykonana, nie obyło się bez kary.

Jedynym dniem wolnym od pracy była niedziela, ale dla małych więźniów był to dzień najgorszej męki, kiedy to esesmani z wartowni celowo wyganiali wszystkie dzieci na plac wynosząc na tacy pajdki chleba. Jeśli którekolwiek odważyło się po nią sięgnąć otrzymywało chłostę. Bywało, że esesmani rzucali pajdki chleba do góry i przyglądali się, robiąc zdjęcia, jak dzieci ten chleb łapią i biją się o niego. Często także pijani esesmani przychodzili do sztuby żądając składania meldunków i podawania liczby więźniów. Dzieci starały się jak najlepiej wykonywać polecenia wiedząc, że pijany esesman jest jeszcze bardziej zwyrodniały i za wszelką cenę wyszukuje przewinień, by tylko wymierzyć karę.

Codziennie apele, na których wymierzano dzieciom karę chłosty, ciemnicy lub głodówki świadczą w sposób nie budzący wątpliwości o charakterze obozu. Kary były podstawową

„metodą wychowawczą”. Dzieci karano za wszelkie możliwe przewinienia – uchylenie się od pracy, porozumiewanie się w języku polskim, spożywanie zdobytego ukradkiem jedzenia, próby ucieczki – motywy te często były jedynie wynikiem imaginacji oprawców. Karano nie tylko biciem, ale również pozbawianiem obiadu, poniżającą i wycieńczającą musztrą, niekiedy zmuszano do bicia współwięźnia. Kary wyznaczano czasami na kilka dni lub tygodni, by dodatkowo zaostriżyć terror. Za poważniejsze przestępstwa, jak np. próbę ucieczki, stosowano kilka kar jednocześnie. W 1943 roku dla dzieci, które uchylały się od pracy bądź dopuściły poważnych przewinień, utworzono blok karny. Dzieci na nim przebywające zostały dodatkowo napiętnowane: czerwonym krzyżem namalowanym czerwoną farbą olejną na plecach oraz kierowaniem do najgorszych robót. Powodem, dla którego dzieci umieszczano na tym bloku było m.in. donosicielstwo kolegów o chęci ucieczki czy innych wykroczeniach. Każdy donos był nagradzany dodatkową porcją żywności bądź innymi ułatwieniami i choć takie nie chwalebne czyny miały miejsce, można to tłumaczyć jedynie brakiem odpowiedzialności małych więźniów i wilczą chęcią przeżycia. Sytuacje takie miały miejsce we wszystkich obozach koncentracyjnych.

Ciężkie warunki życia – doskwierający głód, zimno i fatalne warunki mieszkaniowe (dzieci sypiały po kilkoro na jednej pryczy pozbawionej siennika, pod cienkimi brudnymi kocami, w izbie ogrzewanej tylko przez dwie godziny poranne), bicie, wycieńczająca praca, urągające warunki sanitarne (obóz z początku nie był skanalizowany, łaźnię i odwieszalnię uruchomiono dopiero w styczniu 1944 roku), brak odpowiedniej opieki lekarskiej – powodowały epidemie i zachorowania m.in. na dur brzuszny, szkarlatynę, świerzb, zapalenie opon mózgowych,

tyfus, jaglicę. Przebywający w obozie Karol Raf w swoich wspomnieniach zanotował:

W obozie przeszedłem tyfus, dyzenterię, świerzb i jaglicę. Niemcy bardzo bali się jaglicy. Podczas tej choroby byliśmy izolowani od zdrowych dzieci. W czasie kontroli sztuby drzwi nie otwierali ręką tylko pejczem. Pamiętam i taki fakt, kiedy przyszedł do nas polski lekarz okulista, nazywał się Bogumił Kozłowski, który nas leczył na jaglicę. W czasie choroby nie pracowaliśmy, ale za to Niemcy mścili się na nas i kazali nam na sztabie podłogę czyścić butelkami do poobysku. Warunki sanitarne były bardzo złe. Jedna szmata służyła jako ręcznik dla wszystkich. Ciepłej wody nie było, była tylko pompa i zimna woda, bez względu na porę roku.

Część chorych dzieci umieszczano w małym szpitalu obozowym, jednak brakowało tam odpowiednich środków i lekarstw. Pierwszy lekarz pojawił się w obozie dopiero latem 1943 roku, był nim Leon Urbański, który przychodził dwa razy w tygodniu na krótkie wizyty i mógł badać jedynie te dzieci, które do niego skierowano. Po wybuchu epidemii tyfusu w listopadzie 1943 roku zatrudniono drugiego lekarza – przebywającego w łódzkim getcie Emila Vogla, pochodzącego z Pragi. Za jego sprawą część dzieci była kierowana do szpitala na terenie getta przy ul. Drewnowskiej. We wspomnieniach Z. Włoszczyńskiego czytamy:

W listopadzie 1943 roku z całą siłą wybuchła epidemia tyfusu. Ogłoszono dla obozu kwarantannę. Wezwano na pomoc z getta żydowskiego lekarza, dr Emila Vogla. Niemcy panicznie bali się zarazy i całą inicjatywę w zwalczaniu choroby przekazali w ręce specjalistów, lekarzy ze szpitala żydowskiego przy ul. Drewnowskiej. Epidemii tej uległo około 700 więźniów. Większość z nich odbyła leczenie przy bardzo troskliwej opiece w szpitalu żydowskim. Byłem jednym z ostatnich chorych w czasie epidemii. Wyszukani przez

Pamięć i tożsamość

Polen-Jugendverwahrlager
der Sicherheits-Polizei
in Litmanstadt

5. 1. 1945

Der Lagerarzt Tsg.-Nr. 39/44

An das
Reichskriminalpolizeiamt
- A 3 (Verw.) -
Berlin O 2
Vorversch.-Markt 5/6

Betrifft: Monatsbericht über den San.-Dienst.

Für den Monat Dezember 1943 berichtet der Lagerarzt über den San.-Dienst im Polen-Jugendverwahrlager in Litmanstadt:

- 1) Durchschnittliche Belegstärke 1086
- 2) Zahl der Todesfälle 5
- 3) Stationäre Behandlungen: Jungen 40, Mädchen 17, Kleinkinder 7
- 4) Zahl der ambulanten Behandlungen: 370
- 5) Zahl der Infektionskrankheiten:

Scharlach	1
Leuzie	1
Diphtherie	1
Angina	2
Tbc.	20
Scabies	30
Impetigo	20
Flechtefleber	205
- 6) Zahl der 38-Fieber in Krankenhaus:

Arenchitis	1
Acuteiditis Scharlach	1
Spätkinderlähmung	1
- 7) Scheuerwunden 46
- 8) Schnittwunden bei der Arbeit 10
- 9) Parunkel und Geschwüre 183
- 10) Mundfäule 55
- 11) Zahn-, Ohren- und Augenentzündungen, Magenschmerzen, Verwundungen 75

Der allgemeine Gesundheitszustand ist als gut zu bezeichnen. Die hohe Zahl der ambulanten Fälle erstreckt sich meistens auf:

- 1) Mundfäule, infolge Mangel an vitaminreichen Speisen,
- 2) Geschwüre und Parunkel, durch Unsauberkeit,
- 3) Schnittwunden bei der Arbeit und
- 4) Pulverlähmung, hervorgerufen durch unverschäbte und zu große Holzschuhe.

Die hohe Zahl an Flechtefleber ist auf Mangel an Wäsche und Entlausungsmitteln zurückzuführen.

Der Lagerkommandant
Der Lagerarzt

Sprawozdanie miesięczne o stanie zdrowotnym i sanitarnym w obozie

Reichsgau Wartheland 1943 (Monat Dezember)

Reichsstatthalter
Referat Statistik
Wien, Fritz-Dobner-Platz 17

Sterbefall
(Nicht für Selbstmorde zu verwenden)

Name des Sterbenden: Litzmanns tait Nummer im Sterbereg: 9249

Geburtsort des Sterbenden: Litzmannstadt

Wohnort des Sterbenden: Polenjugendverwahrlager

Strasse: Faust-Str.

1. Vor- und Nachname des Verstorbenen: Henryk Dutkowiak

2. Geburtsort: unbekannt

3. Geburtsdatum: 19. Monat: 12. Jahr: 1943

4. Geburtsort: 4. Monat: 4. Jahr: 1930

5. Beschäftigung:

- a) bei Kindern unter 5 Jahren: ob beim Tode stillend oder nichtstillend?
- b) bei allen übrigen Personen: leiblich, verheiratet, verwitwet, geschieden, Ehe aufgehoben?
- c) bei Verheirateten: 1. Tag und Jahr der letzten Eheauflösung:
2. Zahl der in dieser Ehe geborenen Kinder (stirbt, todtgeboren und legitimiert):
3. Schließung und Jahr des überlebenden Ehegatten (gattung):

6. Religion des Verstorbenen: D.Sch. (Pole)

7. Staatsangehörigkeit: D.Sch. (Pole)

8. a) Beruf des Verstorbenen: da V.a. nicht zu ermitteln.
b) Berufstätigkeit (Schüler, Handlungsgehilfe, Arbeiter, Beamter des öffentlichen Dienstes):
c) Gewerbe oder Betrieb, in dem der Verstorbene tätig war:

9. Erfolgte der Tod in einer Heilanstalt (Entbindung oder Krankeinstellung, Heilanstalt oder Heilanstalt) oder auf einem anderen Ort?

Name der Heilanstalt: Polenjugendverwahrlager

10. Todesursache (bei gewöhnlichem Tod - nach Ermittlung - Ort und Weise und Ursache, bei Unfällen auch, ob Verstoß oder Verkehrsunfall):

- a) Grundart des Todes: Erschöpfungszustand
- b) Unfallart:
- c) Rechtliche Beurteilung:

Name des Berichtenden: Urbanaki

Stempel 1943. National und polnisch.

Świadectwo zgonu więźnia

dr Vogla chorzy z temperaturą ponad 40 stopni, zimą, przy temperaturze otoczenia poniżej 20 stopni, przechodzili prawie nago, bo tylko w koszuli do platformy konnej z budą drewnianą i okryci kocem przebywali przestrzeń około 4 km. Kto nie zamarzał po drodze i przeżył gorącą kąpiel szpitalną, miał szansę przeżycia. W szpitalu nie umarł nikt, gdyż władze obozowe, pod groźbą osobistej odpowiedzialności personelu, zakazały tego. Umierających ładowano na wóz konny, na którym w drodze do obozu kończyli przeważnie swój żywot.

W styczniu 1945 roku władze hitlerowskie w Łodzi zdawały sobie sprawę z możliwości zajęcia miasta przez wojska radzieckie. W przeddzień wyzwolenia Łodzi wywieziono z obozu i spalono dokumenty. W obawie przed zbliżającym się frontem zbiegła także załoga obozu. Trudno stwierdzić czy została wydana decyzja odnośnie postępowania z dziećmi przebywającymi w obozie. Prawdopodobnie nie, bowiem nie było już

w Łodzi władz policyjnych. Tadeusz Raźniewski w swojej relacji opisuje nerwowe postępowanie załogi obozowej, zastraszanie dzieci, próby zacierania śladów zbrodniczej działalności i ucieczkę władz obozowych, a także opuszczenie obozu przez dzieci:

Któręś [dnia - red.] tuż przed wyzwoleniem zarządzono alarm. Wybiegliśmy jak zawsze, każdy stanął na swoim miejscu, nikt nie wiedział o co chodzi. Wtedy wyszedł Lagerführer i kazał nam się spojrzeć w jedną stronę. Oczom naszym przedstawiała się czerwona łuna powstała z ognia. Wtedy nam powiedział, że pali się Radogoszcz, i że nas czeka to samo, jeżeli nie będziemy posłuszni niemieckim rozkazom. W naszych sercach zamieszkała obawa, że zostaniemy spaleni. Wybieraliśmy wtedy sami wieczorami jak kto by chciał umrzeć. Odpowiedź była przeważnie jedna, każdy by wolął zostać zastrzelony niż smażyć się w ogniu. Te obawy były tak straszne, że nerwowo reagowaliśmy na każde wejście

fot.: arch. Autona

Pamięć i tożsamość

fot.: arch. Autona



Wizytacja obozu prawdopodobnie przez Czerwony Krzyż. Więźniowie na apelu boso.

esesmana do baraku. I oto dzień przed wyzwoleniem zaczęto wywozić z lagru wszystko to, co odpowiadało Niemcom, papiery i nasze dziecięce ubranka. Wywożono też i żywność. (...) Następnego dnia śniadanie było bardzo późno, a baraki cały czas zamknięte na klucz. Tymczasem na podwórku przed komendą działo się coś niesamowitego, coś co nakazywało nam instynktownie czujność na każdym kroku. Nie wiem już dziś skąd przyszła obawa, że zostaniemy rozstrzelani. Nasza obawa rosła wraz z rosnącymi przygotowaniami Niemców. Tego dnia każdy chodził jakiś niespokojny, wychowawcy Niemcy nerwowo zaglądali do baraków, po czym szybko odchodzili. Potem doszły nas słuchy, że nie będziemy rozstrzelani a spaleni. To były najszuszniesze obawy, bo tak miało się stać. (...) Barak pierwszy polewano jakimś płynem od dołu, a samochody stały gotowe do wyjazdu w kierunku bramy. Nagle wszyscy Niemcy porzucili swoją robotę i szybko powskakiwali na samochody; otworzyła się brama, którą następnie zamknął wartownik. Wówczas starszy człowiek, prawdopodobnie ogrodnik, po rozmowie z wartownikiem otworzył bramę na powrót. Zobaczyliśmy, jak chłopcy z baraku 1 uciekają przez tą bramę. Wyważyliśmy wspólnymi siłami drzwi

baraku. Było śnieżnie i mroźno, wróciłem więc prędko po koc i w cienkim lagrowskim ubraniu i trepacz na nogach wybiegłem za bramę lagru.

W cytowanym już artykule M. Niemyska-Hessenowa zwróciła uwagę na losy dzieci w pierwszych dniach po uwolnieniu. Obóz ukształtował ich charakter i obyczaje tak dalece, że rzucały się na wychowawców [pogotowia opiekuńczego], traktując ich jak dozorców niemieckich, odbierały jedzenie innym towarzyszom, kradły z magazynu. (...) Z trudem przychodziło im wierzyć w życzliwą postawę opiekunów – wychowawców. Miały też kompleks wobec towarzyszy z wolności. Były bowiem w porównaniu z nimi zapóźnione, niektóre nie umiały pisać ani nawet czytać.

Powojenne ścigania, procesy, kary

Po zakończeniu wojny z niemieckiego personelu obozowego ujęto Sydonię Beyer, Edwarda Augusta, wartownika obozowego Teodora Buscha oraz Eugenię (Genowefę) Pohl.

Sydonia Beyer była folksdojczką, członkinią SS i funkcjonariuszem policji bezpieczeństwa. W obozie pełniła funkcję kierowniczkę podobozu dziewczęcego i dzieci do lat ośmiu. Pełniła także nadzór nad izbą chorych. Decydowała o życiu i śmierci praktycznie wszystkich więźniów, którzy znaleźli się w jej zasięgu. Ze wspomnień byłych więźniów obozu wiemy, że jej „specjalnością” było bicie przez mokrą szmatę i polewanie zimną wodą w zimowych warunkach

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona

Dowód Isolde Beyer vel Sydonia Beyer, nadzorczyńi dziewczęcej części obozu.

atmosferycznych. Osobiście pilnowała swoich podwładnych, aby wykonywali wydane przez nią nakazy bicia, kopania, chłostania czy pozbawiania posiłków. Nawet dla dowództwa obozu jej postępowanie było zbyt skrajne i okrutne – została usunięta z obozu pod koniec 1944 roku.

Edward August także był folksdojczem, członkiem SS i policji bezpieczeństwa. W obozie pełnił funkcję wychowawcy. Był tak okrutny, że nawet jego współtowarzysze SS niejednokrotnie powstrzymywali go przed masakrowaniem dzieci. Bił i kopał w najczulsze miejsca, topił w wodzie i fekaliami ustępowych, wieszał za nogi, uderzeniami bata w plecy łamał kręgosłup. Podczas pogromu nocnego w okresie kwarantanny zarządzonej z powodu epidemii tyfusu, wraz z innymi pijanymi esesmanami, odwiedzając kolejne baraki urządzał masakrę, szczególnie wśród najmniej sprawnych więźniów. Podczas znęcania się nad więźniami w kom-

panii karnej został wypchnięty z izby przez komendanta obozu. Za zniewagę komendanta i podeptanie insygniów SS został osadzony w więzieniu.

Eugenia (Genowefa) Pohl, również folksdojczka, jako nadzorczyńi miała dostęp do wszystkich urządzeń obozowych zarówno w części męskiej jak i żeńskiej obozu. Bezpośrednio podlegała Sydonii Beyer. Nie posiadając żadnego pedagogicznego przygotowania, a mając ukończonych zaledwie siedem klas szkoły podstawowej, rozpoczęła pracę w obozie jeszcze przed jego uruchomieniem. Zajmowała się przestrzeganiem w obozie trzech regulaminowych zasad: czystości, pracy i posłuszeństwa. Zasady te miały w obozie pozorny charakter – kryła się za nimi dobrze wykalkulowana taktyka realizowania określonych celów politycznych w interesie i na rzecz III Rzeszy. Pohl prawie nigdy nie rozstawiała się z przedmiotami służącymi do bicia – pejcem, trzcina

bambusową czy kijem – biła bardzo często wszystkie dzieci, bez względu na to czy były ku temu podstawy. Pozbawiała dzieci posiłków wedle własnego uznania, nie mając żadnego ludzkiego współczucia dla mizernych, wygłodzonych istot. Dla wielu dzieci obcowanie z nadzorczynią Pohl to były chwile pełne grozy, wyrafinowanych tortur i systematycznego maltretowania, dni liczone w latach.

Wyrokami Specjalnego Sądu Karnego w Łodzi zostali skazani na karę śmierci w roku 1945 Sydonia Beyer i Edward August. Eugenia (Genowefa) Pohl została skazana na karę 25 lat pozbawienia wolności oraz kary dodatkowe: pozbawienie praw i konfiskatę mienia – wyrok w jej sprawie zapadł w 1974 roku (w wyniku amnestii została zwolniona po odbyciu dwóch lat kary). Teodor Busch zmarł przed rozprawą sądową w więzieniu w Łęczycy.

Pozostali członkowie załogi obozowej przebywali po wojnie w ukryciu, po tym jak udało im się zbiec (m.in. K.Ehrlich, E. Voigt, J. Neger; także polscy wychowawcy: J. Borkowski i J. Nowak). Polacy zajmujący w obozie stanowiska wychowawców podczas toczących się postępowań karnych niejednokrotnie obciążali siebie nawzajem, w wielu przypadkach zastraszali się niepamięcią bądź niewiedzą.

* * *

Niniejszy artykuł jedynie w zarysie porusza problematykę sygnalizowaną w tytule. Wśród problemów, które nie zostały podjęte, a o których należy wspomnieć gdyż mogą stanowić przedmiot oddzielnej analizy i refleksji, znajdują się: sytuacja i funkcjonowanie filii obozu w majątku ziemskim Dzierżązna; szersze ujęcie problemu załogi obozowej – dobranej z „najzdolniejszych” SS-manów, którzy bez najmniejszego

oporu i wahania zdolni byli wykonać każde zadanie i dokonać każdej zbrodni; problem polskich wychowawców – kolaborantów; problemu więźniów przebywających w grupie karnej; sytuacji więźniów odseparowanych z powodu różnych chorób, najczęściej gruźlicy czy przeziębienia, pozbawionych opieki, przebywających na bloku nr 8; problemu tych nielicznych dzieci, których sytuacja w obozie była lepsza np. z uwagi na otrzymywanie paczek i możliwość wysyłania korespondencji – nielicznych, albowiem nie wszystkie dzieci potrafiły nawiązać kontakt z rodziną, czy to dlatego, że nie znały adresu domowego czy też nie potrafiły pisać – były to niezmiernie ważne czynniki pogarszające ich sytuację w porównaniu z dorosłymi; problem losu noworodków odebranych rodzicom i wysłanych na Niemczenię; kwestia badań rasowych prowadzonych w obozie i dzieci kierowanych na germanizację; warto również wskazać na powojenne i współczesne formy upamiętnienia: mające na celu zachowanie pamięci o przeszłości, której fragmenty najczęściej przedstawiamy sobie w słowach i obrazach – należą do nich szczególnie: Pomnik Martyrologii Dzieci wzniesiony w 1971 roku w miejscu kaźni (w Łodzi nazywany „Pomnikiem Pękniętego Serca”), film fabularny pt. „Twarz Anioła” w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego, nakręcony w 1970 roku, równie przejmujący powstały w 2012 roku film dokumentalny w reżyserii Urszuli Sochackiej zatytułowany „Nie wolno się brzydko bawić”, a także film animowany autorstwa łódzkiego grafika Daniela Zagórskiego pt. „Bajka o Jasiu i Małgosi”.

Bibliografia u autora.

Autorka jest z wykształcenia pedagogiem, asystentem w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



fot.: arch. Autona

Gen. Anders, płk Okulicki (tyłem), gen. Sikorski i Stanisław Kot w Buzulu, grudzień 1941 r.

Wyrwani z sowieckiej niewoli – grudzień 1941 r.

Zbigniew Wawer

W końcu listopada 1941 roku do Związku Sowieckiego przybył z wizytą gen. Władysław Sikorski. W czasie swojego pobytu premier rządu RP i Naczelnny Wódz główny nacisk chciał położyć na ewakuację żołnierzy do Wielkiej Brytanii i na Środkowy Wschód.

W przygotowanej do rozmów ze Stalinem notatce zapisał: *nie mogę ryzykować skupienia gros Polskich Sił Zbrojnych na jednym teatrze wojennym. W razie klęski Rosji skupienie zbyt dużej armii polskiej na Wschodzie grozi jej zagładą. Z tych względów zamierzam rozdzielić Polskie Siły Zbrojne na kilku teatrach wojennych, aby mieć jak największe prawdopodobieństwo zachowania sił głównych na przyszłość dla Polski.*

30 listopada premier Sikorski przybył do Kujbyszewa, gdzie na lotnisku był witany przez komisarza Wyszyńskiego, dowódcę

Okręgu Wojennego oraz korpus dyplomatyczny. Następnego dnia wraz z ambasadorem Kotem złożył wizytę Przewodzącemu Rady Najwyższej ZSSR Kalininowi. Wieczorem polskiego premiera odwiedził Wyszyński.

W tym samym czasie rząd sowiecki wysłał do ambasady polskiej notę, w której czytamy: *w myśl dekretu Prezydium Najwyższej Rady ZSSR z dnia 29 listopada 1939 roku wszyscy obywatele z zachodnich części Ukraińskiej i Białoruskiej Sowieckich Republik, którzy znajdowali się na tych obszarach*

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona

Podpisanie „Deklaracji Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Rządu Związku Sowieckiego o przyjaźni i wzajemnej pomocy”.

między 1 a 2 listopada 1939, w zgodzie z dekretem o obywatelstwie ZSSR z 19 sierpnia 1939 r., nabyli obywatelstwo sowieckie. Gotowość rządu sowieckiego uznania za polskich obywateli osoby narodowości polskiej, zamieszkałe na tych obszarach w dniach 1, 2 listopada 1939 r., okazuje dobrą wolę i gotowość kompromisu rządu sowieckiego, nie może zaś być podstawą do analogicznego uznania za polskich obywateli osób innych narodowości, a w szczególności Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Zagadnienie polsko-sowieckiej granicy nie jest jeszcze rozwiązane i podlega rozpatrzeniu w przyszłości.

Nota ta nie była znana premierowi w czasie rozmowy ze Stalinem na Kremlu 3 grudnia, gdyż odlot gen. Sikorskiego z Kujbyszewa nastąpił 2 grudnia w godzinach rannych. Sowiecka nota nie została odszyfrowana przed odlotem premiera i ambasadora. Należy przypuszczać, że wobec nieobecności ambasadora Kota w Kujbyszewie nie było

w ambasadzie osoby, która zdecydowałaby o wysłaniu tej wiadomości do Moskwy. Dlatego sprawa noty nie została poruszona w czasie spotkania na Kremlu. Trudno uwierzyć w wersję niektórych badaczy, że gen. Sikorski wiedział o tej nocie i nie podjął tego tematu w rozmowach.

Uchwała rządu sowieckiego, przesłana w nocie, świadczyła o podwójnej grze, jaką prowadził Stalin. W rozmowach z gen. Sikorskim mówił jedno, a w praktyce realizował uchwały sprzeczne z podpisanymi układami polsko-sowieckimi.

3 grudnia doszło do spotkania gen. Sikorskiego ze Stalinem. Rozmowa oprócz zgody na przeniesienie jednostek polskich na południe nie przyniosła żadnych konkretnych obietnic politycznych dotyczących granic.

Po obiedzie obaj przywódcy podpisali „Deklarację Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Rządu Związku Sowieckiego o przyjaźni i wzajemnej pomocy”. W deklaracji czytamy:

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

- 1/ *Niemiecko-hitlerowski imperializm jest największym wrogiem ludzkości; wszelki kompromis z nim jest niemożliwy. Oba państwa wraz z Wielką Brytanią i innymi Sprzymierzeńcami przy poparciu Stanów Zjednoczonych Ameryki będą prowadzić wojnę do zupełnego zwycięstwa i ostatecznego zniszczenia niemieckich napastników.*
- 2/ *Realizując układ zawarty 30 lipca 1941 oba Rządy okażą sobie nawzajem podczas wojny całkowitą wojskową pomoc, a wojsko Rzeczypospolitej Polskiej, znajdujące się na terytorium Związku Radzieckiego, będzie prowadzić wojnę przeciw niemieckim rozbójnikom ramię przy ramieniu z wojskiem radzieckim. W czasie pokoju podstawą ich wzajemnych stosunków będzie dobrosąsiedzka współpraca, przyjaźń i obustronne rzetelne wykonywanie przyjętych na siebie zobowiązań.*
- 3/ *Po zwycięskiej wojnie i odpowiednim ukaraniu hitlerowskich zbrodniarzy zadaniem państw sojuszniczych będzie zabezpieczenie trwałego i sprawiedliwego pokoju. Może to być osiągnięte jedynie przez nową organizację stosunków międzynarodowych, opartą na zjednoczeniu demokratycznych krajów w trwałym sojuszu. Przy utworzeniu takiej organizacji czynnikiem decydującym winno być poszanowanie prawa międzynarodowego, popartego zbiorową siłą zbrojną wszystkich państw sojuszniczych. Jedynie pod tym warunkiem można będzie odbudować Europę zburzoną przez germańskich barbarzyńców i stworzyć gwarancje, że katastrofa wywołana przez hitlerowców nigdy się nie powtórzy.*

Podpisując deklarację gen. Sikorski zdał sobie sprawę, że po zakończeniu wojny Polska będzie musiała uczynić pewne ustępstwa graniczne na rzecz Związku Sowieckiego w zamian za pewne nabytki terytorialne na zachodzie. Nie wiedział on wtedy, jaka była rzeczywista intencja Stalina w stosunku do Polski.

W sprawozdaniu z wyjazdu przekazanym Radzie Ministrów gen. Sikorski pisał: *Przeciwnicy układu z Rosją twierdzą, że jest ona nieobliczalna i zmienna. Ja nie mogę przysiąc, że rząd sowiecki dotrzyma słowa, szczególnie w końcowej fazie wojny. Na razie jednak dotrzymuje go, co ma wielkie dla sprawy znaczenie. A gdyby miało być kiedyś inaczej, wtedy poparci możliwie silną armią polską i zacieśnioną, na skutek ostatnich układów, solidarnością sojuszników, będziemy w stanie przeciwstawić się tym tendencjom, powołując się przy tym na słowo Stalina, które dla ludów sowieckich jest prawem. Gdyby się nam natomiast udało doprowadzić do rzetelnego wyrównania stosunków wzajemnych pomię-*

dyz nami i Rosją, byłyby to wzrost o historycznym znaczeniu.

Źródła konfliktów z Rosją, poza granicznymi sporami, mogą być w przyszłości różne. Jednym z nich jest, odrzucony przez nas stanowczo, panslawizm rosyjski. Biały czy czerwony jest on równie dla nas, jak i dla Słowian zachodnich, niebezpieczny. Dlatego musimy strzec naszych uchodźców i żołnierzy w Rosji przed tymi tendencjami, a na zachodzie porozumieć się z Czechosłowakami i Jugosłowianami.

Nie mógł przewidzieć, że dla Wielkiej Brytanii sprawa polska była mimo wszystko funkcją jej stosunków ze Związkiem Sowieckim i że tak właśnie sytuację oceniał Stalin.

Dzięki spotkaniu moskiewskiemu stan Armii Polskiej w ZSRR został ustalony na 6 dywizji, uzyskano zgodę na ewakuację 20 tys. żołnierzy, rząd radziecki zezwolił na przesunięcie armii na południe oraz na ustanowienie delegatów ambasady w większych skupiskach polskich, obiecano również zwolnić Polaków służących

w batalionach roboczych. Oprócz kredytu dla wojska rząd sowiecki postanowił pożyczyc 100 000 000 rubli na pomoc dla polskiej ludności cywilnej.

W czasie pobytu Sikorskiego w ZSSR doszło do kilku incydentów, które pokazywały rzeczywisty stosunek władz radzieckich do sprawy polskiej. Jednym z nich było wystąpienie radiowe w Saratowie grupy polskich komunistów na czele z Wandą Wasilewską, Jerzym Putramentem, Wikto-rem Groszem. Ogłosili oni „Manifest do Narodu Polskiego” zwiastujący powstanie Związku Patriotów Polskich, a znając realia sowieckie nie mogło się to wydarzyć bez zgody NKWD.

Gen. Sikorski zareagował na to wydarzenie bardzo ostro, pisząc: *Pragnę przy tym podkreślić jak najmocniej, że nasza obecna linia polityczna zwraca się wprost przeciw komunistom polskim i koniunkturalnym zwolennikom Sowietów, którzy w Polsce oczekiwali wybawienia od Wschodu. Linia demarkacyjna wśród emigracji w Rosji pomiędzy słabiutką grupką Wandy Wasilewskiej a druzgocącą większością patriotów, jest ostra i wyraźna. Pierwsza została wyeliminowana poza społeczność polską. Równie zdecydowanie potępiono nieudane próby tworzenia czerwonych oddziałów polskich, które miały być częścią składową armii sowieckiej. A eksrojalista Arciszewski, który się podjął ich formowania wraz z kilkudziesięciu oficerami, nie został mimo zgłoszenia przyjęty do wojska polskiego. O tej decyzji zostały poinformowane władze sowieckie, które przyjęły ją z musu do wiadomości. Ta linia polityczna, stosowana z niezwykłą godnością przez wszystkich Polaków w Rosji, tak w okresie masowych wyroków śmierci, jak i w okresie podstępnych namów zwyciężyła na całej linii. Jest rzeczą konieczną, ażeby tę linię podtrzymać z naszej strony i umocnić.*

Drugim wydarzeniem świadczącym o nie-
respektowaniu postanowień układu pol-

sko-sowieckiego było aresztowanie przez NKWD w nocy z 4 na 5 grudnia w Kujbyszewie Wiktora Altera i Henryka Ehrlicha, przywódców Bundu.

Interwencja polskiej ambasady nie przyniosła skutku pomimo rozmowy ambasadora z komisarzem Wyszyńskim oraz przesłaniu noty w tej sprawie do sowieckiego Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. Wyszyński odpowiadając na interwencję ambasadora Kota powiedział, że aresztowani działacze byli podejrzani o współpracę z Niemcami. Dwa dni później w depeszy do ministra Raczyńskiego ambasador zawiadomił o aresztowaniu Ehrlicha i Altera oraz próbach ich zwolnienia. Nikt wtedy nie zdawał sobie sprawy, że obaj działacze zostali wkrótce po aresztowaniu zamordowani. Ambasador Kot uważał, że działania NKWD były typowym postępowaniem władz sowieckich w stosunku do niepokornych. Wydarzenie to miało „sterroryzować obywateli polskich Żydów, podkreślających patriotyzm polski”.

Rozmowa Kota z Wyszyńskim dotyczyła sowieckiej noty w sprawie obywatelstwa (nieuznawanie Ukraińców, Żydów, Białorusinów za obywateli polskich). Ambasador Kot stwierdził, że strona polska odpowie na tę notę. Nie wywarło to na komisarzu Wyszyńskim żadnego wrażenia, według niego strona sowiecka opierała się na dekreście z 29 listopada 1939 roku, który był podstawą prawną do nadania obywatelstwa sowieckiego mieszkańcom ziem przyłączonych do Związku Sowieckiego. Polski ambasador zareagował na to gwałtownie – *Jakżeż to jest? Układem z nami kasuje się umowę z Niemcami, a naza-jutrz wysuwa się tego rodzaju tezę w sprawie obywatelstwa?* – Komisarz Wyszyński stwierdził, że do kwestii tej trzeba będzie powrócić (w nieokreślonej przyszłości).

6 grudnia 1941 roku w Londynie został ogłoszony komunikat PAT o podpisanej

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

w Moskwie deklaracji. Stwierdzono w nim między innymi, że *Deklaracja stanowi zewnętrzny wyraz rozmów, prowadzonych przez Szefa Rządu i Wodza Naczelnego z Głową Rządu ZSSR. Przedmiotem tych rozmów były niewątpliwie i te bezpośrednie sprawy praktyczne, może najbardziej chwilowo obchodzące Polaków, tj. sprawy armii i obywateli polskich ZSSR. Zasady ich uławiania ustalono w umowie z 30 lipca 1941 i w umowie wojskowej z 14 sierpnia 1941, a o sprawie wojska mówi i deklaracja obecna, co świadczy, iż i na tym odcinku podróż gen. Sikorskiego do ZSSR dała pozytywne wyniki i stała się impulsem dla dalszej pracy, odbywającej się w atmosferze wzajemnego zrozumienia partnerów sowieckiego i polskiego.*

Następnego dnia premier w depeszy skierowanej do ministra Raczyńskiego przedstawił wyniki rozmów na Kremlu, pisząc między innymi: *Zauważyłem u Stalina nieufność do Anglosasów i chęć dogadania się z nami. Zaakceptowałem jedynie drogę faktów, które ratują rzesze deportowanych i umożliwiają stworzenie silnego wojska. Wywiezienie nawet 2-3 dywizji byłoby z powodu trudności transportowych niemożliwe. Pogłębiałoby to bardzo silnie niechęć do Anglików, a co najważniejsze przekreśliłoby wszelką współpracę i zagrażało następstwami tragicznymi dla wojska i cywilnych. Stąd zmiana postanowienia w czasie konferencji, co wywarło wrażenie na Stalinie przekonanego, że jesteśmy jedynie narzędziem w ręku Anglii. Stwierdziłem wobec tego, że był to mój postulat, a nie angielski, wywołany dotychczasową nieszczerością Sowietów.*

8 grudnia w Kujbyszewie odbyła się konferencja prasowa, na której gen. Sikorski oświadczył, że Stalin wyraził zgodę na rozbudowę Armii Polskiej w ZSSR oraz jej przeniesienie wraz z ludnością cywilną na południe. Tego samego dnia „Prawda” zamieściła wywiad z gen. Andersem, w którym przedstawił trudności, jakie musiano

pokonać w pierwszym okresie organizacji armii. Podkreślił, że jednostki polskie w Związku Sowieckim stanowią część Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii i na Środkowym Wschodzie, które w odpowiednim momencie będą połączone na kontynencie Europejskim, by mogły wziąć udział w decydującej bitwie z najeźdźcą.

Wieczorem Naczelnny Wódz w depeszy do gen. Mariana Kukiela przedstawił wyniki rozmów ze Stalinem zwracając uwagę, że uzgodniona ewakuacja żołnierzy ze względu na trudności komunikacyjne może potrwać nawet pół roku. Prosił także ministra o przygotowanie listy oficerów dyplomowanych, których można byłoby wysłać do Związku Sowieckiego jako uzupełnienie kadry dowódczej Armii Polskiej.

Dwa dni później 10 grudnia gen. Anders odleciał z Kujbyszewa do Buzułuku, aby przygotować wojsko na przybycie Naczelnego Wodza. O godzinie 18.15 odbyła się odprawa oficerów sztabu, na której dowódca armii przedstawił wiele aktualnych spraw, związanych z pobytem gen. Sikorskiego. Na początku odprawy gen. Anders podkreślił doniosłość rozmów moskiewskich oraz podpisanej deklaracji. *Opór rosyjski wykazał siłę Związku Sowieckiego – mówił dowódca armii – oraz niemożność istnienia Polski między dwoma tak potężnymi sąsiadami. Uważał on, że naturalnym wrogiem Polski będą Niemcy, dlatego też trzeba dążyć do porozumienia z Rosjanami, jakkolwiek się pamięta te wszystkie krzywdy, jakie zostały Polakom wyrządzone od zaboru wschodnich ziem polskich do traktowania w obozach i więzieniach. Obecnie jednak dzięki niezamordowanej pracy i energii generała Sikorskiego najwyższy autorytet tutejszy J.W. Stalin i ustnie, i pisemnie zaangażował się tak dalece wobec całego świata, iż trzeba wierzyć jego obietnicom i słowom.*

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona



fot.: arch. Autona

O godzinie 13.00 rozpoczęła się słynna pierwsza polska defilada w ZSSR przed Naczelnym Wodzem.

W dalszej części gen. Anders poinformował zebranych o przyszłych planach rozbudowy armii. Zaznaczył, że należy uzbroić się w cierpliwość, gdyż obiecane przez zachodnich aliantów uzbrojenie może dotrzeć do Armii Polskiej w ZSSR dopiero za kilka miesięcy. Podkreślił, że w obecnej sytuacji *drażniące są dowody kompletnej aberracji umysłowej tych oficerów, którzy mówią o zwróceniu otrzymanej broni przeciwko bolszewikom i o rozprawie z nimi.* Uważał on, że opinie takie przyczyniają się do przetrzymywania znacznej liczby Polaków w obozach

i więzieniach, a także obniżają opinię o Armii Polskiej. Zaapelował do oficerów sztabu, aby przez swój prestiż wpłynęli na wszystkich tych, którzy głosili takie hasła.

Na zakończenie odprawy dowódca armii powiedział zgromadzonym, że następnego dnia przybywa z krótką wizytą Naczelnny Wódz, któremu *winniśmy okazać [...] nie tylko z nakazu oficjalnego – głęboką wdzięczność za swobodę i możliwość tworzenia Wojska Polskiego w Rosji.*

12 grudnia Naczelnny Wódz rozpoczął inspekcję w Tockoje, gdzie stacjonowały 6.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



fot.: arch. Autora

Na komendę oficerów głowy żołnierskie – jak za pociągnięciem sznurka zwracały się w prawo i wpatrywały się w oczy Wodza.

Dywizja Piechoty i Ośrodek Organizacyjny Armii. Na placu apelowym ustawiły się wszystkie oddziały garnizonu. Gen. Sikorski na początku pobytu odwiedził rejon zakwaterowania 17. Pułku Piechoty. W kuchni spróbował żołnierskiej strawy, po czym udał się na nabożeństwo do kaplicy 17. Pułku Piechoty, gdzie zebrali się delegacje wszystkich oddziałów z 6. i 7. dywizji oraz Ośrodka Organizacyjnego Armii. Po zakończeniu mszy złożył na ręce księdza uroczyste ślubowanie: *Bóg patrzy w moje serce. Widzi i zna moje intencje oraz zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym moim celem jest Wolna, Sprawiedliwa i Wielka Polska. Ku tej Polsce Was prowadzę i z Bożą pomocą doprowadzę.* Po czym udał się do żołnierzy, aby z nimi porozmawiać. Wśród zgromadzonych zapanował entuzjazm.

W tym czasie 6. Dywizja przygotowywała się do defilady. Punktualnie o godzinie 13.00 rozpoczęła się słynna pierwsza polska defilada w ZSSR przed Naczelnym Wodzem. Była to już nie defilada „łachmaniarzy”, ale jednoli-

cie umundurowanego wojska w brytyjskich mundurach z polskimi orłami na czapkach.

Na dany znak ruszają oddziały. Na czele idzie generał Wołkowicki z adiutantem, za nim pułki piechoty, artyleria, oddziały specjalne, potem 7 DP. kompania za kompanią, pluton za plutonem, maszerowali polscy żołnierze, ubrani w sowieckie „papachy”, albo w „budionówki” z zaszytymi szpicami i naszytymi wielkimi orłami koloru khaki, w sowieckich, długich butach, w angielskich płaszczach i rękawicach.

Zmarznięta ziemia dzwoniła pod rytmicznymi uderzeniami nóg, suchy śnieg skrzypiał gnieciony setkami butów. Na komendę oficerów głowy żołnierskie – jak za pociągnięciem sznurka zwracały się w prawo i wpatrywały się w oczy Wodza.

A On patrzył na nich i pozdrawiał każdy oddział podniesieniem ręki do czapki – takiejże rosyjskiej papachy z długim włossem.

Cieszył się Wódz Naczelny, że już tyle ludzi z więzień i obozów znalazło się w szeregach

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona

W sali teatru w Buzuluku odbyła się uroczysta akademія

wojska. Radował Go widok dziarsko maszerujących żołnierzy, dumą wzbierało Jego serce, gdy widział u swych chłopców pewność siebie, dobre samopoczucie, wytrwałość i wiarę w zwycięstwo.

Po defiladzie zgromadzeni goście udali się na obiad do kasyna 6. Dywizji Piechoty, a następnie do sali teatru na akademię. Uroczystość rozpoczął gen. Tokarzewski dziękując gen. Sikorskiemu za wyrwanie z dwuletniej męki niewoli sowieckiej żołnierza polskiego. [...] Zapewnił Naczelnego Wodza, że żołnierz polski chce iść najprędzej w bój z wrogiem i chce być godnym pokładanego w nim zaufania i wiary. Odpowiadając gen. Sikorski między innymi scharakteryzował sens umowy polsko-sowieckiej i jej perspektywy oraz podkreślił całkowitą zgodę i aprobatę Stalina w zakresie zasadniczych warunków wojskowej pracy Polaków w ZSSR.

Na zakończenie podziękował żołnierzom za ich trzymiesięczny trud oraz dotychczasowe wyniki organizacyjne. Wieczorem gen. Sikorski opuścił Tockoje i udał się do Tatiszczewa.

14 grudnia o godzinie 12.00 na stację kolejową w Tatiszczewie przybył specjalny pociąg wiozący gen. Sikorskiego i towarzyszące osobistości. Po powitaniu na dworcu Naczelnny Wódz w asyście szwadronu kawalerii z 5. Dywizji Piechoty udał się samochodem na plac, gdzie miał dokonać przeglądu oddziałów dywizji. Dzień był bardzo mroźny, temperatura dochodziła do minus 30 stopni, a śnieg sięgał do kolan. Po przemówieniu gen. Sikorskiego i dowódcy dywizji gen. Boruty-Spiechowicza odbyła się defilada. Kronikarz 5 DP tak zanotował przebieg tej uroczystości: *wojsko defiluje, choć głodne i zziębnięte [...]*

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

A jednak maszeruje, maszeruje tak, jak tylko stary i doświadczony żołnierz maszerować potrafi, jak gdyby każdym przybiciem nogi chciał zatrzeć pod stopą wszystkie przebyte cierpienia, bóle i troski.

Po defiladzie odbył się w kasynie oficerskim bankiet, a następnie koncert. Wieczorem gen. Sikorski wyjechał z Tatiszczewa.

17 grudnia z Teheranu gen. Sikorski wysłał list do premiera Churchilla, w którym opisał między innymi ustalenia zawarte ze stroną radziecką w sprawie rozbudowy Armii Polskiej w ZSSR. *Jeśli domagałbym się ewakuacji Armii Polskiej w jej obecnej formie, pewien jestem, iż nigdy nie byłbym w stanie dodatkowo zwerbować żadnych Polaków, ani nie osiągnąłbym żadnych korzyści dla polskiej ludności cywilnej. [...] Armia byłaby uformowana na jednym obszarze i byłaby wykorzystana jako niezależna jednostka operacyjna. W tej chwili Rosjanie pragnęliby wykorzystać pierwszą już uformowaną i częściowo uzbrojoną dywizję.*

Następnie Stalin wyznaczył dla Polskich Sił Zbrojnych, zgodnie z moimi życzeniami, rejon między Krasnowodzkiem–Aszhabadem–Taszkientem a Ałama Atą, gdzie jest łagodniejszy klimat i urodzajna ziemia. Możliwości, jeśli chodzi o żywność, ubranie i zakwaterowanie są tam lepsze, niż gdzie indziej. Rejon ten znajduje się na pograniczach Iranu i Afganistanu, co ułatwia dostarczenie z zewnątrz broni i ekwipunku. [...] Mam nadzieję, że wysłanie broni może być dokonane równocześnie z wysłaniem dostaw dla Rosji via Zatoka Perska i Indie. Uważam, że byłoby wyjątkowo niepomysłnie, jeśliby aktualna dostawa naszej broni była w jakikolwiek sposób związana z dostawą broni dla Rosji. Decyzja taka byłaby sprzeczna z naszą pozycją suwerennej władzy, posiadającej niezawisłą armię.

Po powrocie Naczelny Wódz przedstawił Prezydium Rady Ministrów między innymi

sytuację i zamierzenia organizacyjne Armii Polskiej pisząc: *Według oceny, zbyt może optymistycznej, polskich czynników politycznych i wojskowych, będzie tam można wcielić w szeregi około 150 000 ludzi. Armia ta będzie organizowana w Rosji południowej w tym samym pasie granicznym z Iranem i Afganistanem, w którym zbiera się uchodźstwo polskie. Trzy dywizje, które już są zestawione pod względem personalnym, są obecnie przesuwane z rejonu Saratów–Buzułuk na południe. Na razie zamierzam sformować w Rosji armię w składzie 5 Dywizji oraz dywizji szkolnej, która by zapewniła na przyszłość uzupełnienia dla wielkich jednostek bojowych, ponadto odpowiednie wojska i służby na szczeblu armii. Wojsko będzie uzbrojone i wyekwipowane przez Wielką Brytanię. Wyekwipowanie kompletne dla 100 000 ludzi przybyło już z Anglii i znajduje się w oddziałach. Co do broni otrzymałem przyrzeczenie, że wojsko nasze otrzyma ją bezzwłocznie dla czterech dywizji w etatów brytyjskich. W tej chwili jedynie piąta dywizja posiada uzbrojenie sowieckie, jednak niekompletne. Broń angielska w ostatnich depsz jest już w drodze do Rosji. Część broni wyrobu czeskiego, a w tym poważna ilość czołgów znalazła się z dostaw wojennych w Iranie. Przejęliśmy ją dla celów szkolnych. Toż samo z pewną ilością samolotów, które zostaną przekazane Generałowi Andersowi dla zorganizowania łączności.*

Ten krótki opis wizyty gen. Sikorskiego ukazuje prawdziwe intencje Stalina, który w momencie gdy wojska niemieckie stanęły u wrót Moskwy był skłonny na niewielkie ustępstwa. Odrzucenie Niemców spod Moskwy i postawa aliantów spowodowały, że Stalin nabrał przekonania, że w stosunku do sprawy polskiej dostał wolną rękę. Jeszcze w tym czasie nie całkowitą, ale w stosunku do Polaków w ZSSR – bardzo dużą. ■

fot.: domena publiczna



Niszczyciel ORP „Orkan” w malowaniu arktycznym, w dniu podniesienia bandery Polskiej Marynarki Wojennej, Glasgow, 18 listopada 1942 r.

Niszczyciel ORP „Orkan” – największa strata Polskiej Marynarki Wojennej

Tadeusz Kondracki

8 października 1943 roku na południe od Islandii – przełomowym momencie w Bitwie o Atlantyk – w walce z nieprzyjacielem zatonął, storpedowany przez U-boota, niszczyciel ORP „Orkan”. W następstwie tej tragedii zginęło ponad 200 osób, w tym 178 Polaków, co stanowiło około 45 procent wszystkich strat bojowych Polskiej Marynarki Wojennej na Zachodzie. Na „Orkanie” poległo więcej oficerów, podoficerów i marynarzy PMW niż w następstwie zatonięcia wszystkich pozostałych pięciu naszych okrętów, utraconych w walkach na Zachodzie w latach 1939-1945. Dramat „Orkana” może być porównywany jedynie z tragedią okrętu podwodnego „Orzeł”, na którym zginęła cała, 60-osobowa załoga.

Pod biało-czerwoną banderą

18 listopada 1942 r. w Glasgow w Szkocji, punktualnie o godzinie 13.00, na nowym niszczycielu „Orkan” (ex „Myrmidon”) uroczystie podniesiono banderę PMW i znak dowódcy okrętu (w postaci długiej i wąskiej biało-czerwonej szarfy). Okręt przy wyporności maksymalnej 2725 ton

mierzył 110,5 metra długości i 11,3 metra szerokości. „Orkana” charakteryzował duży zasięg (5500 mil morskich, tj. ponad 10 tys. km, przy prędkości 15 węzłów, a 2250 mil morskich przy prędkości 25 węzłów). Prędkość maksymalna na próbach sięgała 33,7 węzła (to jest nieco ponad 60 kilometrów na godzinę). Na uzbrojenie okrętu składa-

ło się sześć dział 120 mm i szereg innych, mniejszych kalibrów, a także poczworna wyrzutnia torpedowa oraz dwie wyrzutnie i dwa miotacze bomb głębinowych. Obrazu technicznych możliwości okrętu dopełniało wyjątkowo jak na owe czasy, bogate wyposażenie elektroniczne. Niszczyciel wyróżniały całkowicie obudowane wieże artyleryjskie, co izolowało obsługę od wpływu czynników atmosferycznych.

Okręt obsługiwała liczna załoga – etatowo 10-12 oficerów oraz 195 podoficerów i marynarzy (w praktyce bojowej liczebność załogi sięgała nawet około 230 osób). Według pierwotnych zamierzeń, 70 procent załogi stanowić mieli ludzie posiadający już praktykę morską (w rzeczywistości ich liczba początkowo nieznacznie tylko przekraczała połowę stanu; konieczne doświadczenie przyszło zdobywać nowicjuszom w mozołnych ćwiczeniach i walce). Dowódcą ORP „Orkan” był, od podniesienia bandery aż do zatonięcia okrętu, jeden z najbardziej zasłużonych oficerów PMW, kmdr por. Stanisław Hryniewiecki (1896–1943), a zastępcą dowódcy okrętu (z.d.o.) – kpt. mar. Michał Różański (1907–1943).

Od Artyki do Gibraltaru

Po okresie szkolenia, w końcu stycznia 1943 r. okręt wyruszył do pierwszej operacji. Była to osłona pośrednia konwoju J.W. 52 płynącego do rosyjskiego Murmańska („Orkan” był jednym z trzech polskich niszczycieli – obok „Garlanda” i „Pioruna” – zachodzących w latach wojny z konwojami do portów na sowieckiej Dalekiej Północy). Do połowy marca „Orkan” działał na północnych trasach, w oparciu o bazy islandzkie. Później na kilka miesięcy został przydzielony do bazy w Plymouth na południu Anglii. Celem „Orkana” i innych bazujących tam niszczycieli, było zwalczanie niemieckich „łamaczy blokady”

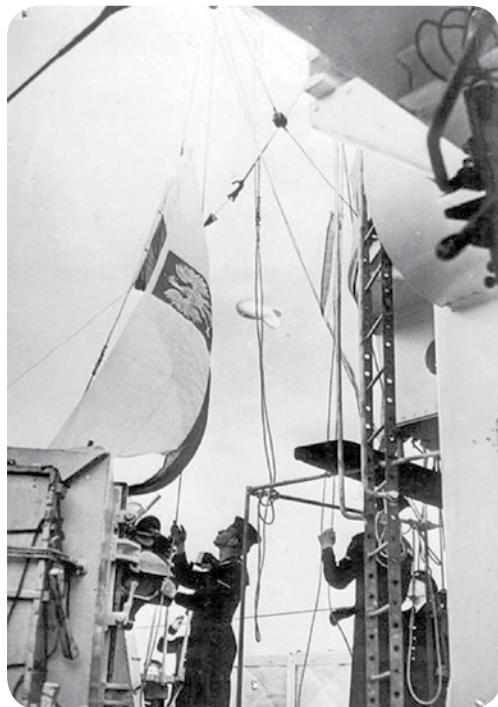


foto: domena publiczna

Podniesienie bandery i znaku dowódcy na ORP „Orkan”, 18 listopada 1942 r.

oraz pośrednia osłona konwojów płynących na południe. Przy każdej okazji ćwiczone sprawność wszystkich działów okrętowych. Po wachtach członkowie załogi „Orkana” mogli korzystać z zajęć kulturalno-oświatowych (do dyspozycji był aparat filmowy, płyty gramofonowe, radio oraz biblioteka).

Po ostatniej akcji bojowej w tej fazie służby, od 28 czerwca, niszczyciel stał w Plymouth. Killkudniową przerwę w działaniach, wypełnioną szkoleniem, przerwała tragiczna wieść o katastrofie w Gibraltarze, w której zginął premier i Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, gen. broni Władysław Sikorski.

5 lipca 1943 roku, o godzinie 18.00 dowódca „Orkana” kmdr por. Hryniewiecki wezwany został pilnie do – znajdującego się w Plymouth lokalnego dowództwa PMW – Komendy Morskiej „Południe”. Tam otrzymał rozkaz udania się z możliwie największą prędkością do Gibraltaru, po trumnę z cia-

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

Dowódca ORP „Orkan”, kmdr por. Stanisław Hryniewiecki, na śródokręciu niszczyciela



fot.: domena publiczna

Zastępca dowódcy okrętu (z.d.o.)
kpt. mar. Michał Różański

łem gen. Sikorskiego. W związku z charakterem rejsu na pokład niszczyciela zaokrętował komendant morski „Południe” kmdr por. Henryk Eibel.

Jak dokładnie zarejestrowano, była godzina 21.15 dnia 5 lipca, gdy ORP „Orkan” odcumował od burty kanadyjskiego niszczyciela HMCS „Iroquois” („Irokez”) i wkrótce wyszedł na otwarte wody Atlantyku. Okręt podążał kursem na południe z prędkością 25 węzłów. Rejs do Gibraltaru, poprzez niebezpieczny akwen Zatoki Biskajskiej, gdzie przebiegały trasy niemieckich okrętów podwodnych z baz we Francji, odbywał się bez większych problemów. Nie napotkano nieprzyjaciela. Jedynie 6 lipca w pobliżu pojawił się brytyjski lekki krążownik HMS „Charybdis”, a później hiszpański (neutralny) parowiec „Cabo Huertas”. Wreszcie nad ranem 8 lipca, na kilka godzin przed wejściem do bazy w Gibraltarze, „Orkan” minął z lewej burty aliancki konwój.

Oto jak przebieg rejsu wspominał po latach oficer broni podwodnej „Orkana” Witold Poray-Wojciechowski: *Weszliśmy w strefę pasatu. Wiatr wzrósł, a z nim fala, więc nas mocno zalewa. Przechyły okrętu dochodzą do 40 stopni. W mesie oficerskiej w czasie kolacji odrywa się stół i rozpoczynają się harce po mesie. Stół przygniótł zastępcę dowódcy, kpt. mar. Michała Różańskiego i omal nie strzaskał mu klatki piersiowej. Jajecznicza i potrzaskane talerze pokryły nowy dywan. Szklanki, karafki, noże, widelce, krzesła i ślizgający się po jajecznicy oficerowie podwachtę kotłowali się po pomieszczeniu, a okręt tańczył na fali, nie zmieniając szybkości i kursu.*

Szczególnie interesujące obserwacje Witolda Poray-Wojciechowskiego dotyczą zachowań załogi, wśród której dużą część (przypuszczalnie około 40-50 procent) stanowili marynarze, którzy przeżyli dramat zsyłek i obozów w ZSRR, a którzy odzyskanie wolności zawdzięczali układowi Sikorski-Majski: *Załoga reaguje na wieści niewytłumaczalnym, kamiennym spokojem. Obowiązki wykonywane są wzorowo. Na twarzach nie widać uśmiechów. Nie słychać nucenia. Z pomieszczeń dziobowych nie dochodzą ani odgłosy sprzeczek, ani tony mandolin czy gitar [...] Jakiś zasmolony palacz, gdy skończył*



fot.: domena publiczna

ORP „Orkan” odbija od nabrzeża Gibraltaru (widoczny holownik) w trakcie misji przewożenia trumny gen. W. Sikorskiego, 8 lipca 1943 r.

wachtę w kotłowni, stał na pokładzie smagany wiatrem i rozpryskami wody. Nie zeszedł do pomieszczenia na wypoczynek, tylko tkwił przy luku maszynowym, siwe oczy wbił w rozkołysany horyzont i z zacisniętymi ustami gniótł jakieś słowa. Modlitwę? Przekleństwo?

W smutnej misji

Po trwającym nieco ponad dwie doby rejsie, 8 lipca, na niedługo przed godziną czwartą rano, ORP „Orkan” zbliżył się do pogrążonej w ciemności skały Gibraltaru. Krótco po 7.00 rano niszczyciel zacumował do mola (Admiralty Berth 41). O godzinie 8.00 – tradycyjnej porze podnoszenia bander wojennych – na „Orkanie”, jak i na stojących w bazie okrętach Royal Navy, na znak żałoby podniesiono bandery tylko do połowy masztu. Po zacumowaniu dowódca „Orkana” kmdr por. Hryniewiecki udał się na ląd w celu omówienia spraw związanych z przyjęciem trumny na pokład. Nieoczekiwanie, starano się na nim wymóc wzięcie na pokład, oprócz trumny gen. Sikorskiego,

także trumien z ciałami innych ofiar katastrofy gibraltarskiej: gen. bryg. Tadeusza Klimeckiego, por. mar. Józefa Ponikiewskiego i Brytyjczyka płk. Victora Cazalet. Hryniewiecki odmówił, motywując to nieszczelnością trumien.

Po zbiórce załogi i wystawieniu warty honorowej rozpoczęła się ceremonia przyjęcia na pokład trumny z ciałem Premiera i Naczelnego Wodza. Asystowały temu oddziały wojsk brytyjskich i grupa żołnierzy polskich przybyłych z obozu w Mirandzie. Uczestniczyli między innymi: gubernator i wicegubernator Gibraltaru, dowódcy Royal Navy i lotnictwa wraz ze sztabami, przedstawiciele amerykańskiej, francuskiej i belgijskiej misji wojskowej oraz liczni urzędnicy kolonii. Trumnę gen. Sikorskiego – niesioną przez polskich żołnierzy – poprzedzał katolicki biskup Gibraltaru. Przed trapek duchowny poświęcił trumnę. W chwili wejścia na pokład rozległ się salut 17 strzałów armatnich, a orkiestra odegrała „Mazurka Dąbrowskiego”. Trumnę okrytą

Pamięć i tożsamość

fot.: domena publiczna



Trumna gen. W. Sikorskiego i warta honorowa marynarzy na śródokręciu ORP „Orkan”

biało-czerwoną flagą ustawiono na śródokręciu, przy dziale nr 4 (przeciwlotniczym kal. 102 mm). Natychmiast wystawiono wartę honorową. Za trumną gen. Sikorskiego na pokład okrętu przybyli i towarzyszyli jej w drodze do Anglii: gen. bryg. Stanisław Ujejski, ppłk dypl. Michał Protasewicz i dr Józef Retinger. Po trwającym nieco ponad dwie doby rejsie, 8 lipca, na niedługo przed godziną czwartą rano, ORP „Orkan” zbliżył się do pogrążonej w ciemności skały Gibraltaru. Krótco po 7.00 rano niszczyciel zacumował do mola (Admiralty Berth 41). O godzinie 8.00 – tradycyjnej porze podniesienia bander wojennych – na „Orkanie”, jak i na stojących w bazie okrętach Royal Navy, na znak żałoby podniesiono bandery tylko do połowy masztu. Po zacumowaniu dowódca „Orkana” kmdr por. Hryniewiecki udał się na ląd w celu omówienia spraw związanych z przyjęciem trumny na pokład. Nieoczekiwanie, starano się na nim wymóc wzięcie na pokład, oprócz trumny gen.

Sikorskiego, także trumien z ciałami innych ofiar katastrofy gibraltarskiej: gen. bryg. Tadeusza Klimeckiego, por. mar. Józefa Ponikiewskiego i Brytyjczyka płk. Victora Cazalet. Hryniewiecki odmówił, motywując to nieszczelnością trumien.

O godzinie 8.50, w zaledwie pięć minut od wniesienia trumny na pokład, ORP „Orkan” odcumował i salutowany opuszczonymi do półmasztu banderami stojących w porcie okrętów – wyszedł w morze. Bezpośrednio po minięciu linii bomów, zagradzających wejście do portu, trumnę zniesiono do udekorowanego pomieszczenia w nadbudówce rufowej (łazienki oficerskiej), a tam silnie zamocowano. Z tą chwilą banderę ponownie podniesiono do szczytu masztu. W pierwszym dniu rejsu powrotnego „Orkan” – w uznaniu wagi wyjątkowej misji – miał przydzielone ubezpieczenie lotnicze. 9 lipca na trasie napotkano statek bandery hiszpańskiej oraz krążownik HMS „Bermuda”, z pokładu którego odebrano

sygnał: *Dzielimy z Wami wielką stratę, jaką wasz kraj i narody sprzymierzone poniosły wraz z tragiczną śmiercią Generała Sikorskiego.* Rozpoczął się ostatni dzień rejsu – 10 lipca, gdy około godziny trzeciej w nocy na okręcie ogłoszono alarm bojowy, w związku ze zbliżeniem się nierozpoznanego samolotu. Jednak lotnik, po oświetleniu okrętu reflektorem, oddalił się. Niedługo po godzinie 15.00 na wysokości przylądka Lizard, około 50 Mm od Plymouth, do „Orkana” dołączyły, wysłane specjalnie w charakterze eskorty honorowej, dwa brytyjskie niszczyciele eskortowe typu „*Hunt*” – HMS „*Holderness*” i HMS „*Wensleydale*”. Przed linią bomów Plymouth okręty przyjęły szyskorow, przy czym na czele płynął „*Orkan*”. O godzinie 17.00 na „*Orkanie*” banderę opuszczono do połowy masztu. Okręty brytyjskie uczyniły to samo, podnosząc jednocześnie do połowy masztu polskie bandery wojenne. Przed podejściem do nabrzeża, o godzinie 17.15 ORP „*Orkan*” zakotwiczył na redzie Plymouth – w Sound.

Półtoragodziny postój wykorzystano na przygotowanie okrętu do ceremonii. Trumna, przewożona dotąd w łazience oficerskiej, była nieszczelna, co – przy panujących w lipcu upałach – wyraźnie dawało się odczuć. Podczas postoju przełożono ją zatem do większej trumny metalowej, szczelnie zalutowano i ustawiono na śródkręciu, na podniesieniu koło działa 102 mm. plot. Przy trumnie stanęła warta honorowa marynarzy.

Była godzina 19.28, dnia 10 lipca, gdy „*Orkan*” przycumował do nabrzeża (Ocean Quai) w Plymouth. Na nabrzeżu oczekiwała Helena Sikorska. Obecni też byli polscy dostojnicy polityczni i wojskowi. Stronę brytyjską reprezentował między innymi głównodowodzący Sił Plymouth adm. sir Charles Forbes. Na pokład niszczyciela weszli – gen. dyw. Marian Kukiel i min.

Stanisław Kot. Przy trumnie – w ciszy – złożyli hołd tragicznie zmarłemu zwierzchnikowi i przyjacielowi. O godzinie 20.00 przy dźwiękach „*Mazurka Dąbrowskiego*”, granego przez orkiestrę brytyjskiej piechoty morskiej trumnę (przy użyciu dźwigu) przeniesiono na nabrzeże. Stąd, w orszaku żałobnym, na lawecie armatniej, ciągniętej przez polskich marynarzy, doprowadzona została do oczekującego w pobliżu pociągu specjalnego. Po kilku dniach ceremonii żałobnych trumna z ciałem gen. Sikorskiego spoczęła na cmentarzu lotników polskich w Newark on Trent (w hrabstwie Nottinghamshire). Na ostatni rozdział – powrót do Ojczyzny – przyjdzie mu czekać długie 52 lata.

Od Biskajów po Mowille

Mało znanym aspektem dziejów ORP „*Orkan*” jest dyskusja, jaka na początku drugiej dekady lipca 1943 roku toczyła się w kręgach Admiralicji brytyjskiej, w sprawie ewentualnego podarowania „*Orkana*” Polskiej Marynarce Wojennej, ze względu na jego misję przewiezienia ciała gen. Sikorskiego (okręt formalnie był tylko wypożyczony). Oficjalne pismo w tej sprawie do premiera Winstona S. Churchilla wystosował pierwszy lord Admiralicji Albert V. Alexander. Zamysły Brytyjczyków nie były bynajmniej altruistyczne. I tak A.V. Alexander wyrażał przekonanie, że Polacy obdarowani okrętem nie będą oponowali użyciu „*Orkana*” – po zakończeniu wojny w Europie – do walki na Dalekim Wschodzie przeciwko Japończykom! O losie inicjatywy Admiralicji zdecydowała postawa premiera Churchilla, który uznał, że nie ma potrzeby składania Polakom daru w postaci niszczyciela.

Po dostarczeniu trumny gen. Sikorskiego z Gibraltaru do Plymouth niszczyciel „*Orkan*” powrócił do normalnej służby, początkowo w Zatoce Biskajskiej przeciwko niemieckim okrętom podwod-

nym i „łamaczom blokady”, a następnie na atlantyckich szlakach konwojowych. W Biskajach, poza utrzymywaniem blokady, zwracano uwagę na hiszpańskie kutry poławiające w rejonach zabronionych przez Admiralicję Brytyjską. Kutry podejrzane o współpracę z Kriegsmarine były w pojedynczych przypadkach zatapiane (rankiem 22 lipca „Orkan” skontrolował i zatopił jeden kuter, a załogę wziął na pokład). Na koniec lipca 1943 r. przypadła najpoważniejsza akcja ratownicza „Orkana”. Niszczyciel odnalazł i podjął na pokład 41 niemieckich marynarzy z zatopionego przez samolot „U-459”. Po przesłuchaniu wszyscy jeńcy zostali wykąpani, nakarmieni i otrzymali odzież, po czym umieszczono ich pod strażą w trzech pomieszczeniach niszczyciela. Od końca lipca do końca sierpnia niszczyciel stał w związku z okresowym remontem w Hull, po czym – pożegnawszy na zawsze brzegi angielskie – przeszedł do bazy w Scapa Flow (na szkockich Orkadach). Większość czasu poświęcono tam na ćwiczenia.

21 września 1943 r. niszczyciel opuścił Scapa Flow, by po południu dnia następnego zakotwiczyć na redzie Merville, koło północnoirlandzkiego Londonderry (irl. Derry). Na odprawie w dniu 22 września „Orkan” został wcielony w skład 10 Grupy Wspierającej, której zadaniem było wzmocnienie ochrony wybranych, szczególnie zagrożonych konwojów. Oprócz „Orkana” w skład 10 Support Group weszły trzy niszczyciele Royal Navy: HMS „Musketeer”, HMS „Oribi” i HMS „Orwell”. W nocy z 28 na 29 września „Orkan” pożegnał brzegi Irlandii i wraz z brytyjskimi towarzyszami ruszył na północ, na znane już sobie wody Islandii. Po udziale w osłonie dwóch konwojów „Orkan” pobrał na Islandii (w Hvalfiordzie, czyli Fiordzie Wielorybim, na północ od Rey-

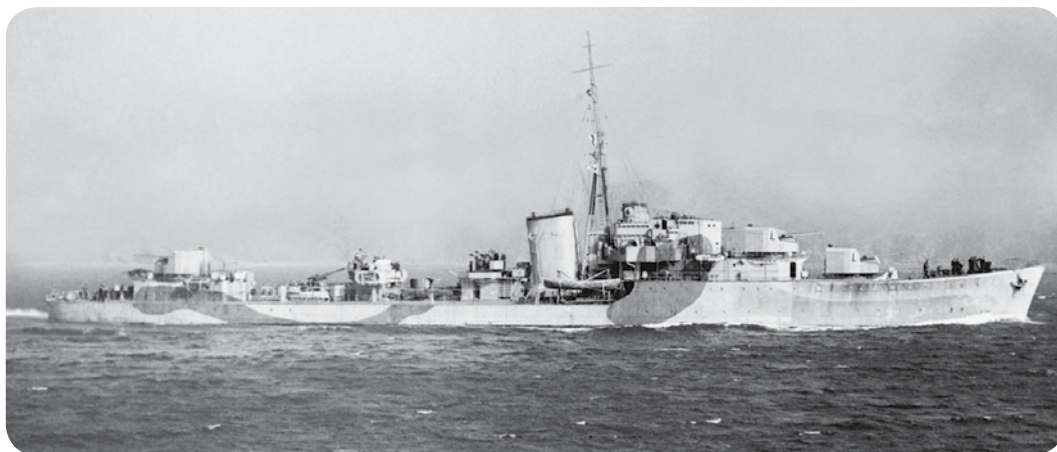
kjaviku) brakujące paliwo (2 października). W cztery dni później (6 października) dołączył do eskorty kolejnego, płynącego z Kanady konwoju S.C. 143.

Ostatni konwój „Orkana”

Bitwa o konwój S.C.143 rozpoczęła się już 7 października 1943 r. Niszczyciele z 10 Grupy Wspierającej ochraniały konwój od czoła. Było to kłopotliwe, gdyż jak ustalono po wojnie, w dniach 7-8 października 1943 r. wokół konwoju S.C. 143 czaiło się wyjątkowo duże „wilcze stado” – aż 18 niemieckich U-bootów! Działania niszczycieli grupy wspierającej polegały w pierwszym rzędzie na namierzaniu przybliżonych pozycji U-Bootów, za pomocą tzw. H/F D/F, tj. radionamierników krótkofalowych wysokich częstotliwości oraz w drugiej fazie ataku przy pomocy sonarów aktywnych, tzw. azdyków (ASDIC). Później do akcji wchodziły wyrzutnie i miotacze bomb głębinowych. Celem tej agresywnej taktyki działań było spłoszenie nieprzyjaciela, by skrył się głęboko pod wodę, skąd jego możliwości atakowania konwoju były znacznie ograniczone.

Było już przed świtem, 8 października, o godz. 4.00 służbę rozpoczęła druga wachta bojowa. Okręt szedł wtedy kursiem północno-wschodnim z szybkością 18 węzłów, cały czas zygżakując. Na stanowiskach uwaga była napięta do ostatnich granic. Około szóstej rano „Orkan” posuwał się na prawym skrzydle 10. Grupy Wspierającej, w odległości kilku mil od sąsiedniego HMS „Musketeer”. Noc była bardzo ciemna, morze niespokojne (3-4 stopnie w skali Beauforta). O godzinie 6.03 okrętowa stacja H/F D/F podała namiar na czającego się w pobliżu U-boota. Ten meldunek dotarł jeszcze na pomost bojowy, do dowódcy kmdr. por. Hryniewieckiego. W tym mniej więcej czasie działo nr 2 zameldowało błąsk

Polska Marynarka Wojenna



fot.: domena publiczna

Towarzysz ostatniej walki „Orkana” i okręt, który ratował rozbitków – brytyjski niszczyciel HMS „Musketeer”

z lewej burty. Meldunek ten poszedł do centrali artyleryjskiej, która już nie zdążyła przekazać go na pomost...

Śmierć przyszła o godzinie 6.05

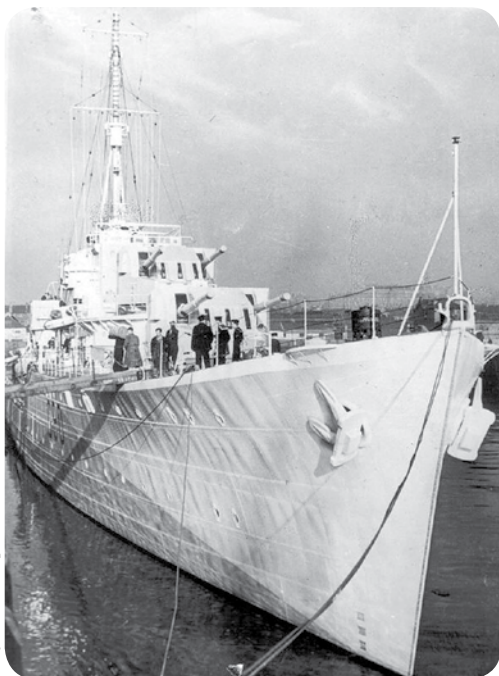
ORP „Orkan” został śmiertelnie ugodzony torpedą akustyczną wystrzeloną przez okręt „U-378”, dowodzony przez kpt. Ericha Mädera. Torpeda płynęła do celu dokładnie 3 minuty i 48 sekund. Poraziła, zgodnie z przeznaczeniem, ośrodek emisji dominujących fal dźwiękowych, tj. rufę niszczyciela. Następstwem tego była gigantyczna eksplozja płonącej ropy z rozprutych zbiorników paliwowych. Wybuch rozlał po całym okręcie ogniska pożarów i nowych eksplozji. Już wtedy na pokładzie w strugach ognia zginęło kilkudziesięciu ludzi, w tym zapewne wszyscy (lub prawie wszyscy) znajdujący się w centrum dowodzenia – tj. wysoko nad pokładem na pomoście bojowym „Orkana”. Ratunek spod pokładu był też bardzo utrudniony. Wyjścia były z zasady ryglowane. Wypaczenia ścian, spowodowane eksplozjami, uniemożliwiały ich otwarcie. Często barierę nie do pokonania stanowił ogień.

Usłyszałem nieludzkie wycia – wspominał Stanisław Podhorecki, jedyny uratowany oficer – *jakby błaganie o niemożliwy ratunek*

tlumu, zdającego sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji. Pewnie ze stu marynarzy z wolnej wachty na skutek eksplozji przy kominie i aparatach torpedowych, nie mogło wydostać się z pomieszczeń dziobowych. Tylko niektórzy marynarze zdołali wykorzystać większe iluminatory (bulaje), specjalnie przystosowane do ewakuacji na zewnątrz (istnienie takich otworów na okrętach wymusiła m.in. tragedia niszczyciela „Grom”, na którym 4 maja 1940 r. pod Narwikiem, wielu członków załogi utonęło, nie mogąc wydostać się z wnętrza przez zbyt małe iluminatory).

Ostatnie pięć minut „Orkana” przypominało sceny jak spod pióra Dantego. Kto jeszcze mógł, ratował się skokiem do wody. Z trudem wypłynąłem na powierzchnię – wspomniał S. Pohorecki. [...] *Za chwilę wstrząsnął mną przerażający i niewiarygodny widok. Jakby za „kratami”, w ogniu, trzymając w prawej ręce kubek, może z czekoladą, a lewą lekko gestykulując i jakby do kogoś mówiąc, stał spokojnie zastępca dowódcy okrętu kpt. mar. Michał Różański. Palący się na nim długi kozuch robił wrażenie jakiejś makabrycznej aureoli. W miarę jak okręt tonął rufą, dziób szedł w górę. Z łomotem runęły na pokład oderwane dziobowe działa 120 mm. Tonięciu okrętu towarzyszył przeraźliwy krzyk ginących pod pokładem ludzi.*

fot.: domena publiczna



Na niszczycielu ORP „Orkan” poległo 178 polskich marynarzy, co stanowiło ok. 45 procent wszystkich strat bojowych PMW w walkach na Zachodzie w latach 1939-1945

ORP „Orkan” zatonął o godzinie 6.10, do końca ogarnięty pożarem. Od trafienia torpedy do zatonięcia niszczyciela minęło zaledwie pięć minut.

Liczba członków załogi „Orkana”, którym udało się opuścić pokład tonącego okrętu, trudna jest do ustalenia. Prawdopodobnie było ich początkowo około osiemdziesięciu (Polaków i Brytyjczyków). Później, z wpływem czasu, ich liczba znacznie spadła. Na ratunek (tj. HMS „Musketeer”) przyszło czekać około 1 godziny lub dłużej. Niektórzy marynarze zginęli tuż przy kadłubie okrętu-ratownika (rzuceni przez silne fale na burzę). Ostatecznie ocalało tylko czterdziestu Polaków (tj. zaledwie nieco ponad 18 procent ich ogólnej liczby, w tym: jeden oficer, siedmiu podoficerów i trzydziestu dwóch marynarzy). Oprócz nich z życiem zdołało ująć tylko trzech brytyjskich marynarzy z załogi łącznikowej, w tym dzielnym radiotelegrafista W. Walton.

Poległo aż 178 Polaków (dziesięciu oficerów, dwóch chorążych, dwóch podchorążych, trzydziestu czterech podoficerów i stu trzydziestu marynarzy). Oprócz nich zginęła trudna do ustalenia liczba brytyjskich marynarzy (oprócz ekipy łącznikowej na pokładzie – tragicznym zbiegiem okoliczności – była grupa kilkudziesięciu marynarzy Royal Navy, zaokrętowanych w Hvalfiordzie na powrotny rejs do Wielkiej Brytanii).

Fatum?

Charakterystyczne, że w PMW na Zachodzie utrwalił się pogląd, łączący tragedię „Orkana” z realizowaną przezeń w lipcu 1943 roku misją gibraltarską. Jak zaświadcza Jerzy Tumaniszewski, zastępca dowódcy „Orkana” kpt. mar. Różański już w lipcu 1943 roku dzielił się z nim obawami o dalszy los okrętu i załogi, ze względu na utrwalony marynarski przesąd, wiążący obecność trumny na pokładzie ze złą wróżbą.

Według innej relacji (W. Poray-Wojciechowskiego) dowódca „Orkana” kmdr por. Hryniewiecki jeszcze 5 lipca 1943 roku miał oponować przeciwko udziałowi okrętu w przetransportowaniu trumny gen. Sikorskiego. Uległ dopiero sile rozkazu.

Zwolennicy tezy o fatum wiszącym nad „Orkanem” od lipca 1943 roku, przytaczają też dowód ich zdaniem niepodważalny – od momentu zabrania na pokład ciała gen. Sikorskiego w Gibraltarze do zatonięcia „Orkana”, upłynęły – dziwnym zrzędzeniem losu – dokładnie 3 miesiące (8 lipca – 8 października 1943 r.).

W czasie swej niespełna rocznej służby pod biało-czerwoną banderą niszczyciel ORP „Orkan” przebył ogółem 53 tysiące mil morskich (tj. 98 tys. km), przeprowadził 18 patroli operacyjnych, odbył 15 walk z okrętami podwodnymi i 18 walk z lotnictwem wroga, osłaniał 20 konwojów. ■

Wojenne kalendarium – grudzień

Piotr Hrycyk

1939 r.

4 grudnia – oficjalnie powstaje Związek Walki Zbrojnej, którego kierownictwo zostaje powierzone generałom Stefanowi Roweckiemu i Michałowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi, przebywającym w okupowanej Warszawie.

9 grudnia – były premier Polski, Ignacy Paderewski, powołuje do życia Radę Narodową w Paryżu.

19 grudnia – na dno idzie niemiecki pancernik „Admiral Graf Spee” zatopiony przez własną załogę. Wcześniej okręt ten był ścigany przez jednostki brytyjskiej Royal Navy, które zmusiły go do zawinięcia do portu w Montevideo na terenie Urugwaju.



foto: archiwum

24 grudnia – w noc wigilijną z obozu jenieckiego w Kozielsku zostali wywiezieni i zamordowani przez NKWD polscy kapelani wojskowi.

26 grudnia – Niemcy dopuścili się masowego mordu na 107 mieszkańcach wsi Wawer i Anin. Był to odwet za zabicie dwóch niemieckich żołnierzy, którzy padli ofiarą napadu bandytów.

27 grudnia – Niemcy dokonali masowej egzekucji ludności cywilnej w Wawrze koło Warszawy.

1940 r.

3 grudnia – Delegatem Rządu na Kraj został Cyryl Ratajski.

6 grudnia – ruszyła brytyjska ofensywa w Afryce Północnej opatrzona kryptonimem „Compass”.

11 grudnia – Brytyjczycy zdobyli Sidi Barrani i przeszli do zmasowanego pościgu za Włochami.

13 grudnia – Hitler zaaprobował plan inwazji na Grecję pod kryptonimem „Marita”.

15 grudnia – Włosi zostali wyparci z Egiptu przez siły brytyjskie.

16 grudnia – armia włoska zatrzymała greckie natarcie na terenie Albanii.

18 grudnia

– Hitler podpisał dyrektywę dotyczącą agresji na Związek Sowiecki.

– Niemcy dokonali mordu na 52 cywilnych mieszkańcach Bochni, jako odwet za atak na posterunek żandarmerii dokonany przez członków konspiracyjnej Organizacji Orła Białego. Obok Zbrodni w Wawrze, była to jedna z pierwszych egzekucji masowych na ziemiach Polskich oraz Generalnym Gubernatorstwie, w której wbrew prawu międzynarodowemu zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej.

22 grudnia – Luftwaffe zbombardowało Manchester.

27 grudnia – powstała organizacja „Wawer”.

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

7 grudnia 1941 r. Japończycy zaatakowali bazę marynarki amerykańskiej w Pearl Harbor na Hawajach

1941

2 grudnia – w Warszawie, w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł Naczelny Wódz, marszałek Edward Śmigły-Rydz. Po klęsce wrześniowej opuścił kraj i w latach 1939–1941 był internowany na Węgrzech i w Rumunii, skąd uciekł i powrócił do okupowanej Polski. Ukrywał się pod konspiracyjnym nazwiskiem „Adam Zawisza”. Podjął próby włączenia się w działalność konspiracyjną.

5 grudnia – Wielka Brytania zdecydowała się na wypowiedzenie wojny sojusznikom niemieckim, Węgrom, Rumunii i Finlandii.

6 grudnia – sowieckie wojska rozpoczęły kontrofensywę w rejonie Moskwy.

7 grudnia – Japończycy bez wypowiedzenia wojny zaatakowali bazę marynarki amerykańskiej w Pearl Harbor na Hawajach, gdzie zginęło blisko 2400 ludzi, dodatkowo uszkodzonych lub zniszczonych zostało ponad dwadzieścia amerykańskich okrętów wojennych. USA i Wielka Brytania wypowiadają wojnę Japonii.

8 grudnia – Japończycy przystąpili do lądowania na Półwyspie Malajskim.

9 grudnia – japońscy żołnierze zajęli Tarawę.

10 grudnia – Japonia przystąpiła do lądowania na Filipinach. Samoloty kraju kwitnącej wiśni zatopiły pancernik „Prince of Wales” i krążownik „Repulse”. Zajęty zostaje Guam.

11 grudnia – Niemcy i Włochy wypowiedzieli wojnę Stanom Zjednoczonym.

16 grudnia – japońskie siły desantowe wylądowały na Borneo.

17 grudnia – zacięte walki niemiecko-sowieckie w rejonie Sewastopola.

18 grudnia – Japończycy wylądowali w Hongkongu.

19 grudnia – Adolf Hitler przejął bezpośrednie dowodzenie nad armią niemiecką.

21 grudnia – Japończycy wylądowali na Mindanao.

23 grudnia – wojska japońskie zajęły wyspę Wake. Na Filipinach – odwrót wojsk alianckich na Półwysp Bataan.

25 grudnia – Japończycy opanowali Hongkong.

28 grudnia – do Polski przybyli polscy komuniści przysłani z ZSRR i sformowani w tzw. Grupę Inicjatywną. Zostali zrzućeni na spadochronach.

29 grudnia – na Filipinach rozpoczęły się walki o twierdzę Corregidor.

30 grudnia – Armia Czerwona zdobyła Kaługę.

1942

4 grudnia – powołano do życia Radę Pomocy Żydom „Żegota”. Miała ona na celu koordynację działań prowadzonych przez Polskie Państwo Podziemne na rzecz pomocy Żydom eksterminowanym przez Niemców.

10 grudnia – wojska niemiecko-włoskie w Afryce Północnej kontynuowały odwrót do Tunezji, obsadzając kolejne linie umocnień.

23 grudnia – Sowieci powstrzymali kontrnatarcie niemieckie na Stalingrad, którego celem było uwolnienie 6. Armii Polowej.

28 grudnia – w związku ze skomplikowaniem sytuacji na froncie Hitler nakazał przerwanie prowadzonego natarcia w kierunku Kaukazu.

31 grudnia – w Japonii zapadła decyzja o rozpoczęciu ewakuacji żołnierzy walczących na Guadalcanal.

1943

2 grudnia – skończyła się konferencja Wielkiej Trójki w Teheranie.

3 grudnia – rozpoczęły się walki o grzbiet Monte Cassino.

14 grudnia – ruszyła kolejna ofensywa Armii Czerwonej.

24 grudnia – ruszyła ofensywa 1. Frontu Ukraińskiego.

26 grudnia – podczas bitwy morskiej na Atlantyku z eskadrą brytyjską Niemcy stracił pancernik „Scharnhorst”.



fot.: archiwum

gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”

31 grudnia – utworzona została Krajowa Rada Narodowa kierowana przez polskich komunistów. Armia Czerwona opanowała Żytomierz.

1944

2 grudnia – żołnierze amerykańscy przekroczyli Linie Zygfryda.

11 grudnia – japoński garnizon Ormoc na Leyte nie był w stanie utrzymać miasta – wkroczyli tam Amerykanie.

16 grudnia – rozpoczęła się niemiecka ofensywa w Ardenach.

21 grudnia – gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” został mianowany przez Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych Komendantem Głównym Armii Krajowej.

21 grudnia – w toku ofensywy ardeńskiej Niemcy dotarli do Bastogne.

28/29 grudnia – oddział AK ppłk. Franciszka Żaka ps. „Wir” podjął próbę zamachu na mieszkanie przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta, naznaczonego przez Stalina na przywódcę powojennej, komunistycznej Polski. Zamach nie doszedł do skutku, gdyż odpowiedzialny za dostarczenie ładunków zamachowców nie stawiał się na spotkaniu. Nie jest jasne, czy współpracował z MBP, czy został zawczasu aresztowany. Zamachowcy planowali wrzucić ładunki wybuchowe do mieszkania Bieruta przez otwory wentylacyjne. ■

Ofiarom obozu KL Warschau



fot.: domena publiczna

Widok na kompleks więzienny „Gęsiówka” mieszczący się w byłych Koszarach Wołyńskich u zbiegu ulic Gęsiej i Zamenhofska w Warszawie. Na pierwszym planie widoczne ruiny getta, 1945 r.

KL Warschau

Wśród historyków warszawskich od wielu lat trwa spór o KL Warschau. Początkowo negowano samo istnienie obozu zagłady w okupowanej przez Niemców Warszawie. Dziś, z perspektywy ponad półwiecza, trudno zrozumieć taką postawę skoro już wcześniej wywiad AK ustalił, że w ruinach getta istnieje Lager zagłady. Pisała o tym prasa podziemna, nie tają tego dokumenty niemieckie, występuje on na alianckiej liście niemieckich głównych obozów koncentracyjnych, wymieniany jest również w aktach IV Procesu Norymberskiego. Istniały 23 tego typu obozy, jednym z nich był KL Warschau.

W 1973 r. sędzia Maria Trzcińska, oddelegowana z sądu powszechnego w Warszawie do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przeciwko Narodowi Polskiemu, rozpoczęła śledztwo w tej sprawie. Przesłuchano ponad trzystu świadków, zaś dokumentacja śledztwa, opatrzona sygnaturą DS 2/74 objęła ponad 40 tomów akt. Maria Trzcińska opisała jego wyniki w książce – „Obóz zagłady w centrum Warszawy KL Warschau”.

Książka, która powstała, jest syntezą śledztwa. Śledztwo nie było prowadzone przeze mnie prywatnie. Dostałam go z przydziału

rutynowego i przeprowadzone zostało według norm kodeksowych, w dawnej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, a kontynuowane w Instytucie Pamięci Narodowej, wzorowane na śledztwach norymberskich. Z tego śledztwa poszły materiały dowodowe do niemieckiej prokuratury w Monachium, która także prowadziła śledztwo w sprawie KL Warschau i zwróciła się do Głównej Komisji o materiały dowodowe. Materiały te wyszły jako materiały oficjalne strony polskiej na zagranicę. Na podstawie tych materiałów powstała też uchwała Sejmu Rzeczypospolitej

Ofiarom obozu KL Warschau

Polskiej w sprawie upamiętnienia ofiar KL Warschau – mówiła Maria Trzcińska na spotkaniu promocyjnym swej książki w maju 2002 r.

Przy okazji wprowadzenia do obiegu przez Narodowy Bank Polski monet okolicznościowych upamiętniających Ofiarę KL Warschau, prezentujemy na łamach „Biuletynu Informacyjnego” fragmenty zaczerpnięte z książki Marii Trzcińskiej, ukazujące ogrom zbrodniczego niemieckiego planu unicestwienia Stolicy Polski i jej mieszkańców. Jest to tylko jego część, gdyż plany metodycznej eksterminacji Warszawy mają genezę w działaniach wywiadowczych prowadzonych już przed wybuchem II wojny światowej we wrześniu 1939 r. Pisaliśmy o nich we wrześniowym numerze „Biuletynu” w artykule „Raport o mieście Warszawa” – Plan zagłady miasta», ukazującym niemieckie bombardowania miasta, na



fot.: domena publiczna

*Mur i wieża strażnicza KL Warschau.
Widok od ul. Okopowej.*

podstawie unikalnych dokumentów, które wypłynęły w 2018 roku na niemieckim portalu aukcyjnym.

Założenie Obozu Koncentracyjnego w Warszawie nie było dziełem przypadku. Trybunał Norymberski podczas procesu w sprawie głównych zbrodniarzy wojennych zaliczył w poczet materiału dowodowego: *Tajne ekspertyzy policji niemieckiej ze stycznia 1940 r. o podstawach prawnych i aspektach demograficznych polityki niemieckiej w Polsce, wskazując jako ostateczny cel likwidacji substancji Narodu Polskiego* (Dokument Norymberski NO-661-PS; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, akta MTW, sygn. 325, t. 26, s. 206-242).

Jak wykażą dalsze dokumenty, przez „substancję Narodu” rozumiano nie tylko inteligencję i kierowniczą elitę, ale także jego stolicę jako centrum dyspozycyjno-kierownicze.

Generalny Gubernator Hans Frank w swoim Dzienniku napisał: *Mamy w tym kraju punkt, z którego rozchodzi się całe zło:*

Jest nim Warszawa. Gdybyśmy w Generalnym Gubernatorstwie nie mieli Warszawy, nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć (AIPN, Okupacja i Ruch Oporu w Dzienniku Hansa Franka, zapis 14 XII 1943 r.).

W dokumencie konspiracji (raport nr 237 Wydziału Bezpieczeństwa Oddział Informacyjno Polityczny) czytamy: *Władze niemieckie stwierdzają, że Warszawa jest mózgiem polskiego ruchu niepodległościowego, tu właśnie skoncentrowany jest najbardziej aktywny i niebezpieczny z punktu widzenia interesów niemieckich element. To też władze te domagają się zastosowania w stosunku do Warszawy środków radykalnych, takich środków, przy pomocy których zostałyby usunięty aktywny element polski* (AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, sygn. 202/11-21, raport z 20 XII 1943 r.)

Rozkazy i dokumenty niemieckie dotyczące założenia i funkcjonowania obozu koncentracyjnego w Warszawie

1. **Tzw. Plan Pabsta z 6 lutego 1940 r.** Już na początku 1940 r. przedłożono Hansowi Frankowi plan urbanistów z Würzburga, tzw. Plan Pabsta, przewidujący in fine zlikwidowanie Warszawy jako stolicy Polski ze zmniejszeniem jej mieszkańców do 500 tys. i zbudowanie na jej miejscu: *Nowego niemieckiego miasta Warszawy (Die neue deutsche Stadt Warschau)*.
2. **Dyrektywy Himmlera z 9 października 1942 r.** Na przełomie 1939/1940 został urządzony obóz jeniecki w Warszawie na Kole – przeznaczony dla żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, który na podstawie wcześniejszego rozkazu (powołanego w tych dyrektywach) przekształcono w 1942 r. w obóz koncentracyjny, oraz zbudowano dwa Lagry w Warszawie Zachodniej. W dyrektywach z 9 października 1942 r. przekazanych do Pohla, Krugera, Globocnika, Wolfa oraz Reichssicherheitshauptamt w kwestii żydowskiej, Himmler stwierdził: *Wydalem rozkazy, aby wszyscy tak zwani pracownicy zbrojeniowi, którzy pracują jedynie w pracowniach krawieckich, kuśnierskich i szewskich, zostali zgrupowani w najbliższej znajdujących się obozach koncentracyjnych tzn. w Warszawie i Lublinie [...]* (Dokument Norymberski NO-1611). I choć dyrektywy te w odniesieniu do ludności żydowskiej z getta warszawskiego nie zostały wykonane, to KL Warschau w dacie ich wydania w pełni funkcjonował, więziono w nim bowiem Polaków. Faktyczne działanie Obozu Koncentracyjnego w Warszawie od października 1942 r. potwierdzone też zostało na IV Procesie Norymberskim (ATWIV PP 33 7978).
3. **Specjalny rozkaz Himmlera („Sonderbefehl”) z 31 lipca 1942 r.** Zakazywał on używania nazwy „partyzanci” i nakazywał zastąpienie jej nazwą „bandyci” (AIPN, Kolekcja fotokopii DC, sygn. 547). Rozkaz ten miał szczególne znaczenie przy traceniu w KL Warschau członków ruchu oporu oraz żołnierzy AK w czasie Powstania Warszawskiego, którym odmówiono uznania za kombatantów.
4. **Rozkaz Himmlera z 16 lutego 1943 r.** Był skierowany do wyższego dowódcy SS i policji w Generalnej Guberni SS-Obergruppenführera Krugera. Dotyczył dalszej rozbudowy KL Warschau i przeniesienia go także do dzielnicy getta: *Ze względu na bezpieczeństwo zarządzą, aby getto warszawskie po przeniesieniu tu obozu koncentracyjnego zostało zburzone [...]. Zburzenie getta i zainstalowanie Obozu Koncentracyjnego jest konieczne, gdyż inaczej nigdy nie osiągniemy spokoju w Warszawie, a działalność przestępcza nie będzie wykorzeniona, jak długo będzie istniało getto [...]. W każdym razie należy spowodować, aby miejsce zamieszkania 500 000 podludzi, które nigdy nie będzie nadawało się dla Niemców, znikło z horyzontu i aby obszar miasta Warszawy z jego milionem mieszkańców, będący zawsze niebezpiecznym centrum destrukcji i powstania, został zredukowany w wielkości* (Dokument Norymberski NO-2494). W rozkazie tym Himmler wyznaczył do wykonania przez KL Warschau dwa zadania: kompletne wyburzenie resztek warszawskiego getta oraz zmniejszenie obszaru miasta Warszawy i liczby jej mieszkańców do 500 tys. Według spisu ludności na dzień 31 marca 1943 r. Warszawa liczyła 1 005 tys. mieszkańców, w tym około 60 tys. Żydów – rejestrowanych i nierejestrowanych łącznie (AAN, Delegatura Rządu na Kraj, sygn. 203/III/8;

E. Ringelblum, Kronika Getta Warszawskiego). W tym stanie plan zmniejszenia milionowego wówczas miasta Warszawy do 500 tys. nie mógł dotyczyć wyłącznie Żydów, skoro po wielkich deportacjach do Treblinki i innych miejsc zagłady przebywało ich w Warszawie (w Rest-Ghetto – w getcie szczątkowym) już tylko około 60 tys. Tym razem był to plan eksterminacji polskiej populacji Warszawy. Rozkaz Himmlera z 16 lutego 1943 r. wyraźnie koresponduje z wcześniej wymienionym Planem Pabsta.

5. **Rozkaz Himmlera z 13 czerwca 1943 r.** Nakazywał przekształcenie więzienia Pawiak przy ul. Dzielnej w byłym warszawskim getcie w obóz koncentracyjny. Rozkaz został skierowany do: *Szefa Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS (WVHA), Szefa Sicherheitspolizei i SD, Wyższego Dowódcy SS i Policji na Wschód oraz Dowódcy SS i Policji w Warszawie*. Według tego rozkazu przy pomocy więźniów należy zebrać i zachować miliony kamienia budowlanego, odpadki żelaza i inne materiały z byłego getta. Dzielnica getta ma być całkowicie zrównana z ziemią. Po zakończeniu tych prac należy nanieść ziemi i założyć duży park.
6. **Meldunek Obergruppenführera generała Waffen-SS Oswalda Pohla z 23 1 lipca 1943 r.** Zawiadania Himmlera o wykonaniu rozkazu z 11 czerwca 1943 r. i urzędzeniu w byłym getcie obozu koncentracyjnego. Miał on dwa Lagry: jeden wzdłuż ul. Gęsiej uruchomiony 19 lipca 1943 r., drugi przy ul. Bonifratskiej uruchomiony 15 sierpnia 1943 r. (Dokument Norymberski NO-2516, NO-2496).
7. **Zarządzenie administracyjne dla władz policyjnych dystryktów starostw i dla miejscowych władz policyjnych w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 8 lipca 1943 r.** Zarządzenie podpisane zostało przez Sekretarza Stanu Josefa Bühlera i wyższego dowódcę SS i policji Friedricha Wilhelma Krugera. Zarządzeniem tym postanowiono, że odmiennie niż we wszystkich dystryktach Generalnej Guberni, policja niemiecka w Warszawie wydzielona została ze struktur administracji cywilnej gubernatora w autonomiczną strukturę policyjną pod kierownictwem dowódcy SS i policji w Warszawie, której opracowywane zadania i przeprowadzane działania nie podlegały kontroli ze strony gubernatora. Dyrektyw w zakresie działania mógł udzielać policji w Warszawie jedynie wyższy dowódca SS i policji oraz Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa 52, z 15 lipca 1943 r.).

W takim trybie policja niemiecka w Warszawie otrzymała pełnomocnictwa wyjątkowe, dające jej uprawnienia de facto do nieograniczonego działania w stolicy Polski. Będzie ona miała kolosalny wpływ na sytuację w KL Warschau, na losy jego więźniów, zwłaszcza po wydanym tydzień później (16 lipca 1943 r.) rozkazie Rudolfa Franza Ferdinanda Hossa, SS-Obersturmbannführera, którym ustalono siedzibę urzędowania komendanta obozu w siedzibie urzędowania dowódcy SS i policji w Warszawie.

8. **Rozkaz garnizonowy Hossa Nr 26/43 z dnia 16 lipca 1943 r.** Rozkaz podpisał dowódca garnizonu SS Hoss, SS-Obersturmbannführer. W rozkazie tym w punkcie 9. Hoss powiadamia odnośne organy policji państwowej, SS i SD, że na rozkaz Reichsführera, szefa policji niemieckiej, utworzony został Konzentrationslager Warschau, którego adres brzmi:

Ofiarom obozu KL Warschau

Komendantura Konzentrationslager Warschau w Warszawie poprzez Dowódcę SS i Policji Dystryktu Warszawa w Warszawie. Telefaksy i telefony będą odbierane również najpierw przez szefa SS i policji Dystryktu Warszawa. Zaznaczono, że Konzentrationslager Warschau nie będzie obozem przesyłkowym.

Dlaczego doszło do takiego rozkazu? W Warszawie znajdowała się centrala niepodległościowej konspiracji, tu też funkcjonowało Podziemne Państwo Polskie. W tej sytuacji Komendantura obozu nie była w stanie sama realizować zaplanowanej eksterminacji miasta. Konieczna była pomoc miejscowej policji, która wyposażona w pełnomocnictwa wyjątkowe, miała możliwość przeprowadzać przy pomocy swoich formacji militarnych wszelkie akcje na mieście, w tym łapanki ludzi, których dostarczała do obozu. Wyznaczając siedzibę urzędowania komendanta KL Warschau w siedzibie urzędowania dowódcy SS i policji, doprowadzono do połączenia działań formacji obozowych z formacjami policyjnymi pozostającymi w strukturze dowódcy SS i policji, co zapewniło temuż dowódcy pełną kontrolę nad urzędowaniem komendanta obozu oraz działaniem całego obozu, a w szczególności nad wykonywaniem jego ludobójczych funkcji.

Struktura obozu i jego zaludnienie

Do urzeczywistnienia zaprogramowanej eksterminacji miasta konieczny był zorganizowany system zagłady i taki system stworzono. Powstały Konzentrationslager Warschau w swej strukturze posiadał pięć Lagrów, był wyposażony w urządzenia masowego zabijania, tj. komory gazowe i krematoria, a ludobójczy plan wykonywały w nim współdziałające ze sobą formacje policyjno-obozowe, w tym także ukraińskie i łotewskie.

Lagry KL Warschau rozlokowano w trzech dzielnicach Warszawy:

- w Warszawie na osiedlu Koło za miejscowym laskiem stworzono jeden Lager;
- w Warszawie Zachodniej za Dworcem PKP powstały dwa Lagry;
- na terenie zlikwidowanego getta utworzono dwa Lagry: wzdłuż ul. Gęsiej i przy ul. Bonifraterskiej.

Wymienione Lagry rozbudowywano i uruchamiano sukcesywnie, przy czym wszystkie zostały połączone między sobą bezpośrednią obwodnicą kolejową, tworząc zwarty kompleks organizacyjny i funkcjonalny pod jedną Komendanturą.

W meldunku Delegatury Rządu RP na Kraj z 3 grudnia 1942 r. podano, iż na terenach ostatnio przyłączonych do obozu Niemcy budują obóz dla Polaków, mający pomieścić łącznie około 40 tys. osób. KL Warschau, zbudowany w trzech dzielnicach Warszawy jako pięciolagrowy kompleks, taką liczbę osiągnął. Zajmował tereny o powierzchni około 120 ha, na których wzniesiono 119 baraków o pojemności łącznej do 41 tys. miejsc.

Zbliżoną pojemność potwierdził też w swych zeznaniach, przesłuchany przez Amerykanów w Dachau w dniu 4 października 1945 r., urzędnik niemiecki, księgowy kuchni obozu warszawskiego, Michael Fleischer, stwierdzając, iż na początku obóz liczył tylko 1800 osób, zaś po jego rozbudowie mieścił jednorazowo 35–40 tys. więźniów, których żywił.

Z obozu ścisłego ulicą Glinianą przebiegała obozowa kolejka wąskotorowa. Organizacja kolejowa całego kompleksu obozowego w trzech dzielnicach miasta służyła tylko wywożeniu gruzu z rozbioru dzielnicy getta (jak podaje w raportach Kammler). Poza transportami towarowymi miała za cel

Ofiarom obozu KL Warschau



fot.: domena publiczna

„Gęsiówka”, 1944 r.

obozowe transporty ludzkie, wśród których były tzw. transporty niewiadome z obław i łapanek, jakie potajemnie znikają. Przewożenie w wagonach towarowych sprzyjało ich maskowaniu i utajnianiu.

„Transporty niewiadome”

Więźniowie KL Warschau i ofiary uśmiercane w komorach gazowych pochodzili

w poważnej części z tzw. transportów niewiadomych. W Encyklopedii Obozów na temat tych transportów napisano: *w okresach nasilonych obław ulicznych wywózki następowały tak często, że zarejestrowanie ich wszystkich przez konspirację stawało się niemożliwe [...] W większości wypadków nie wiadomo dokąd i w jakim celu wywożono więźniów.*

Oto przykłady:

1. W dniu 11 stycznia 1943 r. w depeszy do szefa IV Departamentu (Gestapo) Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, SS-Obergruppenfi ihrera H. Mullera, Himmler rozkazał przeprowadzenie w Generalnej Guberni masowych aresztowań i deportacji do obozów koncentracyjnych „elementów proletariackich” płci męskiej i żeńskiej. W depeszy czytamy: *Aresztowania mają być zakrojone na taką skalę, aby w Generalnej Guberni zmniejszyły się środowiska proletariackie i tym samym znacznie zelżała sytuacja na odcinku band. Przy czym jako przykład Himmler wymienił tu Warszawę.*

W następstwie tego rozkazu przeprowadzono w Warszawie w dniach 15–22 stycznia 1943 r. obławy na niespotykaną dotąd skalę. Według ustaleń Delegatury Rządu RP na

Ofiarom obozu KL Warschau

Kraj (Aneks nr 46 – załącznik AAN, sygn. 2021111/8) zatrzymano wówczas nie mniej jak 30 tys. mieszkańców Warszawy, z których około 10 tys. deportowano do Oświęcimia i na Majdanek, a 20 tys. pozostało na miejscu w Warszawie, pytanie: gdzie?

W tym czasie, od jesieni 1942 r., działały już w stolicy: Lager na Kole i dwa Lagry w Warszawie Zachodniej, posiadające razem 87 baraków. Były one w stanie wchłonąć pozostałe 20 tys. osób ze styczniowej oblawy w Warszawie.

2. W nocy z 1 na 2 września 1943 r. rozpoczęły się w Warszawie aresztowania imienne. Listy przygotowane do aresztowań obejmują około 5 tys. nazwisk.
3. 27 września 1943 r. na konferencji policyjnej na temat stanu bezpieczeństwa w Generalnej Guberni SS-Oberführer Bierkamp stwierdził: *W Warszawie ukrywa się ok. 25 tysięcy byłych polskich oficerów. [...] planuje się przeprowadzenie wielkiej oblawy w Warszawie [...]. Osoby zamieszkujące w Warszawie bez zameldowania, które nie będą mogły się w dostatecznym stopniu wylegitymować, muszą być rozstrzelane, gdyż wszystkich tych, którzy ukrywają się w Warszawie, należy uznać za członków grup terrorystycznych.* Jest to odniesienie do Lagru na Kole.
4. W dniach 13 i 14 października 1943 r. zatrzymano w Warszawie (jak odnotowano w raporcie Komórki Więziennej Delegatury Rządu z 15 października 1943 r.) około 3 tys. osób, z których 350 umieszczono na Pawiaku, kilkadziesiąt stracono w egzekucjach ulicznych w ruinach byłego getta. Co się stało z pozostałymi ponad 2500 osobami pojmanymi w tych dniach, nie wiadomo.
5. Meldunek Delegatury Rządu z dnia 6 lutego 1944 r.: *Aresztowania w odwet za zamach na Franza Kutschereę objęły całe miasto. Aresztowano już ok. 1800 osób, które kierowane są na Schucha (Gestapo) a stamtąd samochodami wywożone w nieznanym kierunku* (AAN, sygn. 202/11, t 17, k. 49, sygn 207/5).
6. W historiografii przyjmuje się, że Niemcy wywieźli poza Warszawę do obozów koncentracyjnych ponad 21 tys. osób, zaś na roboty przymusowe miało być wywiezionych ogółem około 136–140 tys. mieszkańców Warszawy (W. Bartoszewski, M. Drozdowski). Tymczasem, jak wykazano w Encyklopedii Obozów, na roboty przymusowe z Warszawy wywieziono faktycznie nieco ponad 70 tys. mieszkańców. Zachodzi więc znowu pytanie: co się stało z drugą połową, czyli około 70 tys. osób z warszawskich „transportów niewiadomych”?

Rzecz oczywista, że wymienione przykłady nie wyczerpują wszystkich „transportów niewiadomych”, które miały z Warszawy wyjechać i nie trafiły do żadnego z obozów poza Warszawą ani na roboty przymusowe. Gdzie się podziały? Co się z nimi stało? Czy wymienione transporty, te i inne, w ogóle z Warszawy wyjechały?

Czy też ładowane pozornie na wyjazd na Dworcu Gdańskim, czy Dworcu Warszawa Zachodnia, między którymi rozciągały się Lagry obozu koncentracyjnego połączone ze sobą bezpośrednią obwodnicą kolejową, zniknęły śmiertelnie w jego komorach gazowych, zamaskowanych w tunelach Warszawy Zachodniej?

Ofiarom obozu KL Warschau



fot.: „Stow. Komitet Budowy Pomnika Ofiar Obozu Zagłady KL Warschau”

Wentylatornia komory gazowej w tunelu pod dworcem Warszawa Zachodnia istniała do 1996 roku. Obiekt był ostatnim, w pełni czytelnym w swej konstrukcji, urządzeniem KL Warschau.

Skala eksterminacji

Czy w KL Warschau działały komory gazowe?

Do urzeczywistnienia planu eksterminacji miasta i zmniejszenia liczby jego mieszkańców do 500 tys. konieczne były nie tylko gromadzone w Lagrach tysięczne zasoby ludzkie do stracenia, ale także urządzenia masowej zagłady. Dostarczanych do Lagrów ludzi z łapanek i wielkich „transportów niewiadomych” nie można było zlikwidować środkami konwencjonalnymi tylko przez rozstrzelanie. Było to z uwagi na ilość ofiar niewykonalne.

W związku z tym Niemcy zainstalowali komory gazowe. Urządzili je jesienią 1942 r. w zaadaptowanym do tego celu tunelu w ciągu ul. Bema w Warszawie Zachodniej, razem z pobudowanymi w tym czasie Lagrami usytuowanymi obok tego tunelu.

Według naocznych świadków i biegłych sądowych w dziedzinie mechaniki cieczy i gazów: *Tunel, wentylatornia z szybami*

i banie na międzytorzu stanowiły jeden zespół funkcjonalny, mający cechy monstrualnych komór gazowych, w których likwidowano transporty ludzkie kilka razy tygodniu od jesieni 1942 r. do sierpnia 1944 r. Zwłoki zagazowanych ludzi Niemcy przewozili na spalenie do krematoriów znajdujących się w lagrze na terenie byłego getta, nazywanym „Gęsiówką”.

Komory gazowe KL Warschau różniły się od komór gazowych w innych obozach zagłady, w których stłoczone na niewielkiej powierzchni ofiary były uśmiercane przy użyciu gazu Cyklon B, wrzucanego do pomieszczenia komory gazowej przez otwór w niskim stropie. Komory gazowe w tunelu, po doświadczeniach w Oświęcimiu, zbudowane zostały na najwyższym (wówczas) poziomie wyrachowanej zbrodniczo techniki zabijania.

Z uwagi na cel, jaki przez ich działanie chciano osiągnąć, urządzone w tunelu komory gazowe były powierzchniowo

Ofiarom obozu KL Warschau

fot.: „Stow. Komitet Budowy Pomnika Ofiar Obozu Zagłady KL Warschau”



Bania Generatora Gazów Trujących z hermetycznie zamykanymi drzwiami, nieopodal peronów dworca Warszawa Zachodnia. Obiekt znajdował się bezpośrednio nad tunelem w którym zaistalowano komorę gazową.

fot.: „Stow. Komitet Budowy ...”



Hermetyczne drzwi do bani gazowej

znacznie większe i mogły pomieścić większą ilość osób jednorazowo, co dawało możliwości zabicia większej liczby ofiar w tym samym czasie. W ten sposób proceder gazowania nie musiał odbywać się codziennie, a jednocześnie zapewniał wykonywanie obowiązkowych dziennych kontyngentów traconych ludzi.

Sposób zabijania w komorach gazowych w tunelu także usprawniono, stosując zmechanizowane tłoczenie gazu trującego do pomieszczenia z ofiarami, gdzie były one

hermetycznie zamknięte. Moc wentylatorów, odpowiadająca mocy silników samolotu komunikacyjnego, zapewniała odprowadzanie drogami wentylacyjnymi zużytego gazu z komór z dużą siłą wysoko do atmosfery – mechanizm niewystępujący w zwykłych urządzeniach wentylacyjnych.

W takich komorach gazowych, o konstrukcji i właściwościach działania opisanych w ekspertyzie biegłych, w izolowanym od miasta tunelu sprawcy mieli warunki do zabijania gazem po kilkaset ludzi jednorazowo.

Krematoria na terenach obozowych w dawnym getcie

Dnia 17 grudnia 1942 r. opublikowana została wspólna deklaracja protestacyjna rządów: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, ZSRR oraz rządów emigracyjnych, w tym Rządu Polskiego w Londynie, *przeciwko bestialskiej, z zimną krwią prowadzonej polityce eksterminacji* na zajętych przez niemieckie wojsko obszarach. W tej sytuacji

Ofiarom obozu KL Warschau



fot. MTW

Nowoczesne krematorium o pojemności ok. 200 zwłok, zbudowane wiosną 1943 r. na terenie „Gęsiówki”

wielka liczba grobów i masowe egzekucje nie mogły być już przez Niemców dalej skutecznie utrzymywane w tajemnicy.

Licząc się z takimi trudnościami, już rok wcześniej na polecenie szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Reinharda Heydricha, w celu zacierania śladów zbrodni podjęto w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy tajne przedsięwzięcie („Geheime Reichssache”), które według biurowej numeracji w RSHA otrzymało nazwę „1005”. Powołane zostało pod dowództwem SS-Standartenführera Slobela specjalne Kommando 1005, którego zadaniem było spalanie zwłok z masowych mordów znajdujących się w zbiorowych mogiłach.

W KL Warschau odpowiednikiem Kommando 1005 było specjalne komando obozowe Leichenverbrennungskommando. Jak wynika z zeznań niemieckich policjantów Antona Schmitza i Frensera na procesie szefa Gestapo warszawskiego L. Hahna w Hamburgu, komando to składało się z Żydów i było nadzorowane przez SS-manów z KL

Warschau i policjantów z batalionu 11 1/ SS-Polizei Regiment 23, m.in. przez Banascha i Buchnera. Zajmowało się ono paleniem zwłok na terenie obozowym (Akta procesu L. Hahna, t. 18, k. 741). Zwłoki spalano w krematoriach oraz w spalarniach zwłok na otwartym powietrzu na terenie obozowym w byłym getcie.

Krematoria znajdowały się:

- przy ul. Gęziej 26, zbudowane wiosną 1943 r. o pojemności na około 200 zwłok;
- krematorium zaadaptowane w pomieszczeniach pożydowskiej fabryki pomiędzy ul. Smoczą i Glinianą;
- krematorium z jednopaleniskowym piecem wewnątrz gmachu byłego więzienia wojskowego.

Spalarnie zwłok na otwartym powietrzu – były to stosy układane z drzewa i polewane benzyną, na które wrzucano zwłoki i palono je. Znajdowały się w miejscach stałych rozstrzeliwań – przy ul. Nowolipki 25–31 i na dawnym boisku sportowym „Skry” przy ul. Okopowej naprzeciwko obozu.

Ofiarom obozu KL Warschau

We wszystkich lagrach tracona była najliczniej ludność z łapanek. Byli to najbardziej krótkoterminowi więźniowie, których zagazowywano lub rozstrzeliwano po kilku dniach, lub nawet kilkunastu godzinach po ujęciu. Przeznaczonych do likwidacji nie poddawano żadnym sądom, nie rejestrowano, nie wciągano do żadnej ewidencji. Ginęli bezimiennie. Chodziło o jak największą liczbę zgładzonych mieszkańców likwidowanego miasta.

Ze „Sprawozdania 14/44” Komórki Więziennej Delegatury Rządu, przesłanego do Rządu Polskiego w Londynie, wynika, że od października 1943 r. na terenach obozowych odbywały się codzienne egzekucje bezimiennie, osób przywiezionych wprost z miasta i bezpośrednio po tym rozstrzelanych. Według zeznania świadka Zbigniewa T. więźnia Pawiaka od lutego 1942 r. do 30 lipca 1944 r., gdzie pełnił funkcję kierownika kolumny sanitarnej i miał wgląd do ewidencji i możliwość poruszania się po całym terenie więzienia, co najmniej 30% zatrzymanych ludzi nie było wciągniętych do ewidencji. Zwłoki palono następnie wraz z dokumentami osobistymi (po zdjęciu ubrania).

W wywożonych z Pawiaka i z obozów „transportach niewiadomych” znajdowali się głównie właśnie niezewidencjonowani ludzie z łapanek. „Bezimiennie Postacie” wiezione w „niewiadomych transportach” znikwały w utajnionych komorach gazowych, bez śladu. „Bezimiennie Postacie” spalano następnie w krematoriach na popiół, a popioły ich rozsiewano na gruntach miejskich i upływniano studzienkami kanalizacyjnymi do Wisły, gdzie nie ma po nich śladu.

W KL Warschau urzeczywistniono zbrodnię doskonałą, którą po latach będzie próbowało rozwikłać śledztwo.

Ewakuacja KL Warschau i wyzwolenie przez powstańców

Ewakuacja obozów i więzień została zarządzona 20 lipca 1944 r. przez dowódcę policji i służby bezpieczeństwa w Generalnej Guberni, Wilhelma Koppego: *[...] gdyby rozwój sytuacji na froncie przybrał obrót uniemożliwiający transport więźniów, należy ich zlikwidować. [...] w żadnym wypadku nie można dopuścić do tego, aby więźniowie nie Żydzi byli uwolnieni lub żywi wpadli w ręce urogoń, ruchu oporu lub Armii Czerwonej* (Cyt. za K. M. Pospieszalski, *Hitlerowskie prawo okupacyjne w Polsce, cz. 2: Generalna Gubernia*, Poznań 1958, s. 519).

W podobnym duchu jest wcześniejszy meldunek ruchu oporu z 11 lipca 1944 r. (AAN, sygn. 202/11, t. 17, k. 132 i t. 66, k. 3).

Ewakuacja kompleksu KL Warschau przeprowadzona została w dniach 28–31 lipca 1944 r. w czterech transportach:

- 28 lipca 1944 r. transport około 4000 więźniów z Lagrów w Warszawie Zachodniej;
- 29 lipca 1944 r. transport około 3500 więźniów z Lagrów w byłym getcie;
- 30 lipca 1944 r. transport około 1800 więźniów, w tym 400 kobiet, z więzienia na Pawiaku;
- 31 lipca 1944 r. transport około 3000 więźniów z Lagru na Kole.

Łącznie ewakuowano około 12 300 więźniów. Wywieziono ich do obozów koncentracyjnych w Dachau, Landsberg, Mühldorf, Kaufering, Gross-Rosen i Ravensbrück.

Marsz ewakuacyjny z Warszawy prowadził przez Kutno. Stąd część więźniów przewieziona została do Dachau pociągami. Pozostali całą trasę do obozów docelowych odbywali pieszo. Dla wielu był to marsz śmierci.

Wraz z ewakuacją więźniów spalono akta obozowe. Podminowano również do wysadzenia w powietrze Pawiak i tunel w Warszawie Zachodniej, w którym znajdowały się

Ofiarom obozu KL Warschau



for. MPW

Więźniarki KL Warschau uwolnione 5 sierpnia 1944 r. przez żołnierzy Batalionu „Zośka”

komory gazowe. Do prac związanych z ostatecznym zlikwidowaniem KL Warschau, rozebraniem jego baraków i innych czynności Niemcy pozostawili pewną liczbę więźniów narodowości żydowskiej. Dołączono do nich następnie z sąsiedniego Pawiaka grupę dalszych 113 Żydów.

1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie. 5 sierpnia 1944 r. Powstańcy wyzwolili Lagry w dawnym getcie i uwolnili pozostałą jeszcze przy życiu grupę więźniów Żydów, około 350–360 osób. Dokonali tego żołnierze AK z batalionu „Zośka” pod dowództwem por. Ryszarda Białousa ps. „Jerzy”.

Niemcy wiedzieli o dacie wybuchu Powstania Warszawskiego. Ewakuacja KL Warschau spowodowana więc była nie tylko zbliżaniem się do Warszawy frontu wschodniego, ale dodatkowo także obawami, że obóz zostanie odbity przez powstańców, a jego więźniowie, którymi w większości byli mieszkańcy Warszawy, dołączą do żołnierzy AK, wzmacniając siły powstańcze.

Dlatego jeszcze przed finalną ewakuacją, wykonując ww. zarządzenie dowódcy policji



for. IPN

por. Ryszard Białous ps. „Jerzy”

Ofiarom obozu KL Warschau



fot. MPW

5 sierpnia 1944 r. żołnierze AK z batalionu „Zośka” zdobyli Lagry na terenie getta, uwalniając ok 350 więźniów „Gęsiówki”

i służby bezpieczeństwa w Generalnej Guberni, W. Koppego, z 20 lipca 1944 r., Lagry z Polaków „opróżniono” ... Pozostały w nich tylko nieliczne grupy.

Powstanie Warszawskie przerwało ludobójczą działalność całego kompleksu Obozu Koncentracyjnego w Warszawie na pół roku przed wkroczeniem Armii Czerwonej do stolicy. Znaczenie historyczne Powstania Warszawskiego dla warszawskiego Obozu Koncentracyjnego powinno być mierzone nie tyle liczbą faktycznie wyzwolonych więźniów, lecz głównie tym, że na skutek wybuchu Powstania, Niemcy zmuszeni byli w ogóle obóz zlikwidować, co udaremniło im wykonanie planu wyniszczenia mieszkańców Warszawy.

Z tego punktu widzenia Powstanie Warszawskie było polskim aktem zorganizowanej zbiorowej obrony i samoobrony koniecznej przed ostateczną zagładą miasta, co nobilituje je nie tylko w historii, ale także współcześnie.

Globalne straty Warszawy

Na początku okupacji, według spisu z 28 października 1939 r., Warszawa liczyła 1 mln 310 tys. stałych mieszkańców, w tym 360 tys. ludności żydowskiej.

We wszystkich encyklopediach ich autorzy, bez względu na orientację historyczną

czy polityczną, zgodnie podają, że globalne straty biologiczne poniesione przez Warszawę w latach 1939-1944 wynoszą nie mniej jak 800 tys. osób.

W Encyklopedii Powszechnej PWN z 1980 r. (t. 4, s. 586-587) stwierdzono: [...] Łączne straty ludności Warszawy w latach 1939-1944 wyniosły około 850 tysięcy osób: około 400 tysięcy bezpośrednio w mieście i ponad 400 tysięcy w obozach i więzieniach hitlerowskich [...].

Jeśli chodzi o straty poza Warszawą, sprawa jest stosunkowo prostsza, bo obejmują one przede wszystkim około 300 tys. Żydów straconych w Treblince i innych miejscach zagłady oraz Polaków straconych w więzieniach i obozach hitlerowskich poza Warszawą i poza granicami Polski.

Natomiast co się tyczy 400 tys. straconych bezpośrednio w mieście, składają się na to:

- kampania wrześniowa – 30 tys.;
- Powstanie Warszawskie – 150 tys.;
- Palmiry – 1800;
- Ogrody Sejmowe – kilkaset;
- Górki Szwedzkie (Żoliborz) – ok. 100;
- lasy podwarszawskie – kilkaset;

W przybliżeniu stanowi to łącznie około 200 tys. osób.

Powstaje więc pytanie – gdzie się podziało drugie 200 tys. straconych mieszkańców Warszawy?

Żadna z encyklopedii i żaden z naukowców nie dają na to pytanie odpowiedzi. Według niektórych były to egzekucje uliczne, ale te wynoszą 3384 osoby. Według innych były to mordy w ruinach Getta i straty Pawiaka. Ale te oszacowane na podstawie badań dokumentów, raportów i sprawozdań mogły wynieść około 20 tys. osób.

Przy czym zresztą i w egzekucjach ulicznych, i w ruinach getta traceni byli więźniowie

obozu lub więźniowie Pawiaka, przynależnego do obozu. Tak więc w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie – gdzie straconych zostało 200 tys. mieszkańców Warszawy? – **wszystkie drogi prowadzą do Konzentrationslager Warschau.**

Kwestia powojennego obozu pracy w Warszawie

Przez prawie pół wieku zawyżano straty Powstania Warszawskiego do 250 tys., a nawet do 280 tys. ludzi, podczas gdy wynosiły one 150 tys. Jak do tego doszło i w jakim celu to robiono?

Już w 1945 r. w obiektach pohitlerowskiego KL Warschau zorganizowano obóz pracy NKWD, który był miejscem izolacji i eksterminacji żołnierzy AK i polskiej inteligencji, sprzeciwiających się sowietyzacji Polski. Z tej przyczyny badania nad KL Warschau zostały przerwane, bowiem ich kontynuowanie ujawniałoby niejako automatycznie wymienioną działalność powojennego obozu, a takowej ujawniać nie chciano.

Przyjęto więc kierunek stopniowego wyciszenia KL Warschau, aż do całkowitego zanegowania jego istnienia. Zaś ofiary tego obozu wliczono do strat Powstania Warszawskiego – około 100 tys., a drugie 100 tys. łączono z gettem, gdzie straty stałych mieszkańców historycy podawali razem ze stratami Żydów obcokrajowców przesiedlonych do getta warszawskiego z terenów Rzeszy, Protektoratu Czech i Moraw i obszarów dystryktu (straty omawiane w niniejszej publikacji dotyczą wyłącznie stałych mieszkańców Warszawy. Nie obejmują polskiej ludności napływowej ani Żydów z innych terenów, przesiedlonych do getta).

W ten sposób KL Warschau, który był ewidentnym miejscem ludobójstwa na mieszkańcach Warszawy, został „skasowany”, a jego ofiary „rozplynęły się” wśród ofiar Powstania i getta.

Kształtowanie przez prawie pół wieku obrazu okupacyjnej Warszawy bez KL Warschau i obarczenie odpowiedzialnością AK za wyrządzone przez Powstanie straty ludzkie większe od faktycznych, było ówczesnym czynnikiem politycznym potrzebne i było po ich „linii”.

Kiedy próba zatarcia istnienia KL Warschau nie powiodła się, wówczas podjęto forsowanie wersji, jakoby to Polacy dokonali zbrodni na Niemcach i po wojnie w obiektach KL Warschau założyli obóz dla Niemców. Jest to nonsens!

W rzeczywistości obóz pracy utworzony przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wspólnie z NKWD w obiektach pohitlerowskiego obozu koncentracyjnego, założony został jako miejsce izolacji i eksterminacji polskiej opozycji oraz żołnierzy polskiej konspiracji AK i innych osób sprzeciwiających się sowietyzacji Polski.

Już 14 lipca 1944 r. Stalin, w wydanej dyrektywie nr 37 dotyczącej „rozbrojenia polskich zbrojnych oddziałów uważających się za podlegające Emigracyjnemu Rządowi Polskiemu”, nakazywał: *[...] p. 1. Niezwłocznie po ujawnieniu składu osobowego tych oddziałów rozbroić i odstawić do specjalnie organizowanych punktów dla wyjaśnienia”.*

Obóz pracy w Warszawie organizowany był wiosną 1945 r. i przez pierwsze trzy miesiące budowali go hitlerowscy jeńcy, zatrzymani tuż po zakończeniu działań wojennych. Było ich kilkuset.

Polskie „uregulowanie” obozów pracy nastąpiło „Dekretem z dnia 16 listopada 1945 r. o Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym”, który w art. 10 wprowadził *kierowanie sprawcy do pracy przymusowej.*

Obóz pracy w Warszawie działał od 1945 r. do marca 1955 r., czyli przez 10 lat, jako twór pozakonstytucyjny i pozakodeksowy. Zgodnie z dyrektywą Stalina

Ofiarom obozu KL Warschau

fot. domena publiczna



Obóz KL Warschau wśród ruin zburzonego getta

najwcześniejszymi jego więźniami byli żołnierze polskiej konspiracji. W 1949 r., kiedy większość jeńców zwolniono, utworzono tam Centralne Więzienie – Ośrodek Pracy w Warszawie, inaczej Centralne Więzienie Warszawa II „Gęsiówka”. W ciągu 10 lat przeszły przez niego tysiące Polaków „opornych” wobec wprowadzanego nowego ustroju politycznego i gospodarczego. W 1956 r. komunistyczny obóz zlikwidowano. Poniosło w nim śmierć ok. 1800

osób. Nie wiadomo dokładnie, gdzie zostały pochowane, być może na jednym z podwórzki Gęsiówki – twierdzi dr Bogusław Kopka, autor książki „Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa”.

Wrażenie, że Niemców w obozie było więcej, brało się stąd, że polskich patriotów więzionych tutaj przebijano w niemieckie mundury w celu zmylenia opinii publicznej i skierowania na nich nienawiści takiej, jaką kierowała do Niemców obolała i urażona w swej godności Warszawa. Dla patriotów polskich był to straszliwy cios moralny.

Tak jak we wczesnych latach powojennych próbowano wmawiać społeczeństwu, że KL Warschau był obozem dla Żydów, tak ostatnio lansowana jest doktryna, że powojenny obóz pracy w Warszawie był obozem dla Niemców. W ten sposób tylko gdzieś po drodze zagubiono Polaków.

* * *

Istniejący do 1996 roku w tunelu pod dworcem Warszawa Zachodnia Generator Gazów Trujących (GGT) był ostatnim, w pełni czytelnym w swej konstrukcji, urządzeniem KL Warschau. Nie istnieje już komora gazowa w tunelu, po której rozebraniu powstał tam tunel drogowy arterii Alei Prymasa Tysiąclecia. Przejeżdżający tędy Polacy do dziś nie wiedzą, że prawdopodobnie mijają miejsce kaźni swoich braci i siostr, miejsce męczeńskiej śmierci i mogiłę swych rodaków.

Jeżeli cały ciąg zdarzeń – począwszy od wyburzenia niemieckich urządzeń załłady na „Gęsiówce” w latach 1945–1954, a kończąc na wyburzeniu generatora gazów trujących w tunelu pod dworcem Warszawa Zachodnia (1996 r.) – miał miejsce, czyni to zbrodnię niemiecką w Konzentrationslager Warschau zbrodnią doskonałą. Nie ma 200 tys. Warszawiaków. Nie ma też żadnego materialnego śladu ich ostatniej obecności i męczeńskiej śmierci.

Maria Trzcńska zmarła 22 grudnia 2011 w Warszawie. Wyniki śledztwa przez nią prowadzonego i postawione tezy zostały odrzucone przez IPN, który motywując swoją decyzję twierdzi, że dotychczasowe ustalenia nie pozwoliły na jednoznaczne potwierdzenie istnienia obozu KL Warschau w takiej formie, jak przedstawiła je Maria Trzcńska. Nadal trwa spór między instytucjami naukowymi, historykami i członkami „Stowarzyszenia Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Obozu Załłady KL Warschau”.

Efektom tego wieloletniego sporu jest brak jakiegokolwiek oficjalnej formy upamiętnienia tych ofiar zbrodni niemieckiej.

*Na podstawie książki
Marii Trzcńskiej, „Obóz załłady w centrum Warszawy – KL Warschau”.
Wydawnictwo Polwen, 2004
Oprac. IK*

Kontynuacja



fot. IPBOT

Rocznica urodzin gen. bryg. Władysława Liniarskiego „Mścisława”

kpt. Łukasz Wilczewski

23 listopada 2020 r. przypada 123. rocznica urodzin gen. bryg. Władysława Liniarskiego ps. „Mścisław” – Komendanta Okręgu Białystok Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej – Armii Krajowej Obywatelskiej. Od 1 marca 2017 roku „Mścisław” jest także patronem 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Na pamiątkę urodzin patrona dowódca brygady płk Sławomir Kocanowski zapalił znicz pod tablicą pamiątkową przy ul. Liniarskiego w Białymstoku. W Warszawie delegacja złożyła kwiaty na grobie „Mścisława” na Powązkach.

Władysław Liniarski urodził się 23 listopada 1897 roku. Przed wybuchem wojny pełnił czynną służbę wojskową. Kampanię wrześniową rozpoczął na stanowisku dowódcy I batalionu 62 pułku piechoty, który stacjonował w Bydgoszczy. Brał udział w największej bitwie kampanii – bitwie nad Bzurą. Został ranny i trafił do niemieckiej niewoli, z której udało mu się uciec.

W styczniu 1940 roku rozpoczął służbę w Związku Walki Zbrojnej. W październiku tego samego roku, wraz z dwoma oficerami, trafił na teren województwa białostockiego z misją służby w strukturach Okręgu ZWZ. Na skutek aresztowań, od stycznia 1941 roku został faktycznym Komendantem



*kpt. Władysław Liniarski,
62 pp. w Bydgoszczy, 1939 r.*

Kontynuacja



fot. IPBOT



fot. DWOT

Okręgu Białystok ZWZ. Pełnił tę funkcję aż do rozwiązania Armii Krajowej, czyli najdłużej ze wszystkich komendantów i dowódców okręgów ZWZ-AK.

Trafnie przewidział stosunek ZSRS do AK. O swoich przypuszczeniach poinformował Komendę Główną. W 1944 roku do akcji „Burza” zmobilizował tylko część z około 33 000 podległych mu żołnierzy. Za główne zadanie postawił im ochronę ludności cywilnej. Dzięki działaniom „Mściśława” Okręg Białystok uniknął dekonspiracji, co – po wkroczeniu ZSRS – umożliwiło budowę silnego podziemia niepodległościowego na terenie województwa.

W odpowiedzi na rozkaz rozwiązania AK, ówczesny ppłk Władysław Liniarski powołał do życia nową organizację – Armię Krajową Obywatelską:

Armia Krajowa Obywatelska istnieje nadal. Bo dowódca [gen. bryg. Leopold Okulicki – przyp. ŁW] wydał rozkaz – „Będziecie nadal przewodnikami Narodu!” [...] Bo Rada Ministrów mówiąc o rozwiązaniu AK, nakazuje „Gotujcie się i walczyć nadal, tak jak Naród jest zagrożony”. Obywatele – żołnierze! Przysięgamy, że będziemy posłuszni naszym prawowitym Władzom, które nakazują bronić nadal zagrożonej Ojczyzny. Że przestaniemy się różnić między sobą, bo w czasie walki nie czas się kłócić o poglądy. [...]

Początkowy stan AKO obliczano na około 27 tys. żołnierzy. Latem 1945 roku ppłk Władysław Liniarski podporządkował organizację Delegaturze Sił Zbrojnych.

Pod koniec lipca 1945 roku „Mściśław” został aresztowany przez UB i skazany na karę śmierci, którą następnie zamieniono na 10 lat więzienia. Gdy opuścił więzienie w 1954 roku, był w bardzo złym stanie zdrowia. Zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w 1968 roku. Na wolności rozpoczął prace dokumentujące historię Armii Krajowej. Włączył się także w działalność środowisk kombatanckich.

Zmarł 11 kwietnia 1984 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Władysław Liniarski został odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Złotym Krzyżem Zasługi oraz, pośmiertnie, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W przeddzień Święta Wojska Polskiego w 2017 roku został awansowany na stopień generała brygady.

Decyzją Ministra Obrony Narodowej z 1 marca 2017 roku został patronem podlaskich Terytorialsów. Do pamięci o „Mściśławie” nawiązują najważniejsze symbole 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej: sztandar wojskowy oraz odznaka pamiątkowa. Na obu z nich umieszczone są litery „WL”, czyli inicjały gen. bryg. Władysława Liniarskiego.

*Autor jest Oficerem Prasowym
1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej
im. gen. bryg. Władysława Liniarskiego
ps. „Mściśław”*

Odeszli na Wieczną Wartę

mjr Joanna Helena Domaszewska ps. „Hanka i „Jaśka”

Odnaczona m.in.:

Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, czterokrotnie „Medalem Wojska”.



16 października na Cmentarzu Grabiżyńskim we Wrocławiu pożegnaliśmy śp. mjr Joannę Helenę Domaszewską, która odeszła na Wieczną Wartę 12.10.2020 r.

Urodziła się 6 lipca 1925 roku w Lesku, a wychowała pod Lwowem we wsi Stare Sioło. W szkole należała do drużyny Orłąt Lwowskich. W 1939 roku organizowała wraz z koleżankami pomoc dla działaczy niepodległościowych ukrywających się przed władzą radziecką. Po wkroczeniu Niemców na ziemię wschodnie w 1941 r. wstąpiła do ZWZ. Działała jako kolporterka prasy i łączniczka. Podczas akcji Burza była łączniczką między oddziałami stacjonującymi we Lwowie a Zgrupowaniem AK w Starym Siole. Wielokrotnie przechodziła przez front niemiecko-sowiecki. Po ponownym wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny kresów wschodnich wstąpiła do organizacji „Nie”, a następnie do „Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość”. Pod koniec października 1945 roku wyjechała transportem repatriacyjnym ze Lwowa i przewiozła do Krakowa część archiwum Komendy Obszaru AK Lwów. W tym czasie była poszukiwana zarówno przez NKWD, jak i UPA. Podczas wojny ukończyła konspiracyjną szkołę plastyczną, a po jej zakończeniu rozpoczęła studia w PWSP w Katowicach, nadal pełniąc w konspiracji funkcję łączniczki. Poszukiwana przez UB wyjechała do Wrocławia, aby kontynuować naukę w Wyższej Szkole

Sztuk Pięknych, gdzie od 1949 r. była również młodszym asystentem na Wydziale Rzeźby. Dyplom obroniła w 1952 roku. Po ukończeniu studiów prześladowana za działalność konspiracyjną przeniosła się do Nysy, gdzie pracowała w lokalnym Ognisku Plastycznym. W latach 70. wróciła do Wrocławia i pracowała w Państwowym Ognisku Kultury Plastycznej. W życiu zawodowym zasłużona dla kultury, jako artystka i rzeźbiarka wykonała wiele rzeźb, tablic upamiętniających oraz pomników, które znajdują się w Opolu, Nysie, Wrocławiu, Częstochowie i Zielonej Górze. W życiu społecznym była aktywnym członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Ponadto należała i ofiarnie pracowała na rzecz Okręgu Dolnośląskiego SZŻAK. Szczególnie należy podkreślić Jej działalność o charakterze memoratywnym i spotkania z młodzieżą szkolną w ramach działania „Dolnośląskiej Inicjatywy Historycznej”.

W 2001 roku została mianowana podporucznikiem, w 2003 awansowała na stopień porucznika, w 2006 – kapitana, a w 2011 – na stopień majora.

Była odważnym, szlachetnym, skromnym i prawym człowiekiem, dlatego pod względem patriotycznym i moralnym budzi głęboki szacunek i stanowi godny wzór do naśladowania dla następnych pokoleń.

Cześć Jej Pamięci!

Stanisław Ułaszewski

Odeszli na Wieczną Wartę

kpt. Edward Trzeciak (1927–2020)

Odnaczoney:

Orderem Odrodzenia Polski V kl.,
Orderem Krzyża Niepodległości II kl.,
Krzyżem Armii Krajowej,
Krzyżem Partyzanckim,
Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości,
Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości,
Oznaką Akcji „Burza”, Medalem „Pro Patria”,
Oznaką Pamiątkową „Za Zasługi dla ŚZZAK”,
Oznaką „Kolumbowie Rocznik 20”.

**Żołnierz Armii Krajowej na Polesiu,
nauczyciel i wychowawca.**

Edward Trzeciak s. Antoniny z d. Skinder i Bronisława urodził się 27 listopada 1927 r. w Bohdziukach na Polesiu (obecnie Białoruś). Do wybuchu wojny w 1939 r. był uczniem Szkoły Powszechnej. Po zajęciu Kresów przez sowiety uczył się w szkole rosyjskiej, a od roku 1941 na kompletach prowadzonych przez Jana Majczuka, również komendanta Placówki AK „Barbara”.

1 września 1943 r. zaprzysiężony w AK jako „Galar” – łącznik Placówki. Przenosił rozkazy i pocztę. Zbierał materiały opatrunkowe, leki oraz żywność i odzież. Od lutego 1944 r. brał udział w formowaniu oddziału „Warta IV” na terenie Obwodu Wysokie Litewskie „Wierzba”, którym dowodził ppor. Stanisław Nabiałek. Zbierał, przechowywał i przekazywał do oddziału broń i amunicję. Organizował też kwatery, na które przeprowadzał na odpoczynek żołnierzy z innych oddziałów.

W sierpniu, na wieść o wybuchu Powstania w Warszawie stawiał się wraz z ojcem do wymarszu na pomoc Warszawie w szeregach Oddziału „Warta VIII”. Około 20 sierpnia zostali zatrzymani i rozbrojeni w okolicy Białej Podlaskiej przez wojska sowieckie,



a następnie wypuszczeni. Edward wrócił do Bohdziuk – ale pozostawał w pogotowiu konspiracyjnym. W grudniu 1944 r. został aresztowany i wcielony do sowieckich „batalionów roboczych”. Od wywózki uchroniła go interwencja pełnomocnika Rządu RP ds. Repatriacji, który szybko wystawił dokumenty i umożliwił Edwardowi wraz z rodziną powrót do kraju. Trafił do Górska k/Torunia. Tu zdał maturę i podjął studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie – gdzie ukończył Wydział Pedagogiki Opiekuńczej i podjął pracę w toruńskim szkolnictwie. Przepracował w nim 36 lat, w tym 26 w Okręgowym Pogotowiu Opiekuńczym. W roku 1986 przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Od 1992 r. Edward Trzeciak był aktywnym członkiem Koła Toruń ŚZZAK – filarem pocztów sztandarowych. W 2019 r. awansowany do stopnia kapitana. Chętnie spotykał się młodzieżą szkolną, której przekazywał swoje wspomnienia i etos Armii Krajowej.

Był wielokrotnie odznaczony za zasługi wojenne i działalność kombatancką.

Odszedł na Wieczną Wartę 3 listopada 2020 r. w Toruniu.

Cześć Jego pamięci!

*W imieniu
Okręgu i Koła Toruń ŚZZAK
Lesław J. Welker*

Odeszli na Wieczną Wartę

kpt. rez. Bolesław Chmielowiec ps. „Komar”

Odnaczony m.in.:

Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami,
Krzyżem Partyzanckim,
Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego,
Medalem Pro Patria,
Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju,
Medalem Pamiątkowym 70-lecia NSZ,
Orderem Zwycięstwa i Męczeństwa.



Urodził się 28 czerwca 1920 r. w Nowinach. Przed wybuchem II wojny światowej był członkiem Sodalicii Mariańskiej. We wrześniu 1939 roku był członkiem Straży Obywatelskiej w Radomyślu. Od 1940 r. był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, a następnie od lutego 1942 r. – żołnierzem Armii Krajowej. To między innymi w jego domu odbywały się zaprzysiężenia młodych ludzi wstępujących w szeregi tajnej organizacji, co sam opisał we wspomnieniach „Wspomnienia straconych dni” (Sandomierz 2002 r.).

W 1943 r. dołączył do oddziału Narodowych Sił Zbrojnych dowodzonego przez kpt. Wacława Piotrowskiego ps. „Cichy” w składzie 1. Pułku Legii Nadwiślańskiej NSZ. Brał udział w akcji „Burza”. W grud-

niu 1944 r. został siłą wcielony do Marynarki Wojennej Ludowego Wojska Polskiego, gdzie służył w orkiestrze wojskowej. Po ucieczce z wojska w maju 1945 r. walczył (aż do kwietnia 1947 roku) w oddziale NZW por. Stanisława Młynarskiego ps. „Orzeł”. Brał udział m.in. w rozbiciu posterunku Milicji Obywatelskiej w Zakrzówku.

Za swoją działalność był kilkakrotnie aresztowany i prześladowany, a następnie inwigilowany przez służby specjalne PRL. W 1950 r. został aresztowany przez UB, uwięziony i torturowany. Skazano go na 2 lata i 9 miesięcy pozbawienia wolności.

Po 1989 r. działał w Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

Odszedł na Wieczną Wartę 17 października 2020 roku. ■

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego, uprawnioną do otrzymywania 1% podatku.

Nr. KRS 0000113420

Dziękujemy za wpłaty: ZG ŚZŻAK, na cele statutowe.



Cena Biuletynu Informacyjnego i prenumeraty

Informujemy, że od stycznia 2019 r. cena numeru „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **9,50.- zł.**
Roczna prenumerata „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **114.- zł.**

Redakcja

Nowości Wydawnicze

**Artur Bojarski*****Warszawa utracona. Pierwsze lata odbudowy***

Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 2020 r

Plany budowy nowej Warszawy po zakończeniu wojny stworzyli architekci i urbanisci Biura Odbudowy Stolicy. Realizacja ich wizji oznaczała konieczność wyburzenia wielu kamienic nadających się do odbudowy lub remontu oraz ocalałych z pożogi wojennej. Inne po adaptacji dostosowywano do potrzeb współczesnego miasta. W ten sposób skazano na zagładę większość zabudowy końca XIX i początku XX wieku. Warszawiacy i opozycjoniści wobec ówczesnej władzy PSL negatywnie oceniali działania BOS. Do dziś skala wyburzeń, dokonywanych w imię stworzenia „Warszawy piękniejszej niż była” oraz „uzdrowienia

urbanistycznego i społecznego”, wzbudza kontrowersje. Najnowsza książka Artura Bojarskiego to głos w dyskusji o zasadności tych przemian oraz próba rozliczenia ich twórców.

Artur Bojarski – historyk, pracuje w Muzeum Historycznym w Legionowie. Autor licznych publikacji prasowych i książkowych. W oficynie „Książka i Wiedza” opublikował: „Powstanie Greków 1821-1829” (2011), „Z kilofem na kariatyde. Jak nie odbudowano Warszawy” (2013), „Rozebrać Warszawę. Historie niektórych wyburzeń po roku 1945” (2015), „Ulica Marszałkowska po 1945 roku” (2018). ■

**Anna Rudnicka-Litwinek*****Dziewczyny na skrzydłach***

Wydawnictwo Znak, Warszawa 2020 r.

– „O, znowu baba! I co? Też będziesz płakać?” – „Jak na babsko, to ujdzie” – słyszały od swoich instruktorów. Nie pozwoliły jednak, by mężczyźni zniszczyli ich marzenia.

W latach 20. Karolina jako pierwsza Polka samodzielnie siada za sterami

Basia, Anna i Jadwiga pilotują najszybsze myśliwce czasów II wojny światowej

Kasia, dziewczyna z małej wioski, ujarzmia srebrnego smoka – wojskowego MiG-a.

Nie tylko chłopcy marzą o lataniu. Śledząc historię awiacji, dowiemy się, że kobiety zdobywały niebo na równi z mężczyznami. Sterowały pierwszymi powietrznymi statkami i konstruowały własne skrzydła z drewna. Jednak zawsze było im nieco trudniej, bo oprócz grawitacji musiały pokonać ludzką niechęć.

Przyszedł czas, by przypomnieć o odważnych, niezależnych, pełnych pasji lotniczkach – pionierkach i tych nam współczesnych. W czasach, gdy większość kobiet nie mogła nosić spodni, one założyły lotniczy kombinezon i zdobyły niebo. Dziś, gdy mundurem lotnika szczycą się głównie mężczyźni, one wbrew stereotypom również po niego sięgają. W książce mamy szansę poznać losy tych odważnych dziewczyn, którym wyrosły skrzydła. ■

Nowości Wydawnicze

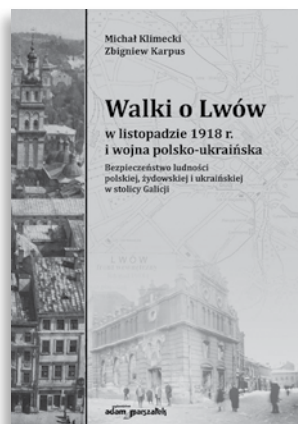
**Ciesielski Edward, *Do widzenia Auschwitz***

Oficina Wydawnicza Mireki, Warszawa 2020 r.

Pewnego dnia, było to w marcu 1943 roku, przyszedł do mnie Tomek (Tomek to Witold Pilecki, który przebywał w KL Auschwitz pod nazwiskiem Tomasz Serefińskiego). Powiedział mi kiedyś, że organizacja nasza przeprowadziła już kilka ucieczek z obozu. Dopomogła także w ucieczce czwórki więźniów, którzy wydostali się na wolność samochodem komendanta obozu Hoessa. Kiedy nasi ludzie, więźniowie zatrudnieni w oddziale politycznym, dowiedzieli się o mającej się odbyć egzekucji członków organizacji – porucznika Stefana Bieleckiego i porucznika Gawrona, obydwaj przy pomocy naszej siatki, działającej w wydziale zatrudnienia, przeniesieni zostali do komanda „Harmęże”

(...), skąd w przeddzień egzekucji zbiegli. Za ich pośrednictwem Tomek przesłał w głąb kraju meldunki o sytuacji w obozie. Obecnie Tomek wtajemniczył mnie w swoje plany. Powiedział, że on sam przygotowuje się do ucieczki z obozu. Zapytał, czy zechciałbym mu pomóc w jej zorganizowaniu. Wyrziliem natychmiast nie tylko zgodę, ale także chęć towarzyszenia mu w tej ucieczce.

Tomek uzasadnił cel ucieczki: a więc przede wszystkim chodziło o wyniesienie na wolność materiałów dotyczących zbrodni popełnianych przez hitlerowców w obozie oświęcimskim, a także o wiarygodne poinformowanie o wszystkim opinii publicznej świata. Dalszym naszym zadaniem miała być próba opracowania planu rozbicia obozu przez partyzantów i uwolnienia więźniów przy współudziale podziemnej organizacji obozowej. – Pamiętaj, Edek – tłumaczył Tomek – że nie chodzi o ratowanie własnej skóry z tego piekła, ale o cele ogólne. (fragmenty) ■

**Michał Klimecki, Zbigniew Karpus*****Walki o Lwów w listopadzie 1918 r. i wojna polsko-ukraińska. Bezpieczeństwo ludności polskiej, żydowskiej i ukraińskiej w stolicy Galicji.***

Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2020 r.

Polityczny zatarg między polskimi i ukraińskimi poddanymi Austrii, trwający przez ostatnie dekady egzystencji monarchii, 1 listopada 1918 r. przekształcił się w wojnę między obu narodami. Jej celami stało się przejście Lwowa i zapewnienie sobie dostępu do złóż ropy naftowej z Borysławiem i Drohobyczem. Lwów – oba narody otaczały przeświadczeniem, że zajmuje wyjątkowe miejsce w ich dziejach, jest miastem wyposażonym w materialne

i duchowe świadectwa ich przeszłości i żywotności. Liderzy obu społeczeństw długo, niemal do końca Wielkiej Wojny ignorowali lub lekceważyli aspiracje i postawy galicyjskich Żydów, choć stanowili oni pod względem wielkości w kraju trzecią, a we Lwowie drugą grupę narodową.

Należy w nich dostrzec trzecią stronę konfliktu w Galicji Wschodniej, najślabszą i o ograniczonym wpływie na rezultat działań bojowych. Lekceważoną i traktowaną instrumentalnie przez pozostałe strony konfliktu, jednocześnie doświadczaną brutalnym traktowaniem przez żołnierzy i ludność cywilną. ■

Nowości Wydawnicze



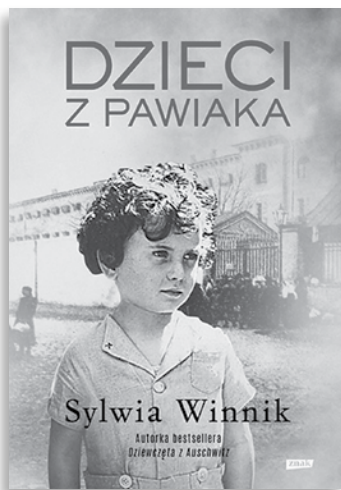
Opracowanie zbiorowe,
Sowiecki sojusznik Hitlera 1939. Najazd 17 września we wspomnieniach obrońców relacjach świadków
 Oficyna Wydawnicza Mireki, Warszawa 2020 r.

Kilkugodzinna obrona Wilna, trzydniowa Grodna, potem walki pod Kodziowcami i w Puszczy Augustowskiej. Generał Kleberg – zanim doszedł do Kocka – walczył z Sowietami, a oddziały KOP generała Wilhelma Orlika-Rückemanna stoczyły bitwy pod Szackiem i Wytycznem.

Żołnierze sowieccy, głównie oficerowie NKWD, nie liczyli się z nikim i z niczym, rozstrzelali właścicieli majątków, bogatszych chłopów, księży i innych „wrogów ludu”. Pod Sopoćkianami zamordowali generała Józefa Olszyń-Wilczyńskiego i jego adiutanta kpt. Mieczysława Strzemeskiego, zabijali harcerzy z Grodna.

17 września 1939 r. był dniem, w którym niepodległość Polski została przekreślona, tego dnia ideologia komunistycznej Rosji sowieckiej wsparła ideologię nazistowskich Niemiec, a defilując wspólnie 22 września w Brześciu nad Bugiem agresorzy manifestowali swój sojusz.

Okruczy wspomnień żołnierzy i mieszkańców polskich Kresów z sowieckiej napaści oddają nastrój i atmosferę tamtych dni. ■



Sylwia Winnik
Dzieci z Pawiaka
 Wydawnictwo Znak, Warszawa 2020 r.

Pawiak – największe więzienie gestapowskie na terenach Polskich. Trafiły do niego całe rodziny, również kobiety w ciąży. Karę odbywały tam również dzieci i młodzież, która angażowała się w działalność konspiracyjną. „Dzieciństwo” było dla nich pustym słowem, odległym wspomnieniem, nieznanym stanem beztroski.

Jan spędził 2 pierwsze lata swojego dzieciństwa w celi. Nie znał innego świata. Więzienie było dla niego jedynym domem.

Emilię zgarnęli w szóstym miesiącu ciąży. Jako pierwszy na Pawiak trafił jej mąż. Lili, ich córka urodzona w więzieniu, do dziś nie potrafi spokojnie czytać wspomnień katowanego tam ojca.

Janina, pseudonim „Mirka”, już w wieku dziesięciu lat postanowiła pomagać mamie w działalności konspiracyjnej. Jako dwunastolatka została zaprzysiężona jako samodzielna łączniczka. Gdy miała czternaście lat, aresztowało ją Gestapo. Trafiła prosto do piekła Pawiaka.

Sylwia Winnik w swojej nowej książce dotarła do niepublikowanych dotąd opowieści i osobistych zdjęć bohaterów tamtych wydarzeń. Każda z ich historii pokazuje, że mimo wszystko warto wierzyć w człowieka i w dobro.

Sylwia Winnik – autorka, która ocala historie od zapomnienia. Do tej pory ukazały się dwie jej książki. Debiut, „Dziewczęta z Auschwitz”, szybko stał się bestsellerem. ■

Nasi Autorzy

Andrzej Chmielarz – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, prowadzi badania w zakresie działalności Armii Krajowej i funkcjonowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Agata Czajkowska – autorka jest z wykształcenia pedagogiem, asystentem w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego. W kręgu jej zainteresowań naukowych znajdują się: metodologia badań edukacyjnych, pamięć w badaniach biograficznych, pedagogika pamięci ze szczególnym uwzględnieniem roli miejsca.

Grzegorz Jasiński – dr historii wojskowości.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Jacek Sawicki – historyk, dr hab., prof. nadzwyczajny KUL i pracownik naukowy Archiwum IPN Warszawa, filmowiec.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Sprostowanie

Do redakcji nadszedł list od naszego stałego czytelnika, **p. Józefa Glicy**, w sprawie nieścisłości dotyczącej artykułu przedrukowanego z lokalnego pisma „Podkarpacka Historia” autorstwa Piotra Przybyło, pt. *Władysław Jasiński „Jędrus” – pierwszy partyzant po „Hubalu”*, zamieszczonego w październikowym numerze „Biuletynu Informacyjnego AK”.

Autor kwestionuje podane w artykule informacje, dotyczące dokonań oddziału partyzanckiego „Jędrusie” na kielecczyźnie podczas II wojny światowej. W tekście podano: *Do historii przeszło między innymi uniemożliwienie przez kilkusobową grupę „Jędrusiów” pacyfikacji wsi Strużki.*

Prawda, wg. autora listu, jest taka, że *w dniu 3.06.1943 r. pacyfikacja się odbyła, wieś Strużki została spalona i zginęły 73 osoby. Kilku partyzantów w trakcie pacyfikacji ostrzeliwało przez jakiś czas Niemców z pobliskiego lasu. Pomnik upamiętniający to wydarzenie znajduje się przy trasie Kraków-Sandomierz w miejscowości Strużki. Dokładny opis okoliczności oraz dokumentacja tej zbrodni zawarta jest w opracowaniu Piotra Sieranta pt. „Pacyfikacja wsi Strużki 1943 r.” wydanym przez Staszowskie Towarzystwo Kulturalne w 1998 r. Książka ta znajduje się w Bibliotece Publicznej w Staszowie, ja posiadam jej kserokopię. (...) Zaznaczam, że urodziłem się rok po pacyfikacji (1944 r.), w miejscowości odległej o 1 km od Strużek (wieś Ossala, woj. świętokrzyskie), tam też mieszkałem aż do ukończenia studiów i nadal mam stały kontakt z tamtym terenem i mieszkańcami.*

Redakcja nie jest w stanie zweryfikować wszystkich informacji, w tym szczegółowych opisów czy relacji, zawartych w tekstach, szczególnie tych z przedruku. Jednakże wychwycenie przez czytelników tego rodzaju nieścisłości lub błędów, może zwrócić szczególną uwagę na zgodne z prawdą fakty. Panu Józefowi Glicy dziękujemy za czujność i niniejszym prostujemy podaną na naszych łamach błędną informację.

Redakcja

SPIS TREŚCI:

POŻEGNANIE

Nekrologi – Hanna Stadnik „Hanka”, Krystyna Junosza-Woysław	1
śp. Hanna Stadnik „Hanka” (1929-2020)	2
śp. Krystyna Junosza-Woysław (1942-2020)	8
<i>Hanna Woysław</i> – Moja Mama	9
<i>Dariusz Woysław</i> – Babcia o biało-czerwonym sercu	13
<i>Nicole Woysław</i> – Nazywam się Nicole	14

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Andrzej Chmielarz</i> – Mali żołnierze – kim byli?	16
<i>Andrzej Czarski</i> – Najmłodsi żołnierze walczącej Warszawy	25
<i>Andrzej W. Kaczorowski</i> – Andrzej Czarski (1930-1994) – jeden z najmłodszych powstańców	30
<i>Jacek Sawicki</i> – Najpierw był spontaniczny opór	38
<i>Agata Czajkowska</i> – Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach. Rys historyczny obozu dla dzieci i młodzieży polskiej w Łodzi (1942-1945)	44

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

<i>Zbigniew Wawer</i> – Wyrwani z sowieckiej niewoli – grudzień 1941 r.	59
--	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKA MARYNARKA WOJENNA

<i>Tadeusz Kondracki</i> – Niszczyciel ORP „Orkan” – największa strata Polskiej Marynarki Wojennej ...	68
--	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Piotr Hrycyk</i> – Wojenne kalendarium – grudzień	56
--	----

OFIAROM OBOZU KL WARSCHAU

KL Warschau	80
-------------------	----

KONTYNUACJA

<i>kpt. Łukasz Wilczewski</i> – Rocznica urodzin gen. bryg. Władysława Liniarskiego „Mściśława”	95
---	----

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

mjr Joanna Helena Domaszewska	97
kpt. Edward Trzeciak (1927–2020)	98
kpt. rez. Bolesław Chmielowiec ps. „Komar”	99

NOWOŚCI WYDAWNICZE

.....	100
-------	-----

NASI AUTORZY

.....	103
-------	-----



**BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
Organizacji Pożytku Publicznego**
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny **ŚZŻAK**. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, dr hab. Jolanta Załęczny prof. AFIB, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111

e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrzycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa

Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik
sponsorowany:



20. Mazowsze



Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl

**Szanowni Państwo,
Drodzy Czytelnicy „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK”,**

Zwracamy się z gorącą prośbą o wzięcie udziału w akcji pomocy dla ciężko chorego historyka – badacza bitwy o Monte Cassino, a obecnie także dyrektora Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, członka rady programowej „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK” i od wielu lat publikującego na naszych łamach autora artykułów przedstawiających Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

– prof. Zbigniewa Wawra.

Poniżej drukujemy apel w tej sprawie, oraz informacje na temat możliwości pomocy.



artinfo.pl

Organizator:
Fundacja „Talentów Moc”
ul. Chmielna 26 m. 11, 00-950 Warszawa
NIP 525 264 73 01
KRS 0000 60 17 85
tel.: 603 389 209, 500 231 898

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele,

Wsparcie finansowe leczenia onkologicznego prof. nadzw. dr. hab. Zbigniewa Wawra,
Dyrektora Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Fundacja „Talentów Moc” wraz z przyjaciółmi prof. Zbigniewa Wawra pragnie wesprzeć zbiórkę celem pozyskania środków finansowych na leczenie Profesora, historyka wojskowości, autora wielu ważnych książek, filmów, muzealnika, dyrektora muzeum Łazienki Królewskie, u którego zdiagnozowano złośliwy nowotwór trzustki, gruczolakoraka (adenocarcinoma), jednego z najtrudniejszych do pokonania.

Koszt terapii wynosi 750 000 – 1 000 000 złotych.

Mogą Państwo pomóc:

– wpłacając dowolną kwotę na konto Fundacji „**Talentów Moc**”,
wpisując w tytule „**Zbigniew Wawer**”
nr konta: **22 1140 2004 0000 3702 7610 6438** mBank SA

– przekazując przedmiot na aukcję charytatywną „Kultura dla człowieka kultury”
(osoba do kontaktu: Monika Zielska, e-mail: mzielska@o2.pl, nr tel. 503 344 888)

– biorąc udział w aukcji charytatywnej online, w dniach 30 listopada do 16 grudnia 2020 r.,
za pośrednictwem strony internetowej **www.artinfo.pl**

Wspólnymi siłami podarujemy prof. Zbigniewowi Wawrowi nadzieję na życie.



Ostatnie pożegnanie Redaktor Naczelnej
„Biuletynu Informacyjnego” SZŻAK
Krystyny Junosza-Woysław
Katedra Polowa Wojska Polskiego, 10.12.2020



Ofiarom obozu KL Warschau
– „Gęsiówka” 1943-1944

